

kwartalnik pedagogiczno-społeczny

DIALOG EDUKACYJNY



DIALOG EDUKACYJNY RODNiIP "WOM" RYBNIK

Kwartalnik pedagogiczno-społeczny

RODniIP "WOM" RYBNIK

Dyrektor

dr Roman Miruk-Mirski

rmm@wom.edu.pl

Wicedyrektor

mgr Sylwia Bloch

kz@wom.edu.pl

Pracownia doskonalenia i dydaktyki:

mgr Alicja Krawczyk

hum@wom.edu.pl

mgr Anna Ogrodnik

eko@wom.edu.pl

mgr Maria Stachowicz-Polak

ntstachowicz-polak@wom.edu.pl

mgr Marzena Bugiel

matematyka@wom.edu.pl

Pracownia wspierania kadry kierowniczej i doradztwa metodycznego:

mgr Mariola Gajek-Czapla

pedagogika@wom.edu.pl

mgr inż. Jadwiga Garcorz

prof@wom.edu.pl

mgr Alojzy Zimończyk

geo@wom.edu.pl

Pracownia edukacji informatycznej i nauczania na odległość:

mgr Tomasz Stadnicki

it@wom.edu.pl

Pracownia informacji pedagogicznej i wydawnictw:

mgr Jolanta Spyrczak

j.spyrczak@wom.edu.pl

dr Edward Karolczuk

e.karolczuk@wom.edu.pl

RODniIP "WOM" RYBNIK

Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji

"WOM" w Rybniku jest jedną z pięciu w Województwie, publicznych placówek doskonalenia nauczycieli.

PROMUJEMY INNOWACYJNOŚĆ ...

Promujemy innowacyjność, nowoczesne metody nauczania, techniki i technologie, nowinki edukacyjne i autonomię pracy nauczyciela, pozostając w zgodzie z priorytetami Ministra Edukacji, Śląskiego Kuratora Oświaty, standardami Rady Europy, pogłębiając nasze pasje i wytyczając nowe ścieżki.

POMAGAMY NAUCZYCIELOM ...

Pomagamy nauczycielom, dyrektorom szkół, radcom pedagogicznym i doradcom metodycznym we wprowadzaniu nowego wymiaru do polskiej edukacji oraz podniesieniu jakości i efektywności nauczania, oferując szkolenia na najwyższym poziomie merytorycznym, dydaktycznym i technicznym.

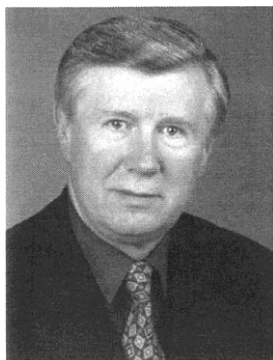
ZAPEWNIAMY ORGANIZACJĘ ...

Zapewniamy organizację różnorodnych form współpracy oraz wymiany doświadczeń, w tym konferencji i seminariów.

ZASPAKAJAMY I ROZWIJAMY ...

Zaspakajamy i rozwijamy potrzeby czytelnicze nauczycieli i innych pracowników pedagogicznych oraz oświatowych.

DIALOG EDUKACYJNY Wydawca: Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku tel./fax: 032 424 74 72	Redaguje zespół konsultantów RODniIP "WOM" korekta: Alicja Krawczyk	Adres redakcji: RODniIP "WOM" RYBNIK 44-200 Rybnik, ul. Parkowa 4a, tel.: 032 424 73 84, fax: 032 424 74 72, e-mail: info@wom.edu.pl	Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
--	--	---	---



Drodzy Czytelnicy!

Szkoła, uczeń, nauczyciel wraz z otaczającym i dynamicznie zmieniającym się światem są źródłem wielu przemysłów, które prezentuje między innymi kolejny numer naszego kwartalnika.

Zachęcając do jego lektury, polecamy uwadze państwa artykuł profesora Tadeusza Sławka „Księgi Prospera. Czy możliwa jest szkoła i wspólnota poza schematami”. „Szkoła – twierdzi autor – winna przede wszystkim uczyć tego, że życie obdarzonej ciałem istoty, ciałem wystawionym na wszelkie cierpienia, choroby i nędzę, musi być traktowane z Powagą”. Z tej perspektywy lepiej dostrzegamy wyjątkową rolę nauczyciela i ważną podmiotowość ucznia.

Polecamy także artykuł profesor Marii Szyszkowskiej o możliwościach człowieka. Autorka jest przekonana, że „przez zmierzanie do czegoś, co przekracza wymiar naszej egzystencji, osiągać możemy trwale zadowolenie i harmonię wewnętrzną”. Te są możliwe do osiągnięcia, mimo że pulsujący zmianami świat niejednokrotnie człowieka zaskakuje i czyni jego egzystencję niepewną.

Z kolei doświadczeni praktycy-nauczyciele z Zespołu Szkół Technicznych w Leżajsku w artykule „Słownictwo barierą czytelnictw młodych” przedstawiają spojrzenie na czytelnictwo od strony języka ucznia i podkreślają potrzebę zabawy językiem, by współczesne odczytania wyrazów prowadziły do zrozumienia lektur. Kreatywne podejście autorów artykułu do problemu czytelnictwa zapewne stanie się inspiracją dla wielu nauczycieli, również niestrudzenie szczepiących wśród uczniów miłość do czytelnictwa jako sztuki, której można się nauczyć, a przecież sztuki bardzo cennej, bo nieustannie pogłębiającej niedosyt wiedzy o człowieku i świecie. Nie bez powodu Umberto Eco, wybitny włoski semiotyk, estetyk i pisarz, powiedział: *Kto czyta książki, żyje podwójnie*.

Warte uwagi są także inne interesujące artykuły zamieszczone w naszym kwartalniku. Mam nadzieję, że każdy z Czytelników znajdzie w nim coś ciekawego dla siebie.

Roman Miruk-Mirski

SPIS TREŚCI

Księgi Prospera. Czy możliwa jest szkoła i wspólnota poza schematami? Tadeusz Sławek	2
Możliwości człowieka Maria Szyszkowska	7
Rozdroża globalizacji – niektóre aspekty racjonalno-etyczne Lech Zacher	9
Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci Maria Mach	13
Interesowna selektywność zainteresowań Miroslaw Karwat	15
Przeciw „praktyczności” szkoły Katarzyna Karaskiewicz	18
O nowości na nowo Bogusław Jasiński	21
Głosa do artykułu Bogusława Jasińskiego	23
Podręcznikowe stereotypy w służbie liberalnej polityki Edward Karolczuk	25
Karol Modzelewski – poobijany ideolog Jan Kurowicki	32
Jak oszukano Polskę – granica polsko-ukraińska Eugeniusz Januła	36
Zwierzęta naszymi przyjaciółmi Jacek Andrychiewicz	41
Zwierzęta a człowiek Jan Stępień	44
Zaburzenia depresyjne dzieci i młodzieży Monika Zabel	46
Normy społeczne jako regulatory zachowań Marcin Mikiel	50
Czy lekcja była dobra? Marcin Strzępek	53
Słownictwo barierą czytelnictw młodych Beata Prościak, Małgorzata Trębacz, Renata Suszyło-Martula	55
Conrad i apokalipsa Henryk Bielas	57
Tajemnica 65 kilometra Ryszard Machowczyk	60
Dobre praktyki. Zanim spotkasz olbrzymia	63

III ŚLĄSKI KONGRES OŚWIATY

Tadeusz Sławek

KSIEGI PROSPERA. CZY MOŻLIWA JEST SZKOŁA I WSPÓLNOTA POZA SCHEMATAMI?

utrzymujące, iż człowiek jest „ludzkim kapitałem” (im bardziej się wyedukujesz, tym większy kapitał ludzki staniesz), okazały się nie do końca trafne. Po pierwsze dlatego, że technika ogranicza

1.

Friedrich Schiller w słynnych *Listach o estetycznym wychowaniu człowieka* (1795) pisze, że człowiek porzucił stan czysto fizyczny, gdy tylko zobaczył przedmiot, to znaczy przestał stanowić ze światem jedną całość, całkowitą jedność, czyli wówczas, gdy pojawia się dystans między nim a światem. To pierwszy poziom tego, co nazywamy byciem „poza schematami”: nieutożsamianie się z tym, co jest, lecz zobowiązanie do krytycznej wobec tego, co jest przedmiotem refleksji. „Poza schematem” oznacza (1) zobaczenie świata (czyli chwilowe przynajmniej odejście od automatyzmu i przyzwyczajenia życia codziennego) oraz (2) dopuszczenie możliwości, iż mogło by być inaczej.

2.

Drugi poziom praktykowania bycia „poza schematami” stawia przed nami konieczność podjęcia próby krytycznego opisu zarówno własnego życia, jak i przyjętego powszechnie sposobu organizacji świata. Romantyczna filozofia zapoczątkuje ten ruch refleksji zabiegający o załagodzenie rozbieżności (często tajonej i skrywanej, co bywa powodem depresji, nerwic

i frustracji) między istotnymi pragnieniami i dążeniami jednostki, a modelami życia uprzywilejowanymi i narzucanymi przez porządek społeczno-polityczny. Problem zdaje się polegać na tym, że kto pragnie praktykować bycie „poza schematem” musi doznać owego rozdziału między tym, czego chciałby, a tym, co „przewidziało” i „przygotowało” dla niego społeczeństwo. Efektem owego doznania jest rozpoznanie, że sposób urządzenia świata jest, mówi Schiller, „sztucznym mechanizmem” „skleconym z nieskończenie wielu martwych części”.

I dalej: „Oderwane od siebie zostają państwo i Kościół, prawa i obyczaje; użycie oddziela się od pracy, środek od celu, trud od nagrody”. W tej sytuacji człowiek „słyszy tylko monotony szmer koła, które sam obraca, nigdy nie rozwinie harmonijnie swej istoty, i (...) staje się tylko odbiciem swego zawodu i swej specjalności”.

Peter Capelli w książce *Will College Pay Off* dowodzi, że teorie mówiące o tym, iż rozwój techniki sprzyjać będzie zapotrzebowaniu na wysokowyspecjalizowanych absolwentów, a także te

także zatrudnienie i zastępuje ludzi maszynami. W miarę rozwoju technik informatycznych i robotycznych pracodawcy będą coraz mniej skłonni do płacenia pracownikom odpowiednio wysokich pensji pozwalających na zaspokojenie ich ambicji życiowych. Po drugie dlatego, że rynek pracy zmienia się tak szybko, że wmawianie młodemu człowiekowi dzisiaj, że za cztery lata opłaca się zostać np. pracownikiem służby zdrowia, okaże się bardzo ryzykowne. Stąd potrzeba bycia i kształcenia „poza schematami”.

a to umożliwia edukacja szeroka, to, co tradycja anglosaska nazywa *liberal education*. Jak pisze Capelli: „Mocną stroną tej edukacji nie jest obietnica przyszłych wysokich zarobków, lecz coś zgoła innego, a co staje się coraz bardziej nieodzowne – to, że wzbogaci nasze życie i dostarczy nam nauki wykraczającej daleko poza wszelką wiedzę ściśle zawodową. Racje przemawiające za takim kształceniem mają wielowiekową tradycję”.

3.

Czynimy teraz kolejny krok: krytyka mechanizacji życia, jego monotonnego ujednolicenia poddanego władzy pragmatycznej kalkulacji spłaszczającej człowieka żądaniem, aby był przede wszystkim akceptowanym funkcjonariuszem zawodu, musi poddać w wątpliwość jedną z zasad projektu zwanego „nowoczesnością”, jaką jest przekonanie o decydującej i władczą roli rozumu oraz wypracowanych przez niego procedur formalno-logicznych. Przekonanie to teraz chwieje się z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że nigdy bardziej nie dokucza nam wrażenie, iż jesteśmy tylko trybem wielkiej maszynierii, jak właśnie wtedy, gdy nasze życie ogranicza się do pełnienia funkcji zawodowych. Zdaje się bowiem, że już niewiele lub prawie nic nie zespaja tych specjalności, nie umożliwia między nimi komunikacji. Nie chodzi o słownictwo czy fachowe procedury, lecz o coś bardziej istotnego – o chęć i zdolność do porozumienia się w oparciu o pewne przekonania, których wspólnym mianownikiem jest poważne traktowanie życia i osób żyjących. **Schematy, których ofiarą padamy i które w dużej mierze ustanawiają obowiązujący porządek**

rzeczy, na ogół traktują życie i osoby żyjące skrajnie niepoważnie, czyniąc je przedmiotem cynicznej gry ideologicznej.

4.

Teraz dotykamy trzeciego poziomu bycia „poza schematami”: „poza schematem” jest ten, kto traktuje życie i osoby żyjące, których często umęczonych ciał niemal dotykamy POWAŻNIE, a nie jak liczman w zimnej politycznej grze. Wezwanie do bycia „poza schematami” jest więc wezwaniem do powagi życia, do życia jako czegoś nieskończenie bardziej cennego niż kalkulacje jakiegokolwiek partii. Tak też pojmuję rolę edukacji jako kształcenia dyspozycji do bycia „poza schematami”: **szkoła winna przede wszystkim uczyć tego, że życie obdarzone ciałem istoty, ciałem wystawionym na wszelkie cierpienia, choroby i nędzę musi być traktowane z POWAGĄ, a tej powagi zawsze brakuje, gdy zamykamy owo ciało w abstrakcyjnych politycznych, partyjnych czy religijnych formułach.** Ostatnio przeżywamy cały festiwal zachowań grążących nas w beznadziei schematów. Karykaturą powagi, z jaką należy traktować życie osób obdarzonych narażonych na cierpienie ciałem, są nawoływania posłów, aby „ratować tylko chrześcijan”, a fakt, że wezwaniami tymi politycy uważających się za „poważnych” zaczynają patronować najgorszym zachowaniom grup kibolskich przestępców na stadionach, pozwala ocenić stopień zagrożenia POWAGI BYCIA. Jeśli nie złamiemy tego „schematu”, jeśli nie staniemy „poza schematami” w radykalnej otwartości na przyjęcie wystawionego na udręk ciała, staniemy się jako owi posłowie i stadionowi bandyci jedynie trzeciorzędnymi kabareciarzami losu. Zapomnimy, co to znaczy „śmiać się”, będziemy jedynie „rechotać”; zapomnimy, co znaczy szacunek dla tego, co inne niż „nasze”, i nędzne karykatury publikowane przez *Charlie Hebdo* lub ogromne banery na stadionach mówiące o tępieniu „islamskiego zagrożenia” będą dla nas czymś oczywistym i zrozumiałym. Zadaniem szkoły jest uczyć tak, by nie były.

5.

Ktoś, kto traktuje życie z POWAGĄ, dostrzega stopień, do jakiego opisane przed chwilą wydarzenia łamią zasady logiki i zdrowego rozsądku. Wszak 10 tysięcy uchodźców, nawet gdyby byli innego wyznania, nie jest w stanie zislamizować chrześcijańskiej Polski, a obawy, że tak mogłoby się stać, każą co najwyżej zastanowić się nad wartością, jakością i kondycją owego chrześcijaństwa. Nikt, dla kogo POWAGA życia istoty obdarzonej podatnym na udręk ciałem jest rzeczą ważną, nie zdobędzie się na to, by pytać cierpiącego o wyznanie i ratować go dopiero wtedy, gdy jest to wyznanie „właściwe”, czyli godne ratunku. Kto tak postępuje, urąga każdemu wyznaniu i nie jest godzien żadnego. Niech nas jednak ten irracjonalizm nie dziwi. Jego zacytni tkwi już w samym projekcie nowoczesności, który w swym racjonalnym kształcie kryje kłębiące się ciemne emocje i rozchwiane nastroje. Niedawny kryzys ekonomiczny wykazał dobitnie, jak pozorne były precyzyjne prognozy przygotowane w oparciu o procedury racjonalności. Emocje, chciwość, panika potrafią w jednej chwili zachwiać pozornie racjonalnym z gruntu mechanizmem gospodarki, jak gdyby dzieło

oświeceniowego rozumu zawierało w sobie także i ciemną stronę tego, co nieprzewidywalne i nieoczekiwane. POWAGA życia, z jaką winniśmy traktować nas i innych, wszystkie istoty obdarzone podatnym na udręk ciałem, wymaga, aby dostrzec i docenić obydwie oblicza projektu zwanego nowoczesnością. Trzeba więc znaleźć język, w którym moglibyśmy mówić o naszej sytuacji w nowoczesnym świecie, bowiem w tej chwili największym osiągnięciem rządzącej techno-biurokracji jest narzucenie języka ekonomii jako jedynego możliwego dyskursu, w którym omawiane są sprawy życia. **Chodzi o odzyskanie mowy, w której dałoby się wyrazić nie tylko to, co się oplaci, a co nie, nie tylko to, co warto, a czego nie warto, ale przede wszystkim to, co nas boli i dotyka do żywego.** Język techno-biurokracji panujący w życiu publicznym (a także, niestety, i szkolnym) jest tym, co nas nie dotyka, a jedynie dotyczy, zamienia w swoiste „martwe dusze”.

6.

„Poza schematami”, czyli żyjąc, tworząc, oznacza bowiem troskę o duszę. Tak definiował edukację nikt inny, jak Platon, który przekazał nam postać nauczyciela wszech czasów – Sokratesa, nawiasem mówiąc, mistrza paradoksów. Nie dajmy sprowadzić – wbrew usilnym wysiłkom zarządzającej edukacją techno-biurokracji - tej arcydefinicji kształcenia do „pustego idealizmu” i „pięknoduchostwa”. Rzecz bowiem jest wagi podstawowej, co przypomina słusznie Jan Patočka pisząc, iż kształcenie będące troską o duszę jest przygotowywaniem się do ludzkiej solidarności, a ta jest możliwa wtedy, gdy wiemy, o co chodzi w życiu i śmierci. Dopiero zdolność do brania pod uwagę tych fundamentalnych egzystencjalnych okoliczności sprawia, że nasza zawodowa biegłość będzie miała charakter nie tylko czysto „techniczny”, ale także będzie służyła ludzkiemu porozumieniu. Kto działa „poza schematami”, pomaga tworzyć świat, a także przykładą ręki do dzieła budowania lepszej wspólnoty, w której będzie mniej miejsca na zacieklność, nienawiść i przekonanie o własnej racji. Pisze Schiller o „pięknym obcowaniu” i że kształcenie musi zawierać dynamikę owego „poza schematami”, która jest siłą tworzenia sprzyjającą „pięknemu obcowaniu”. **Sila ta właściwa jest człowiekowi niespokojnemu, który potrafi spojrzeć krytycznie na otaczającą rzeczywistość, a przede wszystkim potrafi ową rzeczywistość dostrzec spoza przyjętych form porządkowania świata.**

7.

„Poza schematem” to kształcenie, którego celem nie jest ludzki drapieżca. „Poza schematem” to kształcenie w najszerszym tego słowa znaczeniu „ekologiczne”. Nie EGO-logiczne (jakie dominuje dzisiaj), ale „eko-logiczne”, czyli takie, którego zadaniem jest działanie powodowane nie logiką dominacji i pokonania przeciwnika, lecz współpracy i koegzystencji. **Nie ja, ale to, co wokół mnie.** W ten sposób można próbować ratować wspólnotę nie tylko ludzi, ale tego, co żyje. Kanadyjscy naukowcy piszą w magazynie *Science*: „Dzięki wydajnej technologii zabijania, specyficznej wizji rozwoju gospodarczego

i zarządzania zasobami, które uwzględnia tylko krótkoterminowe zyski, człowiek stał się superdrapieżnikiem. Nasz wpływ na Ziemię jest dziś równie ekstremalny jak nasze zachowanie”. Z 450 tysięcy lwów żyjących 50 lat temu zostało dziś tylko 20 tysięcy. Zapytajmy, czy owymi „lwami” nie stali się uczniowie, którzy chcieliby rozwijać swe talenty i zainteresowania niezależnie od presji rynku, a którym mówi się, że nie powinni tego czynić, bowiem okażą się „słabymi” i „nieprzystosowanymi” osobnikami skazanymi na zagładę? Czy takimi „lwami” nie są szkoły skazane, by oceniać się nie na podstawie nie poddającej się żadnym biurokratycznym miernikom satysfakcji życiowej uczniów, lecz wedle abstrakcyjnych biurokratycznych punktacji i wyników testów? **Bez owego zwrotu od EGO do EKO-logicznego myślenia i działania nasza przyszłość jest mroczna, dlatego wołanie o kształcenie jako rozwijanie dyspozycji do myślenia i działania „poza schematami” jest kwestią naszego być albo nie być.**

8.

Nieszczęścia Pinokia wynikają z braku dystansu niezbędnego do tego, by *spostrzec*, a zatem są ciężkimi przeprawami kogoś, kto ugrzązł w schematach EGO-logicznego myślenia. Wszystko, co czyni, to pozbawione zastrzeżeń „wchodzenie” w sytuacje, w których jego własne pragnienia upatrują szans spełnienia z siłą pozbawiającą wszelkiej krytycznej refleksji. Tym sposobem to, co miało być źródłem satysfakcji staje się niewolącym spętaniem. Niemożność przekroczenia takich układów mających jak najprostszą drogą doprowadzić do spełnienia zamiarów sprawia, że stajemy się, jak Pinokio, w gruncie rzeczy biernym uczestnikiem napisanych z góry scenariuszy zabiegającymi, być może mimowolnie, o utrzymanie *status quo*. Dlatego Pinokio mimo wszelkich przygód

i wędrówek pozostaje istotą „spokojną”, to znaczy - niewzruszenie popelnia te same błędy. Mówimy, pamiętając o tym, że Stefan Symotiuł trafnie opisał człowieka niespokojnego, *homo inquietus*, jako tego, który dysponuje siłą przekraczania prostych układów, siłą dającą mu „dystans w stosunku do tych sprzężeń i kreacji, zapobiegając, aby stał się nowym gorsetem krępującym go we własnych twórcach”. Nie chodzi jednak o radykalne odrzucenie takich odtwarzających mechanizmów, lecz głównie o to, abyśmy byli w stanie zauważyć, że skutkiem ich działania jest pozbawienie jednostki odpowiedniego dystansu, a zatem swoista ślepotą egzystencjalna. Fałszywa ślepotą sprawia, że nie dostrzegam mankamentów zastanego stanu świata i dzięki temu mogę „dostrzec” w nim wygodne miejsce dla siebie. Umberto Eco mówił o „skurczu ikonicznym” pozwalającym maszynie społecznych schematów wykorzystać indywidualne pragnienia jednostek, po to aby wytworzyć u nich wrażenie zadowolenia i sytości. Indywidualizm i społeczeństwo uczestniczą

w spektaklu złudzeń przybierających pozory rzeczywistości. Tu wkraczamy w domenę polityki: „(...) być może kłopot z ustaleniem, jak bardzo obrazy mogą nas zwodzić, jest tym samym, na który natrafiamy w obliczu kłamstw Władzy”. Pinokio nie potrafi odróżnić pozoru od

rzeczywistości, a świat w opowieści Coll odiego jawi się jako zorganizowany przez systemy zwodniczej machinacji. Polityka jest nie więcej, jak sztuką tworzenia iluzji godziwego, sytego życia; obrazy, które projektuje zawierają niespełnialne obietnice. Namalowane palenisko i dymiący garnek z posiłkiem spełniają rolę sfery buforowej, w której jednostka prowadzi w miarę uporządkowane życie, nie kwestionując zastanego stanu rzeczy. Ślimak przynosi osłabionemu z głodu pajacykowi obfite śniadanie: „Na widok takiego bogactwa pajacyk poczuł się podniesiony na duchu. Lecz jakie było jego rozczarowanie, gdy już na początku uczyt stwierdził, że chleb jest z gipsu, kurczak z papieru, cztery morele z alabastru, a wszystko było pomalowane jak żywe”. Nieprzerwanie w opowieści Collodiego trwa gra pozorów i złudzeń, które już konstytuują występne, lecz typowe sposoby organizacji rzeczywistości, w których silny wykorzystuje podstępnie słabszego, już to służą celom dydaktycznym: chcą nas zwieść jak najdobitniej, doprowadzić do kresu i ostateczności (głodny Pinokio pada zemdłony na ziemię obok tacy z fałszywym śniadaniem) po to, abyśmy mogli zorientować się, jak bardzo tkwimy w błędzie. **Obawiam się, że nadmiernie zdominowana przez kult rynku pracy i rynkowej konkurencyjności szkoła w dużej mierze, choćby mimowolnie i wbrew sobie, sprzyja owej egzystencjalnej ślepotcie. „Poza schematami” to wezwania do szkoły, która ćwiczyłaby możliwość i umiejętność egzystencjalnego spojrzenia.**

9.

Światem, uczy Collodi, rządzi „wrzawa” wielu słów (*tanto issero e tanto fecero*), która powoduje, że gubią się nasze intencje i wręcz musimy zrezygnować z prób ich objaśnienia. Od „Wielkiego Teatru Marionetek” wszystko się zresztą zaczyna.

Gdy sprzedawczy kupiony z wielkim wyrzeczeniem przez Gepetta podręcznik Pinokio wejdzie do namiotu, stanie się natychmiast częścią „drewnianej rodziny” Arlekina i Poliszynela. Ale odzyskanie utraconego kuzyna zakłóca przyjęty porządek rzeczy; wzruszenie niesie z sobą bezład, tymczasem komedia świata musi się grać dalej. *Vogliamo la commedia*, „chcemy przedstawienia”, to powtarzający się okrzyk dający obraz rzeczywistości. Efekt tej wrzawy to przekonanie, że świat nie jest jaki jest w swej oczywistości, lecz jaki się *wyda*je w przyjętym oglądzie rzeczy. Nie dziwi zatem, że metaforą tej sytuacji jest teatr marionetek; także i główny bohater opowieści jest „pajacykiem”, „lalką” obsadzoną w roli figury ludzkiej. Trafniej rzec, że drewniana kukielka, która dopiero „ma wyjść na ludzi” z góry, niejako awansem, postępuje „jak człowiek”, dopuszczając się niecných czynów. Bycie człowiekiem w poważnym, a nie w obiegowym sensie wyznaczonym przez gadaninę gapiów i próżniaków, oznaczałoby zatem nie więcej, jak tylko zdążanie do tego celu, jakim jest powaga bycia, znajdowanie się w drodze ku niej, dążenie nigdy nieuwieńczone ostatecznym powodzeniem. **Człowiek jest próbą człowieka.** Gdy uzna się za skończonego i gotowego, niewymagającego pracy nad sobą (a za takiego chce uchodzić Pinokio, rezygnując z uczęszczania do szkoły), staje się nieludzki.

10.

Gepetto pragnie tak uformować swego pajacyka, aby „wyszedł na ludzi”. Ale zadanie to okazuje się trudniejsze niż można by przypuszczać. Po pierwsze dlatego, że ludzki ład okazuje się niepewny, od wewnątrz skażony chaosem. Instytucja powołana do stróżowania porządkowi, sąd, do którego udaje się ze skargą Pinokio, jest absurdalnym, Kafkowskim urzędem porównywalnym z sądem, jaki odbywa się nad Alicją w traktacie Lewisa Carrolla, urzędem, w którym myli się ofiary ze sprawcami, a cała *polis* to w istocie ustrukturuwany beład, *città di Acchiappacitrulli*, „miasto Huzia-na-Głupka”. Po drugie, szlachetny

w gruncie rzeczy Gepetto zaczyna formowanie pajacyka w celu odpowiadającym wszelkim wymogom świata. Dwuznaczność pojęcia „formowanie” jest interesująca. Z jednej strony odnosi się ono do fizycznego procesu wydobywania kształtu z czegoś, co być może w naturze posiada znaczącą formę, jednak w ludzkim świecie jest tylko nieforemną materią („Ledwie Gepetto znalazł się w domu, od razu wiał narzędzia i zaczął strugać swego pajacyka”). Z drugiej – formowanie to kształtowanie w sensie wychowywania, powolnego wydobywania wyrazistych cech charakteru. Lecz Gepetto nie tań, że kształtować oznacza dostosowywać do wymogów świata. „Zachciało mi się zrobić ładnego pajacyka. Niby z drewna, lecz niezwykłego. Takiego, co umiałby tańczyć, walczyć na miecze i wywijać salto mortale. Z takim pajacykiem zamierzam wędrować po świecie, żeby zarobić na kromkę chleba i szklankę wina”. W pierwszym rzucie „wyjść na ludzi” oznacza (1) nie więcej niż zdolność do wykonywania kilku mechanicznych czynności, do których zdolne jest ludzkie ciało oraz (2) umiejscowienie w hierarchii ludzkiej społeczności, w której jedni są panami, a inni jedynie wykonawcami ich poleceń. Nawet wiedza nie daje pewnej obrony przed światem schematu. W rozdziale 29 Pinokio bliski jest poprawy; jego szlak wydaje się zbliżać do pierwszej ścieżki, na której „wychodzi się na ludzi”. Dotrzymując słowa danego Wróźce „na egzaminach przed wakacjami okazał się najlepszym uczniem w szkole, a jego postępowanie zostało ocenione jako godne pochwały...”. Nie mniej ulegnie powtarzającym się pokusom Krainy Zabawek, jakby siła zwodniczego świata była zbyt wielka dla ludzkiego indywiduum.

11.

Cóż więc znaczy „wyjść na ludzi”? Czy zawsze jest w tym zamierzeniu ukryta taktyka zmieniająca dobro w zło, cnotę w przewinę, przyszłość w koszmar? Czy „wyjść na ludzi” oznacza nasłuchiwanie historii i jej powtarzającej się wciąż lekcji, którą Walter Benjamin opisał tak przenikliwie, posługując się obrazem Paula Klee? Może więc trzeba uznać, że jest i drugi rzut wychodzenia na ludzi, który wprowadza urozmaicenie: **człowieczeństwo jawi się jako buńczuczna niezgoda na wypełnianie oczekiwanych zgłaszanych wobec człowieka.** Gdy Gepetto wyrzeźbi oczy, te gapią się na niego beczelnie, usta natychmiast zaczynają śmiać się i szydzić, ręce zerwą mu z głowy perukę, nogi posłużą do raptownej ucieczki. *Burratino meraviglioso* zasługuje na to określenie o tyle, o ile wykorzystuje ludzkie zdolności do tego, by nie

poddać się jasno określone i nacechowanemu pozytywnie modelowi bycia człowiekiem. Świerszcz opisze go zwięźle: „Biada dzieciom, które buntują się przeciw rodzicom i dla kaprysu porzucają rodzinny dom”. Ale przecież to lekcja zbyt łatwa, zbyt dydaktyzująca, prowadząca do tego, że nie poszukuje się już własnych dróg bytowania, lecz „opiera się na powszechnie przyjętych poglądach”. Ten cytat z *Upiorów* Henryka Ibsena jest szczególnie, gdyż wprowadza temat posłuszeństwa

i wiedzy do następnego, w którym Pastor Manders (niczym wiele postaci Collodiego) karci panią Alving: „Przez całe życie była pani opętana nieszczęsnym duchem nieposłuszeństwa. Zawsze kierowała się pani ku temu, co bezprawne i wolne od wszelkiego przymusu”. Można więc zapytać, czy Pinokio w całej swej beczelności, nieposłuszeństwie i głupocie nie stara się nam uzmyslić, że:

(1) życie nie jest jednokierunkową przemianą, lecz zapętłonym węzłem nieustających przemian; (2) ludzkie, arcy-ludzkie bywa zwodnicze i okazuje się zaprzeczeniem tego, co wyobrażaliśmy sobie jako uporządkowane „ludzkie” życie, oraz (3) wyjaśnienia nadawane życiu są bezsilnym zaklinaniem rzeczywistości przy użyciu zużytych formuł nieskutecznej magii.

12.

Czym są owe księgi Prospera interesujące nas w tych rozważaniach? Wprowadzone przez Szekspira do *Burzy*, ostatniego dramatu mistrza z Avonu, są bez wątpienia źródłem mądrości. Powie Prospero, iż „Niektóre tomy z mojej biblioteki, / Droższe mi ponad księstwo”, a godziny spędzone nad folią zapewniły mu zwierzchnictwo nad siłami natury. Ale, co ważne, księgi, a ściślej mówiąc pewien sposób korzystania z nich powoduje także upadek Prospera – władcy Mediolanu. Jak sam przyzna: „Sławny z godności charakteru, wiedzy, / Umiłowania nauk. Pograżony / W księgach, oddałem całą władzę bratu / I sprawy państwa mniej mnie obchodziły / niż krąg tajemnych sztuk”. Oto Prospero, wszechwiedny mędrzec, nie dostrzega tego, co dzieje się w jego najbliższym otoczeniu: w bezwzględny spisku brat pozbawi go tronu i skaże na beznadziejne wygnanie. Prospero uwięziony na bezludnej wyspie jest ofiarą schematycznego pojmowania wiedzy i mądrości. Teraz widzimy, że „poza schematami” nie oznacza bezrefleksyjnego kultu wiedzy. Przeciwnie, każe zawsze zwracać uwagę na otulinę otaczającą wiedzę, na społeczny pejzaż, w którym występuje. **Chodzi o kształcenie wrażliwości nie tylko na to, co wiem, ale przede wszystkim na to, co jest, co mnie otacza i otula.**

13.

Kształcenie „poza schematami”, kształcenie na rzecz tworzenia, a nie jedynie odtwarzania świata jest szkołą kompromisu. To nie prawda, że kompromis jest „zgniły”; to chciałoby mówić nam politycy niezdolni do myślenia paradoksami i zniewoleni schematami własnej ideologii. Kompromis uznaje, że obie strony mają rację, że A i nie A mają słuszość. W ten sposób tworzymy nową rzeczywistość i przykładamy się do tworzenia lepszej wspólnoty, w której polityka nie polega na tym, by bezlitośnie wyszydzić, pognać i obrzydzić każdego, kto myśli inaczej. Nie należy więc lękać się paradoksów. Kto

myśli paradoksami, sprzeciwia się czarno-białej wizji świata. Konsekwencją tego jest przekonanie, że trudno o jednoznaczne orzeczenia o prawdzie, bowiem świat jawi się jako niekończąca się sekwencja pytań raczej niż zwieńczająca wszystko odpowiedź.

14.

Gdy rozwiązuje się misternie wyreżyserowana przez Prospera dramaturgia wydarzeń na wyspie, tron powraca do prawowitego władcy. Bez wątplenia to dzięki księgom i wynikającym z nich umiejętnościom Prospero potrafi niejako „uporządkować” przeszłość i dojść do ładu z tym, co było. Ale, co nader istotne, przyszłości Prospero nie powierza księgom, ale szczególnej wrażliwości, która sprawia, że nie ulega pokusom łatwej pomsty i odwetu. Ostatecznie, nie księgi i ich magiczna zawartość wynoszą Prospera ponad innych i dająca mu większe możliwości, ale przeciwnie – to, co go zbliża do innych, zaczyna się liczyć najbardziej. Chodzi o przeżycie własnego afektu i odsunięcie go jako zły podstawy do wszystkiego, co tyczy się bycia-razem. Prospero sam tak powie o tym: „Choć mnie ich zbrodnie ugodziły w serce./ Odpycham własny gniew i biorę stronę/ Szlachetniejszego rozumu. Nie pomsta./ Lecz przebaczenie jest drogą prawości”. **Kształcenie poza schematami musi oznaczać wypracowywanie zdolności wybaczenia jako sposobu konstruowania wspólnej przyszłości wolnej od resentymentów, które czynią z nas zakładników minionego czasu.** To także lekcja udzielona przez Marka Aureliusza w jego *Rozmyśłaniach*: „Najlepszym sposobem obrony jest nie odpłacać pięknym za nadobne”.

15.

W efekcie Prospero dostrzega także i to, czym jest polityka, a raczej – czym polityka być powinna. Wiemy o niej tyle, że buduje się na sprawiedliwości i wybaczeniu; dokładniej natomiast objaśnia nas Szekspir, czym jest *zła* polityka. Tak wyklada to Prospero, przedstawiając sposób sprawowania władzy przez swego występnego i wiarołomnego brata: „Gdy wyćwiczył się w sztuce udzielania/ Lub odmawiania łask, gdy już potrafił/ Tego wywyższyc, temu przytrzeć rogów./ Wtedy otoczył się kreaturami/ Własnego chowu, a wiernych mi dworzan/ usunął albo spodlił na swój sposób”. Oto najgorszy, lecz, niestety, najpopularniejszy schemat władzy: rozkoszować się udzielaniem lub odmawianiem łask, wywyższać lub poniżać. Trzeba kształcić tak, by ukazać szkodliwość tego schematu. Władza nie jest udzielaniem łask, lecz podjęciem obowiązku. To zaś oznacza szacunek i docenienie człowieka niezależnie od jego partyjnej przynależności. **Należy zatem kształcić ku wspólnocie prawdziwej, a nie partyjnej. Ta bowiem polega na otaczaniu się kreaturami własnego chowu.**

16.

I ostatnie dwie uwagi o konieczności wypracowywania postawy bycia „poza schematami”. Najpierw ta, która wypływa z całej serii złudzeń, jakich ofiarą padają niewolnicy schematów. Niewinna i żyjąca w wymuszonej okolicznościach samotności Miranda weźmie grupę uzurpatorów za „szlachetne istoty”

(„Świetny statek./ Niosący pewnie szlachetne istoty,/ Rozbity w drzazgi”), potem Kaliban będzie snuł plany rewolucji zapatrzony w błazna i opoja, których bierze za boskie istoty („To jakieś piękne istoty i chyba/ Nie duchy; ten, co poił mnie nektarem./ To bóg wspaniały”). Kto wykracza poza wpędzające go w mylnie i pospieszne sądy, schematy, ten dąży do tego, aby być realistą. Wie, że nie należy żywić złudzeń, iż człowiek jest zawsze szlachetną istotą. Postępuje jak postępuje, by zachować istnienie i powiększyć stan posiadania. Jak pisała Barbara Skarga w tytule swej znakomitej książki, człowiek to nie jest piękne zwierzę. Ale nie oznacza to zgody na brak szacunku. Nietrudno cenić ideał szlachetności; nasze zadanie jest znacznie bardziej wymagające – **mamy odnieść się z szacunkiem do człowieka pełnego wad i niedoskonałości. Temu służy edukacja.** Wartości, które stara się kształcić, są dobrami, do których się idzie, lecz których, najprawdopodobniej, nigdy się nie osiągnie. Kształcenie jest sztuką minimalizowania skutków ulegania złudzeniom i pozorom. Musimy ćwiczyć się w umiejętności ostrożnej oceny, nieulegania pospiesznym fascynacjom i zawierzaniu rzuconym w naszą stronę obietnicom. Zniekształcają one rzeczywistość i są źródłem poczyną nieskutecznych i niespełnionych do końca. Kto składa obietnice, chce nas wyzyskać, lecz nie wiąże go z nami żadna poważniejsza relacja. Gdy Kaliban mówi do Trinkula: „Tobie chcę służyć, cudowna istoto”, musimy wyciągnąć stąd podstawową naukę: nie ma cudownych istot. W związku

z tym „poza schematami” musi oznaczać zdolność różnicowania między ważnym a nieważnym. Tylko ten, kto potrafi odróżnić „kupę gałganów” od prawdziwego celu, potrafi cel ów osiągnąć. Kaliban: „Bodaj go wodna puchlina załaza/ Z jego głupotą! Żeby zachwycać się/ Kupą łachmanów!”. „Poza schematami” zmniejsza niebezpieczeństwo zostania ofiarą manipulacji. Kaliban: „Straszliwy osioł ze mnie – wziąć pijaka/ Za boga, wielbić tego durnia” (5.1). Myśląc „poza schematami”, redukuję, choć nigdy nie mogę być pewny tego, że całkowicie, niebezpieczeństwo tego, że zostanę „strasliwym osłem”.

*

Korzystałem z następujących książek:

- Marek Aureliusz: *Rozmyśłania*. Przeł. M. Reiter. Warszawa 1984.
 Erik Brynjolfsson, Andrew MacAfee: *The Second Machine Age*. New York 2015.
 Peter Capelli: *Will College Pay Off*. New York 2015.
 Carlo Collodi: *Pinokio*. Przeł. J. Mikołajewski. Warszawa 2011.
 Umberto Eco: *Po drugiej stronie lustra i inne eseje*, przeł. J. Wajs. Wydawnictwo WAB, Warszawa 2012.
 Henryk Ibsen: *Upiory*. W: H. Ibsen: *Dramaty wybrane*, przeł. A. Marciniakówna. Warszawa 2014
 Jan Patočka: *Eseje heretyckie z filozofii dziejów*. Przeł. A. Czcibor-Piotrowski, E. Szczepańska, J. Zychowicz. Warszawa 1998.

Friedrich Schiller: *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka*. W: Idem: *Pisma teoretyczne*. Przeł. J. Prokopiuk. Warszawa 2011.
William Szekspir: *Burza*. Przeł. S. Barańczak. Kraków 1999.

Tadeusz Ślawek – prof. dr hab., poeta, tłumacz, eseista, literaturoznawca, wykładowca uniwersytecki. Były rektor Uniwersytetu Śląskiego.

Maria Szyszkowska

MOŻLIWOŚCI CZŁOWIEKA

Nie znamy tkwiących w nas możliwości. Niewątpliwie jest jedynie to, że są one znacznie większe niż nam się wydaje. Minimalizujemy nasze wybory, ponieważ z natury jesteśmy bierni i wygodni, czekając aż jakoś „samo się to ułoży”.

Niezbędna jest odwaga urzeczywistniania słusznej sprawy, która wyzwala nasze możliwości, choćby walczyło się o nią w osamotnieniu. Oczywiście, nie można przerzucać na świat własnych możliwości bez uznania, że inni też są uprawnieni do tego, by żyć „po swojemu”. Wiara w wyższe wartości wyzwala energię psychofizyczną jednostek popychając ku określonym celom. Przez zmierzanie do czegoś, co przekracza wymiar naszej egzystencji, osiągać możemy trwałe zadowolenie i harmonię wewnętrzną. Brakuje w życiu publicznym poglądu podkreślającego, że człowieczeństwo wyraża się w stwarzaniu

dział kulturowych. A dostrzegamy wszak wielkość jednostek i narodów stosownie do pozostałych po nich dziełach kultury.

Błąd wyraża się w minimalizowaniu przez nas wiary w urzeczywistnienie naszych wyborów. Dzieje się tak, ponieważ z natury jesteśmy bierni i wygodni, czekając aż jakoś „samo się to ułoży”. Oczywiście funkcjonują poglądy, według których człowiek jest istotą zdeterminowaną zarówno przez cechy dziedziczne, jak i społeczeństwo. Ten pogląd bywa też uzupełniany stanowiskiem, iż Przeznaczenie lub Bóg wyznacza dzieje pojedynczych jednostek. Skłania to do modlitw mających na celu uzyskanie indywidualnej przychylności Boga, pojętego jako osobę. Jeżeli jednak staniemy na gruncie rozdzielenia filozofii i religii, co nie ma nic wspólnego z ateizmem, to należy uznać, że każdy jest sam dla siebie najwyższym punktem odniesienia i decyduje o własnym losie. A dylematy dotyczące istnienia Boga nie mają na to wpływu.

Najczęstsze są postawy życiowe ukierunkowane na rodzinę. Edukacja zarówno domowa, jak i szkolna

ujmuje w Polsce człowieka, jako część składową rodziny. Powołując się na obyczaje, a nawet poglądy wybranych pedagogów, zaszczepia się dość powszechnie pogląd, że dorośli mają poświęcać swoje życie wychowywaniu kolejnego pokolenia. Prowadzi to do koncentracji uwagi na sferze biologicznej i materialnej. Troska o przyszłość potomstwa przeszkadza milionom osób tworzących społeczeństwo na realizację własnych możliwości i zainteresowanie się losem własnego narodu oraz ludzkości. Udział w głosowaniach do parlamentu, czy w wyborach prezydenta RP wypełnia wystarczająco, w mniemaniu większości, powinności na rzecz społeczeństwa.

Brak wiary w siebie jest destrukcyjny, ponieważ nie uruchamia drzemącej w człowieku potęgi sił. Natomiast poczucie, że nie dorównuje się innym, że jest się

rzekomo gorszym od otaczających nasz osób, można przekształcać w sobie w potężną siłę. Inspiracją ku temu jest chęć okazania innym, że się mylą. Zdarza się i to nierzadko, że osoba nie ceniona przez własną rodzinę uruchamia w sobie możliwości dążąc do znalezienia aprobaty.

Życie każdego z nas należy uznawać za jednakowo wartościowe. A więc niemoralne jest poświęcanie go dla kogoś. Nie ma podstaw, by na przykład cenić bardziej życie ojca wielodzietnej rodziny od życia człowieka bezdzietnego.

Poznajemy siebie w ciągu trwania całego życia. Rodzimy się jako zadatek człowieka. Nie znamy tkwiących w nas możliwości. Zdarza się, że talent malarski – by podać ten przykład – ujawnia się około siedemdziesiątego roku życia. W tym wieku bywa, że powstają najdoskonalsze dzieła wybitnych twórców. Ogólnie należy stwierdzić, że tkwiące w nas możliwości są znacznie większe, niż nam się wydaje.

W każdym z nas drzemie wola mocy, która wyzwala tkwiące w nas możliwości. Pisał o tym Fryderyk

Nietzsche wciąż absurdalnie oskarżany u nas za to, iż był ideologiem hitleryzmu. Według tego filozofa każdy może stać się nadczłowiekiem o ile jego istnienie będzie przesycane dążeniem do wybranych przez siebie ideałów. To one stanowią sens życia nadczłowieka, który dążąc do ideałów musi wyrobić w sobie zobojętnienie wobec trudów codziennych, biedy, przykrości. Musi stać się twardy, ale dla siebie – nie dla innych. Jest to nakaz przewycięzania własnych słabości. Nadczłowiek ma poczucie odpowiedzialności za ludzkość. Na marginesie dodam, że używany przez Rosenberga termin „nadczłowiek” miał znaczenie biologiczne, dotyczył rasy i służył wiadomemu stosunkowi faszystów do Żydów i Słowian. Hitler i jego otoczenie czytało dzieła między innymi tego filozofa i ceniło go, ale nie przekreśla to faktu, iż nadczłowiekiem według Nietzschego może stać się każdy człowiek. Uświadomienie sobie tego stanowiska wymienionego filozofa powinno wreszcie przekreślić błędny pogląd, iż jest on ideologiem hitleryzmu.

Możliwości człowieka wyraźnie ujawniają się, gdy człowiek przewycięza w sobie lęk i niepewność oraz ma **odwagę** brać odpowiedzialność na siebie za własne czyny. Jest bowiem oczywiste, że jesteśmy tym, czym sami siebie uczynimy. Otóż człowiek może bardzo wiele zdziałać, o ile **uzna siebie za centrum świata** – co nie ma nic wspólnego z egoizmem i egocentryzmem – oraz **uświadomi sobie własną wolność**. Ten natomiast, kto liczy się nadmiernie z innymi, kto poddaje się nakazom przystosowywania się do ogółu – zdziała niewiele i nie wyzwoli swoich możliwości. Poczucie własnej mocy można sobie wyraziście uświadomić, gdy zamiast poszukiwania aprobaty ze strony otoczenia, będziemy zabiegać **o aprobatę siebie przez siebie**.

Często słyszymy utyskiwania **samozniewolonych** osób na to, że los jest dla nich niełaskawy. Jeszcze inni nie uruchamiają w sobie własnych możliwości, ponieważ wierzą w Przeznaczenie. Bierne istnienie bywa także motywowane wiarą – przynajmniej w sferze deklaracji – iż Bóg przesądza o istnieniu człowieka, że są siły zniewalające, determinujące istnienie.

Nie ma dowodu pozwalającego wykazać, że człowiek jest istotą wolną mogącą decydować o własnych cechach indywidualnych oraz celach życiowych. Wolność człowieka należy przyjąć jako założenie. Nie ma również dowodu uzasadniającego stanowisko determinizmu biologicznego i społecznego, które prowadzą do uznania niemożności decydowania o własnym losie. Przy czym nie chodzi tu o zagadnienie wolnej woli, funkcjonujące w rozmaitych wyznaniach religijnych, lecz o wolność człowieka w znacznie szerszym znaczeniu tego słowa. Mówiąc „człowiek wolny”, bierze się pod uwagę wolność umysłu i sfery uczuć zarówno od determinantów społecznych, jak i kulturowych, z tradycją włącznie, oraz wolność od zniewolenia cechami dziedzicznymi.

Możliwości człowieka mogą być przedmiotem rozważań tylko i wyłącznie pod warunkiem, iż uznamy, że człowiek rodzi się wolny oraz jest niezależny od Losu, czy Boga pojętego jako osoba i decydującego o istnieniu ludzi.

Na przykład panteizm jest możliwy do pogodzenia z koncepcją człowieka wolnego, a więc decydującego o kształcie i kierunku własnego istnienia. Panteizm głosząc

jedność świata i siły boskiej przenikającej wszystko, co istnieje, pozostawia człowiekowi wolny wybór drogowskazów ukierunkowujących tkwiące w nim możliwości.

Prawa przyrody zachodzą z koniecznością, której zmuszeni jesteśmy podlegać. Sposób istnienia człowieka zależy jeszcze od dwóch czynników. Po pierwsze, od możliwości tkwiących w określonej jednostce, a po drugie od siły charakteru, bo ona sprawia, że bierność i wygodę określony człowiek przewycięża, dążąc do aktualizacji tkwiących w nim potencjalnie możliwości.

Pogląd powszechnie znany, według którego Bóg ingeruje w życie poszczególnych osób, uzasadnia bierność i oddawanie się modlitwom. Wiąże się z przekonaniem, że urzeczywistniamy w swoim istnieniu plan Boga, a więc nie musimy wkładać wysiłku w wyzwalamie w sobie możliwości. Inaczej wygląda ten problem w życiu tych,

którzy zawieszają problem istnienia Boga, stwierdzając, że każdy jest odpowiedzialny za własne życie oraz jest dla siebie ostatecznym oparciem.

Jeżeli przyjmiemy, że Bóg nie jest osobą, lecz potężną energią przenikającą wszystko co istnieje, a więc i człowieka, to w takim razie zobowiązani jesteśmy wobec siebie wciąż wydobywać z własnego ja nowe możliwości. Jest bowiem niewykluczone, że przepływa przez nas energia kosmiczna, która przenika świat.

Maria Szyszkowska – prof. zw. dr hab., wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, były sędzia Trybunału Konstytucyjnego, senator V kadencji, członek Komitetu „Polska 2000 Plus” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.

OFERTA WARSZTATÓW NA ROK SZKOLNY 2015/2016

Realizujemy również tematy na Państwa zamówienie
(także w formie rad pedagogicznych)

Koordinator: mgr Sylwia Bloch

1. Kursy języka angielskiego na różnych poziomach.
2. Dysleksja – symptomy, wczesna interwencja, diagnoza, wskazówki do pracy dla nauczyciela i rodzica.
3. Uczeń z ADHD – rozpoznanie, diagnoza, wskazówki do pracy dla nauczyciela i rodzica.
4. Wpływ zaburzeń integracji sensorycznej (SI) na funkcjonowanie dziecka w przedszkolu i szkole.
5. Szachy wsparciem w edukacji wczesnoszkolnej.

Koordinator: mgr Maria Stachowicz-Polak

6. „Budzimy” nasze szkoły...-elementy neurodydaktyki w praktyce szkolnej
7. Kreatywny nauczyciel = kreatywny uczeń? – jak być kreatywnym nauczycielem, aby kształcić kreatywnych uczniów.
8. Jak rozbudzać ciekawość poznawczą uczniów w edukacji przyrodniczej?
9. Praca z uczniem zdolnym na zajęciach lekcyjnych i pozalekcyjnych.
10. Nowoczesna dydaktyka – metody i formy pracy przyjazne mózgowi współczesnego ucznia.

Lech W. ZACHER

ROZDROŻA GLOBALIZACJI – NIEKTÓRE ASPEKTY RACJONALNO-ETYCZNE

Dzięki rewolucji informacyjnej, dzięki nowym technologiom info-komunikacyjnym, dzięki natychmiastowości przekazów (zwłaszcza wizualnych, które są bardzo ekspresyjne), także obywatelskiemu dziennikarstwu (głównie dziś w Internecie), a także rozmaitym „wyciekom” (z WikiLeaks czy od Snowdena) coraz więcej wiadomo o świecie. Informacja przekracza wszelkie granice, choć

czasem ogranicza ją cenzura, czasem występują ograniczenia dostępności o charakterze technicznym czy finansowym. Jeśli do tego dodać podróże, turystykę, migracje, handel międzynarodowy, transfery techniki, wiedzy, umiejętności, kooperację międzynarodową w wielu dziedzinach, politykę ponadpaństwową (np. w Unii Europejskiej) oraz globalną (spotkania G5 – G20, ONZ i in.), to pojęcie *globalizacji* nabiera realnych kształtów. Nigdy

w historii nie wiadomo tyle o świecie. Nigdy nie było można zobaczyć naszego globu z Kosmosu, przekazać zdjęć w drugiej półkuli, informować o zmianach klimatycznych, o urodzaju, o zbrojeniach przez satelity itp. Człowiek staje się przedmiotem „bomby informacyjnej” (by przypomnieć termin używany przez S. Lema, później pisał o „bombie megabitowej”), natłoku informacji o świecie (pomijamy problem manipulacji informacją, wojny informacyjnej, propagandy, marketingu i reklamy, cenzury, informacyjnego bełkotu w Sieci itp.).

Współczesny ogląd świata, obserwacja i analiza procesów globalizacji, ich efektów i konsekwencji, pozytywnych i negatywnych, skłania do refleksji i krytycznych ocen. Choć uważa się za prekursorów idei globalizacji starożytnych stoików i Kanta, to jednak trzeba by dodać Kopernika, Kolumba, Gagarina, projekt Apollo, także globalne media, Internet i naszą coraz bardziej zgloabalizowaną świadomość i wyobraźnię. Globalne, niejako „odgórne” spojrzenie na świat skłania wielu do mówienia o „globalnym kryzysie”, do globalnej troski o przyszłość ludzkości na „jednej, małej i ograniczonej planecie”. Coraz częściej dyskutuje się o konieczności zmiany *modelu świata* i *modelu rozwoju*. Nie wiadomo czy w ogóle możliwe jest jakieś „nowe urządzenie świata”; czy nie jest to jedynie intelektualna uzurpacja o racjonalno-humanistycznych korzeniach? Alternatywą jest pozostawienie świata „naturalnemu” biegowi rzeczy czyli rozmaitym splatom procesów, przypadków, częściowym racjonalizacjom działań ludzi i ich organizacji (np. państw, globalnych korporacji, międzynarodowych instytucji). Skutkiem takiego „naturalnego” rozwoju jest narastający kryzys, który przejawia się w nieopanowanej konfliktowości i agresywności, dążeniu do dominacji i podporządkowywania słabszych, do maksymalnego wykorzystywania zasobów naturalnych, do zdobywania nowych rynków i nowych zysków. W efekcie mamy ciągle konflikty i wojny o terytoria (przykładem Państwo Islamskie), o zasoby, o ropę i gaz (roztopiające się lody Arktyki mogą być zarzewiem konfliktu), o wodę, o dominację militarno-polityczną i ekspansję kulturową (modelem rozwojowym dawnych kolonii i krajów mniej rozwiniętych miała być narzucona westernizacja). Praktyki

neokolonialne nie zniknęły, choć przybierają nowe formy (np. drenażu mózgów). Nie znikają też dawne problemy świata jak np. przeludnienie wielu obszarów, wielkie bezrobocie, głód i niedożywienie, analfabetyzm, epidemie i choroby z biedy, a także barbarzyńskie wojny domowe, etniczno-religijne, dyktatorskie reżimy, kraje upadłe, nie mówiąc o neokolonialnych warunkach pracy w biednych krajach (np. w kopalniach złota, uranu czy w szwalniach, gdzie pracują często dzieci), zgloabalizował się narkobiznes i mafia, również korupcja. Wielkie nierówności społeczne negatywnie wpływają na wzrost (por. Piketty, 2015). Bomba populacyjna w biednym świecie oraz dewastacja środowiska oraz katastrofy żywiołowe i często techniczne generują całe masy uchodźców i imigrantów. Już dawno wieszczono „najazd barbarzyńców” (Sorman, 1997). Migracje do Europy to dopiero przedsmak przyszłych globalnych migracji, które mogą nie być pokojowe (po obu stronach procesu).

Kraje zaawansowane, zamożne, często postkolonialne liczyły na spokojną i stopniową modernizację biednego świata, na tolerowanie neokolonialnych praktyk przez ten świat, na bycie przezeń li tylko zasobem bogactw naturalnych i taniej siły roboczej oraz rynkiem imitującym wzorce zachodnie. Nie dopuszczano myśli o rychłym sukcesie i bliskiej przewadze tzw. nowych potęg jak Chiny czy Indie (np. Zacher, 2013) i o skutecznej ekspansji Islamu i jego radykalnych wersji. Handel globalny, pomoc techniczna i transfer wiedzy, działanie transnarodowych korporacji i różnych kontrolujących świat instytucji międzynarodowych nie odwracają niebezpiecznego megatrendu – ku upadkowi czy schyłkowi zachodniej chrześcijańskiej cywilizacji białego człowieka (tak się często ów trend ideologizuje).

Biedny świat (to większość całego świata) za wolno i „źle” się modernizuje (o *maldevelopment* pisał J. Danecki, 1993). Zmiana wartości, postaw, zachowań, organizacji i zarządzania, myślenia i wyobraźni nie nadąża za zmianą techniczną nawet, jeśli jest ona jedynie indukowana z zewnątrz (wyjaśniała to już dawniej teza W. Ogburna i obserwacja świata, ale teraz doszła jeszcze akceleracja techniki i bezkonkurencyjna dominacja wysokiej techniki). Świat *high tech* pogłębia lukę techniczną i eliminuje niekonkurencyjne rozwiązania typu techniki pośredniej (*intermediate technology*, o które zabiegał E. F. Schumacher w bestsellerze „Małe jest piękne” – Schumacher, 1973). Jednak małe jest piękne, jeśli jest *high tech*, zresztą przeważnie zamienia się w duże, tak jak dawniejsze tzw. firmy garażowe typu Apple czy Intel.

Przesuwają się centra cywilizacyjne (czołowe uniwersytety są amerykańskie i azjatyckie, a nie jak niegdyś zachodnioeuropejskie). Podobnie dzieje się z kulturą, która pewno w podległej wersji ucieka do Internetu, staje się niczyją, czyli wszystkich, staje się kulturą pop i kulturą masy amatorów.

Światowe nierównowagi, jeśli tak określić wspomniane problemy, stają się przedmiotem coraz bardziej nerwowego dyskursu politycznego. Nie docenia się z reguły ich genezy (czyli *past dependence*) oraz strukturalnego charakteru, którego jedynie paliatywne działania nie są w stanie radykalnie – a taka jest pilna potrzeba – zmienić. Co więcej, po dwóch wojnach światowych, po Hiroshimie Nagasaki, zrezygnowano z masowej globalnej przemowy (wojna jest przedłużeniem polityki – pisał Clausewitz, ale przed rozwojem broni masowej zagłady). Powstała swoista próżnia, wobec której nie ma skutecznych sposobów utrzymania pokoju i powstrzymania wielu konfliktów, napięć, zaburzeń aktualnego ładu (czy raczej *nieładu*, który jest aktualny nie od dziś – por. Z. Brzeziński, 1993). Sposoby „soft power” mają ograniczoną sprawność, zasięg, skuteczność (o nich por. Nye, 2007), bowiem świat jest nie tylko złożony i chaotyczny i turbulentny (co dawno zauważono – Rosenau, 1990), pełen destabilizujących nierównowag, ale też zmieniający się strukturalnie (i w dobie Sieci również sieciowo – przez nowe konstelacje węzłów Sieci, interakcji pomiędzy nimi, zmiennych relacji, przepływów, oddziaływań itp.).

Może zatem potrzeba nie tylko nowego ładu (cokolwiek to dzisiaj znaczy), czy może ustabilizowanego nieładu technicznego, informacyjnego, ekonomicznego, politycznego, kulturowego, religijnego, ale i jakiegoś

globalnego ładu etycznego czy dość powszechnie akceptowanych zasad współżycia na Ziemi. Jest to ważne również

z tego powodu, iż żyjemy w tzw. epoce *antropocenu* (patrząc z perspektywy geologicznej ewolucji systemu człowiek – otoczenie). Człowiek niesłychanie szybko, radykalnie i głęboko przeobraża środowisko naturalne, uszczupnia je przede wszystkim przez technikę i mniej lub bardziej świadomą jego dewastację. Na zasadzie sprzężenia zwrotnego sam się zmienia (kreatorzy innowacji, reformatorzy itp. mają coraz większą moc sprawczą), przeobraża środowisko społeczne (przypisuje się to procesom rozwojowym, nierzadko opartym o rewolucje naukowe i techniczne czy ewolucyjną modernizację (Zacher, 2003, 2011b), mimo iż koszty owych zmian bywają wysokie i nieoczekiwane. Działalność i ekspansja człowieka jest więc „winna”; teoretycznie jego moc sprawcza zdaje się być nieograniczona dzięki postępom i zastosowaniom nauki i techniki. Jednak bifurkacje, emergentność rozwojowa, niespodzianki, negatywne efekty uboczne (bada je teoria i praktyka technologii *assessment* – Zacher, 2012), sprzężenia, interferencje, spłoty działań, złożoność wielkich systemów czyni nas dość bezradnymi wobec globalnych wyzwań. Racjonalność i celowość z trudem się przebijają w aktywności ludzi. Metaforycznie ujmując sprawę, *efekt motyla* (z teorii chaosu), nieoczekiwane oddziaływania słabych impulsów, Talebowski czarne *labędzie* (Taleb, 2014) skutecznie psują zamierzone czy wymyślone łądy. Do problemów tak zmienionego świata tradycyjne teorie nie pasują. A bez kompatybilności teorii z rzeczywistością o trafności działań i skuteczności mowy być nie może. Wydaje się też, że niekompatybilność dotyczy również *skali* – demografii, imigracji, megamiast, megatechniki, nierówności, luki edukacyjnej i kulturowej, świadomościowej itp. Dawniejsze podejścia, koncepcje i teorie dotyczyły innego – „mniejszego” pod każdym względem świata (innego wówczas nie było). Ich abstrakcyjność, czyli uniwersalność, okazała się złudna w obliczu radykalnej zmiany, złożoności, splątania, sprzeczności interesów itp. Wzrost *skali wszystkiego* umożliwił „wypłynięcie na powierzchnię” wielu kwestii, ryzyk i zagrożeń, nie mówiąc, że wygenerował wiele nowych wyzwań. Nauka i polityka, czyli rozumienie i decydowanie, jeszcze sobie z tym nie dają rady. I wcale nie jest pewne czy w przyszłości temu podołają – na czas i w odpowiednim rozmiarze działań. Tym bardziej istotne zdają się próby tworzenia jakichś ograniczników, nowych zasad, nowych punktów odniesienia regulujących pełne konfliktowości współżycie na planecie (także plemion internetowych w cyberprzestrzeni). Poszukiwania adekwatnej do wyzwań etyki globalnej idą w różnych kierunkach. I tak nawiązuje się do dawnych Kantowskich idei pokojowego świata, mimo – a może tym bardziej dlatego, że „pełnego”, czyli wszędzie, pokoju chyba nigdy na Ziemi nie było. Inna idealistyczna idea to wspólnotowość ludzkości, świata, to scalanie, zespolenie ludzkości. Ale powszechny dostęp do informacji i korporacyjna w naturze globalizacja to niekoniecznie przejaw wspólnotowości. Niektórzy mówią nawet o globalnym społeczeństwie czy globalnym obywatelu (global *citizen*), czy globalnym obywatelu Sieci (global *netizen*) (por., np. Keane, 2004; Zacher, 2011a). Oczywiście, konektywność i współzależność, rozmaite

wymiany

i interakcje, masowa komunikacja postępują, ale jednocześnie istnieje drugi trend – różnicujący pod wieloma względami. Idea wspólnotowości i uniwersalizacji się nie sprawdza. Nawet poglądy moralne – co widać na przestrzeni dawnej i obecnej historii – mogą różnicować i antagonizować. Egoizm i chciwość uważane są za podstawowe motywacje ekonomicznej działalności ludzi (neoliberalni ekonomiści chyba nie znają „Teorii uczuć moralnych” profesora filozofii moralnej Adama Smitha – Smith,

2000),

a konkurencyjność za jedyną racjonalność. Dodatkowym czynnikiem antywspólnotowym jest indywidualizm sieciowy, który z ludzi czyni monady zapośredniczone przez Sieć. Indywidualizm oraz trybalizacja są też poza Siecią.

Nawoływanie do powrotu do tradycyjnych wartości jest – nie tylko w krajach rozwiniętego Zachodu – nieskuteczne (stąd lamentsy na temat upadku cywilizacji, moralności, człowieczeństwa itp.). Próbuje się zatem szukać –

w obliczu wyzwań globalnych – nowych czy zmodyfikowanych (Zacher, 2009) ideałów i wartości, jakichś wartości wyższych, nadrzędnych wychodzących ponad różnice i partykularyzmy. Nie ma jednak efektywnych mechanizmów ich krzewienia (i praktycznego egzekwowania). Światowy konsensus bardzo trudno osiągnąć (co widać choćby w ONZ, np. w sprawie klimatu, konfliktów, handlu itp.).

Sytuacja nie jest jednak beznadziejna, bowiem może zamiast szukać jakiegoś „odgórnego klucza” globalnej etyki, należy inicjować i wspierać rozmaite idee i przedsięwzięcia oddolne (a „całość sama się złoży”?). Co więcej, przeciwnie skuteczne jest domaganie się – co nierzadkie w nauce – rozwiązań ostatecznych, jedynie słusznych,

o ostrych granicach, powszechnie stosowanych i obowiązujących zawsze, wszędzie i po wieczne czasy i oczywiście niezmiennych. Rzeczywistość jest raczej „nieprzejrzysta”

(o *nowej nieprzejrzystości* pisał niegdyś Habermas), rozmyta (*fuzzy*), niezwykle wieloskładnikowa i „gęsto” złożona, trudno poznawalna i trudnosterowalna. Tym niemniej –

w kontekście globalizacji – przydatne mogą być inspiracje teoretyczne z ostatnich kilku dziesięcioleci, czyli z okresu wielkich dyskusji i wielkich zmian w technice, gospodarce i w społeczeństwie. Przykładowo można wymienić inspiracje etyczne raportów dla Klubu Rzymskiego (autorstwa

A. Peccei czy E. Laszlo – wartości globalnej, J. Tinbergena – nowy ład międzynarodowy, Y. Drora – dotyczący rządzenia), filozofię odpowiedzialności ekologicznej (H. Jonas), idee towarzyskości (*conviviality* – I. Illich, 1973), globalną etykę Singera (Singer, 2006), etykę postmoderny Z. Bauman (Bauman, 2007), religijnie motywowane wskazania H. Künga (Küng, 2004, także Dembiński, Beretta, 2014) czy Papieża Franciszka, etykę troski (por. Uliński, 2014). Wspomnieć też koniecznie trzeba o sprawie fundamentalnej – o *prawach człowieka* (często w różnych regionach świata łamanych), zapewniających równość, tolerancję; ważny jest też pokojowy multikulturalizm jako

próba przekroczenia obcości i inności kultur i obyczajów, jako sposób integracji społecznej (ciągle daleki od sukcesu); w cyberprzestrzeni załazkowo rozwija się tzw. netykieta (por. np. Assange, 2013; Bober, 2008); kosmopolityzm Becka i Rumforda (Beck, Grande, 2009); Rumford, 2007) sugeruje również ponadpaństwowe wartości. Niezwykle ważne są zachowania etyczne/nieetyczne w sferze gospodarki światowej i nie tylko. System gospodarczy to nie tylko rynek, ale i instytucje i wartości. Konkurencyjność, dążenie do monopolu, stosowanie zasad racjonalności globalnej (ważne tanie zasoby, tania siła robocza, duży rynek a nie rozwój i dobrobyt danego kraju) powodują coraz częstszą krytykę turbokapitalizmu. Nie od dziś wskazywano na *granice wzrostu (globalne)*, na fetyszyczację wzrostu (który nie wpływa automatycznie np. na jakość życia), na brutalną dewastację środowiska (np. lasów Amazonii; zaczyna się podbój topniejącej Arktyki, rośnie zanieczyszczenie oceanów i mórz. *Etyka biznesu* zdaje się przegrywać z dążeniem do zysku, konkurencyjności, dominacji. Cywilizacją „niewidzialnej ręki rynku” jest trudno prospołecznie sterować, bowiem władą nią raczej biznes niż społeczeństwo. Czy szansą na poprawę sytuacji będzie demokratyzacja polityczna, ekonomiczna, techniczna oraz aktywizacja

i zaangażowanie obywateli (a nie tylko konsumentów) w istotnych decyzjach poprzez deliberację i partycypację (również poprzez międzynarodowe organizacje pozarządowe – INGOs, por. np. Zacher, 2011a)? Zaangażowanie

i aktywizm obywateli stają się ważną wartością w świecie ryzyk (np. związanych z inżynierią genetyczną, biomedycyną, technologiami militarnymi) i konieczności podejmowania trudnych i niepewnych wyborów strategicznych. Przy takich wyborach etyka biznesu to oczywiście za mało, zważywszy, że nadużycia korupcyjne, antypracownicze, podatkowe, ekologiczne są ciągle wielkie. Ucywilizowanie rynku i biznesu wymaga raczej radykalnej strukturalno-strategicznej modyfikacji. Próbowano (w Europie) społecznej gospodarki rynkowej i państwa dobrobytu (*welfare state*). Dziś mówi się o ekonomii umiaru jako ogólnej zasadzie gospodarczego działania (np. Kołodko, 2013). Jeszcze szerszą, nie tylko globalną, ale wręcz cywilizacyjną transformację oferuje koncepcja trwałego rozwoju (*sustainable development*), zakładająca

zrównoważoność i trwałość czynników i wymiarów rozwoju, nie tylko gospodarki, ale też konsumpcji. Pojęcie *sustainability* rozciąga się na wszystkie dziedziny ludzkiego działania i życia. Czy uda się wielodziedzinowa i wieloskalowa zmiana, racjonalizująca działania i narzucająca także imperatywy o etycznej proveniencji? Czy różnorodność ludzi, ich postaw, interesów, możliwości, systemów władzy, poziomów edukacji, zamożności itp. zostanie przezwyciężona na rzecz przyszłych pokoleń, ich interesów i przyszłości, jej trwałości? W każdym razie instytucje międzynarodowe, rządy, korporacje, pozarządowe organizacje, sfera badań i edukacji, obywatele – deklarują, przygotowują strategie, polityki, działania, korekty zachowań – wszystko na rzecz trwałego rozwoju i zapewnienia sobie i przyszłym pokoleniom bezpiecznego świata (Klemensiewicz, 2013). *De facto* następuje globalizacja idei, koncepcji, strategii,

polityki, działań, także wzorców zachowań, konsumpcji, turystyki. Globalizują się wartości, postulaty, rekomendacje, pomysły, doświadczenia i dobre praktyki. Paradoksalnie wartością stał się *strach* (przed globalnym kryzysem ekologicznym), który stał się motywatorem zmian, identyfikacji zagrożeń i stymulatorem ekoinnowacji (np. w zakresie odnawialnych źródeł energii, oszczędzania wody pitnej, recyklingu odpadów).

Skuteczne przekształcanie – oddolne i odgórne, stopniowe i radykalne (by zdążyć „na czas”), strukturalne i niszowe – wymaga nie tylko pozytywnych wskazań etycznych i moralnych zachowań (ich rola jako faktora rozwoju została niesłusznie zapomniana), ale także zwalczania czy osłabiania wciąż istniejących antywartości (Zacher, 2013b). Przedrostek *anty* pasuje do wielu, ciągle silnych i utrudniających racjonalno-etyczną drogę ku trwałości cywilizacji ludzkiej. Oto przykładowa ich lista: egoizm, przemoc, dyskryminacja, rasizm, nacjonalizm i szowinizm, zniewolenie, niesprawiedliwość, złe prawo, autorytaryzm, hejt (nie tylko internetowy), monopol (także ideologiczny czy religijny), nietolerancja, nierówności społeczne, krótkowzroczność polityczna i ekonomiczna (brak troski o przyszłość), wykluczenie społeczne itp. Owe antywartości i ich praktyczne realizacje muszą być – lokalnie i globalnie – zwalczane, usuwane, zmniejszane, jeśli ludzkość jako całość chce żyć w „cywilizacji długiego trwania”. Warto zaznaczyć, iż nie chodzi tu o konstruowanie „utopii trwałości” (choćby ideologicznie i politycznie mogłoby to być przydatne dla mobilizowania społeczeństw). Wiele procesów naprawczych i innowacyjnych, ich niejednorodność, różne natężenie i skuteczność, będzie zawsze cechą wszelkich strategii i działań amelioracyjnych i transformacyjnych. Stąd konieczność ich usieciowienia, współpracy, koordynacji, wzajemnej pomocy, zrozumienia, współodczuwania ryzyk i zagrożeń czyli wartości na czas globalizacji (pozytywnym przykładem są tzw. cele milenijne ONZ już częściowo realizowane oraz negocjowane cele klimatyczne). Wspólny cel czy raczej rozwojowa trajektoria nie wyklucza różnorodności, częściowych rozwiązań, lokalnych porażek, trudności realizacyjnych ramowo wytyczonych kierunków działań, różnych zaangażowań i poziomów społecznej i politycznej akceptacji. Oczywiście, problemem będzie zachowanie stabilności systemu i generowanie (inicjowanie, wdrażanie, stymulowanie, przyspieszanie, modyfikowanie) transformacji prowadzących ku trajektorii rozwojowej zrównoważoności i trwałości. Systemowe podejście jest tu konieczne, także wysiłki na rzecz międzynarodowej i globalnej koordynacji strategii i działań, nie mówiąc o współpracy i pomocy nienadążającym.

x x x
Może więc wielką narracją XXI w. stanie się zrównoważoność i trwałość rozwojowa cywilizacji ludzkiej, społeczeństw świata? Warunkiem jest jednak przezwyciężenie kryzysowych tendencji etyki, moralności, kultury (zwłaszcza humanistycznej), intelektualnej powierzchowności (zalewającej media, w tym Internet). Wiek XXI uważa się za przełomowy dla naszej technicznej cywilizacji, konfliktowej, ekologicznie zagrożonej. Idea i praktyka trwałego rozwoju zdaje się być szansą na dalsze jej trwanie. W każdym razie opcja *business as usual*

(nie brak jej zwolenników, zwłaszcza biznesowych) jest gorszym, ryzykownym i niebezpiecznym wyborem. Czy zdążymy, jakim kosztem, czy wszyscy – tego nie wiadomo. Przyszłość jest *open ended*, ale lepiej jest być na bezpieczniejszej – według najlepszej wiedzy – trajektorii rozwoju i trwania. Na inne planety wielomiliardowa ludzkość na pewno nigdy nie poleci.

Prof. dr hab. Lech W. Zacher – Dyrektor Centrum Badań Ewaluacyjnych i Prognostycznych, Akademia Leona Koźmińskiego.

Literatura powoływana i uzupełniająca:

Assange J. et al. (2013), *Cypherpunks – wolność i przyszłość*, Gliwice, Helion.

Bauman Z. (2007), *Płynne czasy – Życie w warunkach niepewności*, Warszawa, Wyd. Sic!

Bauman Z. (2007), *Szanse etyki w zglobalizowanym świecie*, Kraków, Znak.

Bober W. J. (2008), *Powinność w świecie cyfrowym – Etyka komputerowa w świetle współczesnej filozofii moralnej*, Warszawa, WAIp.

Brzeziński Z. (1993), *Bezląd – Polityka światowa na progu XXI wieku*, Warszawa, Editions Spotkania.

Beck U. (1999), *World Risk Society*, Cambridge, MA, Polity Press.

Beck U. (2005), *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, Warszawa, SCHOLAR.

Beck U., Grande E. (2009), *Europa kosmopolityczna – Społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności*, Warszawa, SCHOLAR.

Brown L. R. (2011), *World on the Edge*, London – Washington, DC, Norton.

Danecki J. (red.) (1993), *Insights into Maldevelopment – Reconsidering the Idea of Progress*, Warsaw, The University of Warsaw.

Dembiński P. H., Beretta S. (2014), *Kryzys ekonomiczny i kryzys wartości*, Kraków, Wydawnictwo M.

Dror Y. (2002), *The Capacity to Govern*, London-Portland, OR, Frank Cass.

Edwards A. A. (2005), *The Sustainability Revolution – Portrait of a paradigm shift*, Gabriola Island, BC, New Society Publishers.

Franciszek, Ojciec Święty (2015), *Encyklika Laudato Si'*. W trosce o wspólny dom, Kraków, Wyd. M.

Illich I. (1973), *Tools for Conviviality*, New York, Harper & Row.

Jonas H. (1996), *Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technologicznej*, Kraków, Wyd. Platan.

Keane J. (2004), *Global Civil Society?* Cambridge, Cambridge University Press.

Klementewicz T. (2013), *Geopolityka trwałego rozwoju*, Warszawa, Elipsa.

Kołodko G. W. (2013), *Nowy pragmatyzm, czyli ekonomia i polityka dla przyszłości*, w: E. Mączyńska (red.), *Ekonomia dla przyszłości – O lepszy ład społeczno-ekonomiczny*, Warszawa, Wyd. PTE.

Küng H. (2004), *Society and Ethos*, w: K. Feiler (red.), *Sustainability Creates New Prosperity – Basis for a New World Order, New Economics and Environmental Protection*, Frankfurt/Main, Peter Lang.

Laszlo E. et al. (1977), *Goals for Mankind*, New York, Dutton.

Nye Jr. J. S. (2007), *Soft Power – Jak osiągnąć sukces w polityce światowej*, Warszawa, WAIp.

Peccei A. (1981), *One Hundred Pages for the Future*, New York – Paris, Pergamon Press.

Piketty Th. (2015), *Kapitał w XXI wieku*, Warszawa, Wyd. Krytyki Politycznej.

Rosenau J. N. (1990), *Turbulence in World Politics – A Theory of Change and Continuity*, Princeton, NJ, Princeton University Press.

Rumford Ch. (red.) (2007), *Cosmopolitanism and Europe*, Liverpool, Liverpool University Press.

Schumacher E. F. (1981), *Małe jest piękne – Spojrzenie na gospodarkę świata z założeniem, że człowiek coś znaczy*, Warszawa, PIW.

Singer P. (2006), *Jeden świat. Etyka globalizacji*, Warszawa, KiW.

Smith A. (2000), *Theory of Moral Sentiments*, Amherst, NY, Prometheus.

Sorman G. (1997), *W oczekiwaniu barbarzyńców*, Kraków, Wyd. ARCANA.

Taleb N. N. (2014), *Czarny Łabędź – O skutkach nieprzewidywalnych zdarzeń*, Warszawa, Kurhaus.

Tinbergen J. et al. (1976), *RIO – Reshaping the International Order*, New York, Dutton.

Uliński M. (2014), *Etyka troski i jej pogranicza*, Kraków, Aureus.

Zacher L. W. (2003), *Spór o globalizację – eseje o przyszłości świata*, Warszawa, Elipsa.

Zacher L. W. (2004), *Pojęcie globalizacji i jej modele*, w: P. Bożyk (red.), *Polityka ekonomiczna w warunkach globalizacji*, Warszawa, Wyd. WSE.

Zacher L. W. (2004), *Globalizacja jako zagadnienie interdyscyplinarne*, w: K. Kuciński (red.), *Ekonomiczne i społeczne aspekty globalizacji*, Warszawa, Wyd. SGH.

Zacher L. W. (2008), *Globalne wizje polityczno-strategiczne*, w: E. Ponczek, A. Sepkowski (red.), *Przyszłość i polityka*, Toruń, Wyd. Adam Marszałek.

Zacher L. W. (2009), *Modele dyskursów globalizacyjnych*, w: T. Czakon (red.), *Filozofia wobec globalizacji*, Katowice, OW Wacław Walasek.

Zacher L. W. (2011a), *Globalne rządzenie i globalne społeczeństwo obywatelskie*, w: L. W. Zacher (red.), *Transformacje demokracji – Doświadczenia, trendy, turbulencje, perspektywy*, Warszawa, Difin.

Zacher L. W. (2011b), *Globalizacja jako transfer wzorców i przestrzeń wzajemnych wpływów*, w: J. Niżnik (red.), *Przemiany struktury społecznej w warunkach globalizacji*, Warszawa, Wyd. PAN.

Zacher L. W. (red.) (2012), *Nauka – technika – społeczeństwo. Podejścia i koncepcje metodologiczne, wyzwania innowacyjne i ewaluacyjne*, Warszawa, Poltext.

Zacher L. W. (2013a), *Reconfiguration in the World System – Between the Old Driving Forces and New Networks, „Transformacje”, 3-4/78-79.*

Zacher L. W. (2013b), *Are We Overcivilized? Toward (A) More Sustainable Future(s)*, w: A. Targowski, M. J. Celiński (red.), *Spirituality and Civilization Sustainability in the 21st Century*, New York, Nova Science Publishers.

Maria Mach

KRAJOWY FUNDUSZ NA RZECZ DZIECI

OD NIEMAL 30 LAT POMAGA NAJZDOLNIEJSZYM UCZNIOM POLSKICH SZKÓŁ W ROZWIJANIU ICH PASJI I ZAJĘC

Co roku otaczamy opieką ponad 500 uczniów o najróżniejszych uzdolnieniach – od młodych naukowców (fizyków, biologów, matematyków, historyków i astronomów), przez muzyków i plastyków, aż po niewielką grupę tancerzy baletowych. Program pomocy wybitnie zdolnym, choć obejmuje wiele rodzajów działań, służy jednemu celowi – stworzeniu młodym ludziom warunków, w których będą mogli rozwijać swój talent na miarę ponadprzeciętnych możliwości. Naszym celem nie jest jednak ułatwianie im życia czy tworzenie ciepłarnianych warunków. Przeciwnie, staramy się mnożyć wyzwania, stawiając przed zdolnymi uczniami zadania i problemy, których na co dzień nie znajdują w szkole ani wśród rówieśników. Z naszych doświadczeń wynika, że tym, czego najbardziej brakuje zdolnym uczniom, nie są nagrody, wyróżnienia, ani nawet stypendia pieniężne czy pomoce naukowe. Najbardziej potrzeba im właśnie wyzwań, problemów naukowych na tyle trudnych, by w pełni angażowały ponadprzeciętne zdolności, a także wsparcia dorosłych, którzy potrafiliby pomóc w postawieniu właściwych pytań czy wskazać ciekawe pole badawcze, ale też krytycznie zanalizować rezultaty pracy i – zamiast standardowych pochwał – zaproponować alternatywną ścieżkę rozumowania. Właśnie te najistotniejsze potrzeby staramy się w naszym programie zaspokajać.

Fundusz jest niewielkim stowarzyszeniem społecznym liczącym około 90 członków. W jego skład wchodzi naukowcy, artyści, lekarze i studenci, wśród których jest wielu dawnych uczestników programu. „Organ wykonawczy” stanowi niewielkie sześciuosobowe biuro zajmujące dwa pokoje na drugim piętrze w budynku warszawskiego cyklotronu. Wygląda to skromnie w zestawieniu z dużym i bogatym ogólnopolskim programem, z którego dobrodziejstw korzysta kilkadziesiąt osób rocznie. Można jednak powiedzieć, że Fundusz nie jest właściwym źródłem tej pomocy – jest raczej rodzajem mostu.

U podstaw działania programu leży prosta, ale odkrywcza myśl, że wiedzy przybywa, kiedy się nią dzielimy. A to oznacza, że uczenie i rozwiązywanie problemów wspólnie z młodymi adeptami nauki nie jest przykrym czy nużącym dodatkiem do pracy badawczej, ale jej istotnym sensem. Najlepsi spośród naukowców znakomicie to rozumieją. Dlatego pomysł, by już bardzo młodych, ale pełnych zapału i uzdolnionych uczniów zapraszać do współpracy na uniwersytetach i w instytutach badawczych, został natychmiast podchwycony przez środowisko naukowe.

Szybko okazało się jednak, że znalezienie wspólnego języka nie nastręcza większych problemów. Tym, co ich połączyło, były ciekawość, dociekliwość i pasja. W ten sposób w ciągu 30 lat powstała bogata oferta zajęć dla uczniów w różnym wieku i o różnych zainteresowaniach. Są wśród nich czterodniowe warsztaty matematyczne w Instytutach Matematyki UMK i UJ, tygodniowe warsztaty badawcze w Instytucie

Fizyki PAN, warsztaty na Wydziale Fizyki UW, w Instytucie Chemii Organicznej PAN, warsztaty w Interdyscyplinarnym Centrum Modelowania

Matematycznego i Komputerowego UW, warsztaty informatyczne, warsztaty biologiczne w różnych placówkach Wydziału Biologii, Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, Instytutu Matki i Dziecka, Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN i Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej, warsztaty robotyczne w Centrum Badań Kosmicznych PAN. Są także spotkania z najciekawszymi postaciami polskiej humanistyki organizowane w Krakowie, seminaria humanistyczne w Warszawie, plenery plastyczne i wiele innych. Żeby wziąć udział w niektórych z tych zajęć, trzeba rozwiązać zadania kwalifikacyjne, często bardzo trudne, ale zawsze jest znacznie więcej chętnych niż miejsc.

Aby wszystkie te zajęcia (w ciągu roku organizujemy w sumie ponad 20 różnego rodzaju spotkań) mogły się odbywać, niezbędna jest dobra wola i ogromne zaangażowanie setek pracowników wyższych uczelni i placówek badawczych. To oni poświęcają swój czas na przygotowanie i sprawdzenie zadań kwalifikacyjnych, opracowują problemy badawcze, z którymi młodzi ludzie będą mogli zmierzyć się podczas zajęć, prowadzą wykłady, ćwiczenia i seminaria. Angażują się wszyscy – od profesorów, najslawniejszych specjalistów w swoich dziedzinach, laureatów *Polskich Nobli*, przez doktorów, doktorantów, aż po studentów pierwszych lat studiów.

Wszyscy wykonują swoją pracę z zapałem i oddaniem, z jakim mogą pracować tylko wolontariusze – ludzie, których do pracy motywują nie korzyści finansowe (nigdy nie oferujemy wynagrodzeń za pracę z młodzieżą), ale świadomość tego, że kształcą i wychowują swoich następców. Jest jeszcze jeden czynnik, który – jak wynika z naszych wieloletnich doświadczeń – ma wcale niebagatelne znaczenie. Jest to przyjemność. Niemal wszyscy prowadzący zajęcia dla podopiecznych Funduszu przyznają, że kontakt z młodymi ludźmi, którzy chłoną wiedzę, zadają dociekliwe pytania i czerpią radość z poznawania nowych rozwiązań, ale i problemów, jest w wielu przypadkach bardziej inspirujący i po prostu ciekawszy niż codzienna praca ze studentami. Dzięki temu nie narzekamy na brak rąk do pracy.

Niektóre z naszych warsztatów są już na stałe wpisane w kalendarze kierowników placówek badawczych i laboratoriów. Wiadomo, że „zdolne dzieci” – najczęściej wyrośnięci licealiści – pojawią się na wydziale czy w instytucie, jak co roku, w listopadzie czy marcu. Narobią trochę zamieszania, zabiorą trochę czasu, ale też naprawdę włączą się w pracę badawczą. Zdarzało się, że uczniowie liceum jeszcze przed maturą stawiali się pełnoprawnymi współautorami publikacji w międzynarodowych czasopiśmie. To oczywiście wyjątkowe przypadki, znacznie częściej bywa tak, że młody człowiek,

zafrapowany poruszany podczas warsztatów zagadnieniem, zgłasza się na wakacyjny staż badawczy i pod opieką któregoś z pracowników samodzielnie próbuje swoich sił w pracy naukowej. Rezultaty tych badań są często podstawą prac zgłaszanych do Polskich Eliminacji Konkursu Prac Młodych Naukowców UE, a prace Polaków należą do najczęściej nagradzanych w finałach europejskich.

Od początku istnienia programu chcieliśmy stworzyć szansę pełnego rozwoju wszystkim tym, dla których szkoła czy najbliższe otoczenie nie były wystarczającym źródłem inspiracji i zachętą do pracy. Uznawaliśmy – i nasze doświadczenie zdaje się tę zasadę potwierdzać – że są to ludzie szukający trudnych zadań i wyzwań, tacy, których konieczność włożenia większego wysiłku w rozwiązanie problemu raczej motywuje do pracy, niż zniechęca. Kiedy więc przeglądamy zgłoszenia do programu, napływające do nas z całej Polski od nauczycieli, rodziców i samych uczniów, szukamy przede wszystkim ludzi z pasją i chęcią do pracy. Oczywiście, żeby rozwijać pasję i uzyskiwać wymierne rezultaty, potrzebne są, oprócz zapału, także zdolności intelektualne, wyobraźnia, pomysłowość i wytrwałość. Nie jest to jednak zestaw cech, których obecność można wychwycić za pomocą testów lub na podstawie szkolnego świadectwa. Dlatego podczas długich letnich miesięcy, które poświęcamy na kwalifikację do programu, staramy się przede wszystkim dowiedzieć, co sami zgłaszający się młodzi ludzie uważają za najważniejsze w swojej pracy nad rozwojem zainteresowań, co ich najbardziej ciekawi, co stanowi największą przeszkodę, jakie książki, doświadczenia i ludzie najbardziej ich inspirują. W listach, o których przesłanie prosimy każdą zgłoszoną osobę, szukamy przede wszystkim śladów pasji, ciekawości świata, otwartości na wyzwania i gotowości do stawiania pytań. Dopiero w dalszej kolejności zwracamy uwagę na formalne osiągnięcia, wyniki olimpiad i konkursów. Wśród osób, które przeszły przez nasz program, wielokrotnie trafiali się uczniowie niezwykle zdolni, którzy rzadko albo wcale nie startowali w konkursach lub też nigdy nie odnosili w nich specjalnych sukcesów. Część z nich nie lubiła atmosfery rywalizacji, część źle znosiła napięcie i stres związane ze startem w zawodach, a innym po prostu szkoda było czasu, który mogli poświęcić na samodzielną pracę. Staramy się więc nie ograniczać naszego pola widzenia do tych, których żywiołem jest rywalizacja. Jeszcze mniejszą wagę przywiązujemy do szkolnych osiągnięć kandydatów. Wychodząc z założenia, że średnia jest dla średnich, nie szukamy prymusów i łowców szóstek. A tacy też się do nas zgłaszają i to właśnie oni stanowią gros osób, którym nie proponujemy współpracy. Niestety, wśród odrzuconych jest też wiele osób, którym chcielibyśmy pomóc, ale nie pozwalają nam na to rozmiary programu. Bardzo często decyzje o przyjęciu lub nieprzyjęciu do programu są dla nas trudne. W wielogodzinnych rozmowach nad wnioskami, zapiniowanymi wcześniej przez specjalistów z poszczególnych dziedzin, wymieniamy argumenty za i przeciw. Ważną przesłanką jest dla nas także sytuacja życiowa kandydata, to, czy w swoim rodzinnym mieście lub wsi ma dobrą szkołę, czy w rozwoju mogą go wspomóc dobrze wykształceni rodzice, czy ma do dyspozycji kulturalno-naukową ofertę dużego miasta, czy

też wszystkie te ułatwienia są mu niedostępne, a przeciwnie – najbliższe otoczenie raczej zniechęca, niż mobilizuje do pracy. Pomagać staramy się szczególnie tym drugim.

Podobnie jak podczas kwalifikacji, także pracując z uczestnikami programu, staramy się widzieć w nich nie tyle matematyków, biologów czy historyków, ile młodych ludzi otwartych na świat i szukających swojego miejsca w życiu. Dlatego zależy nam, by oprócz zastrzyku inspiracji do pracy naukowej pokazać im także inne ciekawe aspekty rzeczywistości. Zawsze planujemy więc wizytę

w teatrze lub filharmonii, warsztaty gry w go i wiele, wiele okazji do rozmów z wykładowcami, opiekunami, a przede wszystkim rówieśnikami. Pod tym względem wyjątkowe miejsce w naszym kalendarzu zajmuje wiosenny obóz wielodyscyplinarny, przed laty organizowany w Jadwisinie, potem w Świdrze, a od czterech lat w Serocku pod Warszawą. Podczas 12 dni obozu ponad 130 naszych podopiecznych ze wszystkich zakątków Polski słucha wykładów, rozwiązuje problemy warsztatowe, spotyka się i rozmawia z najwybitniejszymi naukowcami i artystami, a także pracuje wspólnie przy tworzeniu spektaklu teatralnego, filmu czy przy analizie dzieł sztuki. Program obozu (zachęcam do zapoznania się z nim na naszej stronie) jest tak bogaty, że nieustannie trzeba wybierać między tym, co ciekawe, a tym, co jeszcze bardziej pasjonujące, i między dobrze znanym (żeby przekonać się, że wcale nie jest jednak znane tak dobrze) a całkiem nowym (żeby nabrać przekonania, że też ciekawe). W pewnym sensie obóz oddaje ducha wszystkich naszych działań. Niemal wszyscy jego uczestnicy mówią o nim jako o najważniejszym i przełomowym doświadczeniu. To tam dokonują się wybory przyszłej życiowej drogi i tam zawierane są przyjaźnie na całe życie. Tam też nasi podopieczni najmocniej mogą poczuć, że nie są dla nas „przypadkami wybitnych uzdolnień”, ale żywymi ludźmi, z którymi lubimy pracować, których zapał i dociekliwość stanowią dla nas samych bodziec do rozwoju i z którymi prędzej czy później się zaprzyjaźniamy.

Program przynosi bardzo dobre rezultaty. Nie mamy jeszcze wprawdzie miarodajnych badań dotyczących losów naszych absolwentów, ale z wieloma z nich utrzymujemy kontakt i dzięki temu wiemy, że większość rzeczywiście wybrała życie związane z nauką. Część pracuje dziś w placówkach, które po raz pierwszy odwiedzili jako uczestnicy warsztatów, wielu jest wybitnymi specjalistami w swoich dziedzinach. Wśród absolwentów pierwszych roczników mamy już profesorów, doktorów habilitowanych, szefów zespołów naukowych i laureatów nagród Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Ale tym, co najbardziej nas cieszy, jest fakt, że dziś niemal wszystkie osoby współpracujące z nami przy realizacji programu to jego absolwenci. Od studentów opiekujących się uczestnikami warsztatów, przez doktorantów prowadzących ćwiczenia na obozach, po wykładowców. A to oznacza, że oprócz wiedzy i umiejętności, które dał im Fundusz, wynieśli z kontaktu z nami coś jeszcze: przekonanie, że warto oddać to, co sami dostali i że wiedzy naprawdę przybywa, kiedy się nią dzielimy.

Maria Mach – dyrektor Biura Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, współautorka poradnika „Zdolne dziecko.

Pierwsza pomoc”.

Mirosław Karwat

INTERESOWNA SELEKTYWNOŚĆ ZAINTERESOWAŃ

Zarówno kształcenie jak i wychowanie opierają się na wzbudzaniu i ukierunkowaniu zainteresowań ucznia, studenta, wychowanka.

W procesie kształcenia jest to dość oczywiste: trudno jest przekazywać komuś wiedzę i nauczyć go pewnych umiejętności, jeśli nie udało się go zainteresować przedmiotem nauczania. Opór, wynikający z zupełnego braku zainteresowania nauką w danej dziedzinie lub z takiego stanu rzeczy, że zainteresowanie jest bardziej wymuszone niż spontaniczne i jest „letnie” (pozbawione zaangażowania), niweczy efekty kształcenia. Uczeń czy student wysłucha, zaliczy, zda egzamin, ale – ponieważ niewiele go obchodzi lub zupełnie nie interesuje to, z czego jest oceniany (może poza samą oceną) – nie przyswaja tej wiedzy ani ćwiczonych kwalifikacji, niejako wypuszcza ją drugim uchem.

W procesie wychowania jest podobnie, tylko jeszcze gorzej. Wpojenie jednostce określonych wzorców, wartości, zasad i związanych z nimi postaw okazuje się równie niemożliwe lub w znikomym stopniu skuteczne, jak czysto abstrakcyjnie przekazywana i odbierana wiedza, jeśli te wzorce, wartości, zasady nie są osobiście przeżywane i nie mają widocznego związku z własnym doświadczeniem życiowym wychowanków.

Pozorny efekt wychowawczy objawia się wówczas w czysto rytualnych manifestacjach poprawności, grzeczności, w werbalnych deklaracjach zasad i poglądów. Raz po raz zaprzecza im jednak taka czy inna chwila próby, gdy wychowanek ma pozytywne wzorce nie zadeklarować, ślubować itd., lecz praktycznie zastosować na własny użytek. I wtedy okazuje się, że woli kierować się partykularnym interesem, osobistą wygodą, tłumionymi i ukrywanymi (a teraz ujawnionymi) popędami lub uprzedzeniami. Tylko naiwny pedagog wierzy, że egocentryzm

i egoizm wychowanka można zagadać i przełamać moralistycznymi pogadankami, propagowaniem budujących przykładów, odwołaniami do sumienia, apelami. Wiadomo natomiast, że internalizacja norm społecznych jest skuteczna wtedy, gdy pobudzanie wrażliwości moralnej znajduje wsparcie w nacisku

społecznym, m.in. w mechanizmie nagród i kar. No właśnie, ale ten nacisk może spełniać rolę i profilaktyczną, i wzorotwórczą pod warunkiem przekonania wychowanka, że nagrody lub kary go dotyczą, że naturalnym rezultatem jego własnych wyborów i postępów jest albo satysfakcja, duma, poczucie dobrze spełnionego obowiązku, albo np. wstyd, zakłopotanie, poczucie straty, blamażu. Tak więc wychowawca musi w punkcie

wyjścia swego wychowanka – zwłaszcza opornego – zainteresować treścią swego perswazyjnego przekazu.

Czym jest zainteresowanie?

Termin ten uwikłany jest w skrzyżowanie dwóch płaszczyzn w relacji między człowiekiem a jego otoczeniem oraz między jego świadomością a jego interesami. I oczywiście jest pochodny w stosunku do pojęcia interesu, a ściśle spokrewniony z innym terminem – zwykle traktowanym wstydliwie, z zakłopotaniem lub dezaprobatą – to znaczy ze słowem interesowność.

Już potoczne rozumienie interesowności ukazuje istotne znaczenie – motywacyjne i decyzyjne – nastawienia określanego tym słowem. Interesowność kojarzy się wszak z trywialnym pytaniem (stawianym otwarcie i bezceremonialnie lub dyskretnie ukrytym w tle): „Jaki ja mam w tym interes?”. Człowiek, w którego interesie coś leży, jest w tym czymś zainteresowany.

Nie mylmy tego ze zjawiskiem, które się z nim krzyżuje: z *byciem zainteresowanym* **czymś**. Jest to zainteresowanie w sensie zaciekawienia, skupienia na czymś uwagi, niekiedy, ale nie zawsze, powiązane z postawą dociekliwości. Tak rozumiane zainteresowanie jest relacją poznawczą, a więc czymś innym niż obiektywny i subiektywnie uświadamiany związek między moim interesem

a tym, co się dzieje wokół mnie i z moim udziałem. Nie ryzykujemy pomylenia tych dwóch aspektów, gdy mówimy w liczbie mnogiej o zainteresowaniach. Wtedy na pewno wiadomo, że chodzi o ukierunkowanie uwagi, poszukiwań, podyktowanych ciekawością i/lub określonymi upodobaniami.

Zainteresowanie w czymś a zainteresowanie czymś

Jednak zainteresowanie w czymś ma związek z zainteresowaniem czymś. Jedno łączy się z drugim przez związek moich oczekiwań, korzyści i strat z moim własnym działaniem.

Człowiek zainteresowany w czymś na ogół jest tym zainteresowany (choć zdarzają się wyjątki, na ogół jako symptom „fałszywej świadomości”). Natomiast nie musi być odwrotnie. Można być czymś zainteresowanym, nie będąc w tym (w sensie dosłownym, bezpośrednio) zainteresowanym. Wówczas właśnie kojarzymy to z bezinteresownością uwagi, zainteresowań, uczestnictwa. Co prawda, dosłownie pojęta bezinteresowność zainteresowań to sprzeczność sama w sobie i złudzenie. Pozornie „bezinteresowne zainteresowania”, np. takie jak hobbyizm – w rzeczywistości również są ekspresją potrzeb i sposobem (niekiedy zastępczym) ich zaspokojenia.

Zarówno polityk, duchowny, artysta, jak i nauczyciel musi w swym zawodowym działaniu, w próbach wpływania na innych przyjąć do wiadomości, że zainteresowanie czymś zależy od zainteresowania w czymś; choć nie zawsze jest to zależność bezpośrednia i widoczna gołym okiem.

Zapotrzebowanie na coś (a więc zainteresowanie w czymś) to czynnik pobudzający, selekcyjny i ukierunkowujący zainteresowanie tym czymś. Oto najprostsze przykłady. Zainteresowanie płcią odmienną pojawia się u dzieci wtedy, gdy różnica płci zaczyna już w bliskiej perspektywie ich dotyczyć (za sprawą fizycznego dojrzewania, zmian hormonalnych). Zainteresowanie ordynacją podatkową raczej nie jest typowe dla dzieci czy młodzieży, a pojawia się wtedy, gdy starają się lub już muszą na siebie zarabiać, nabywając przy tym obowiązki podatnika.

Od czego zależy to, jakimi sprawami ludzie się interesują?

Spróbujmy tu przypomnieć – za mędrcaami różnych epok – kilka charakterystycznych prawidłowości.

Filtr własnego interesu i miłości własnej

Nie sposób zaprzeczyć: „bliższa koszula ciału” (niż to, co nas nie dotyczy, co nie wpływa na naszą sytuację, do niczego nam się nie przyda). Na tej zasadzie np., gdy ktoś nam przedstawia kogoś nieznanego (swojego znajomego, który dla nas „ni brat, ni swat”), to – choć mruczmy rytualne „miło mi poznać” albo nawet „jestem zaszczycony” – zapamiętujemy jego twarz i nazwisko tylko wtedy, gdy coś dla nas z tej prezentacji może wynikać. I od razu wyrzucamy z pamięci informację bezużyteczną.

Jak zauważył już dawno La Rochefoucauld, uspołecznienie życia ludzkiego nie wykorzeniło jednak osobniczego egocentrycznego zaprogramowania natury ludzkiej: „Interes jest duszą miłości własnej, tak iż jako ciało pozbawione duszy jest bez wzroku, słuchu, świadomości, bez czucia i ruchu, tak samo miłość własna, odłączona, by tak rzec, od swego interesu, przestaje

widzieć, słyszeć, czuć, poruszać się. Stąd pochodzi, iż ten sam człowiek, który przebiega ziemię i morza dla własnej korzyści, staje się nagle jak gdyby bezwładnym dla korzyści drugich; stąd pochodzi to nagle uspienie i martwota, w jakie wtrącamy ludzi, którym opowiadamy swoje sprawy; stąd pochodzi ich nagle ożywienie, kiedy, w naszym opowiadaniu, wmieszymy coś, co ich dotyczy: tak iż w rozmowie czy w traktowaniu spraw raz po raz człowiek traci świadomość i odzyskuje ją, wedle tego, jak własny interes zbliża się doń albo oddala”¹.

To spostrzeżenie potwierdzi chyba każdy z nas z własnych obserwacji i doświadczeń. Zanudza nas rozmówca, gdy absorbuje nas opowieściami o swoich sprawach, które nas nie dotyczą i na które nie mamy żadnego wpływu, tym bardziej – informacjami o ludziach dla nas nieznanym. Ożywiamy się zaś i włączamy do rozmowy (już nie w roli biernego i „przymusowego” słuchacza, lecz kogoś zaciekawionego i gotowego do wymiany informacji i komentarzy), gdy przedmiotem staje się ktoś nam znany, ktoś, kto może być dla nas użyteczny, może nam w czymś pomóc lub zaszkodzić (lub już to uczynił) albo coś, co jest związane z naszymi własnymi zamiarami, kalkulacjami, nadziejami czy obawami.

Jeśli przedmiot czyjejś informacji czy gadulstwa pozostaje dla nas odległy, to zwykle jednak słuchamy cierpliwie, choćby z grzeczności, aby nie sprawić przykrości komuś, kto się „wynętrza” lub czuje potrzebę zwierzeń. Ścisłej mówiąc, nie okazujemy zniecierpliwienia, choć w nas samych ono narasta. Celnie to podsumował Mark Twain.

Dobre wychowanie polega na ukrywaniu tego, jak bardzo myślimy o sobie i jak niewiele o innych.

La Rochefoucauld obnaża bezlitośnie zwodnicze rytualne zachowania, które miałyby świadczyć o przejęciu się cudzymi sprawami, cudzym losem, szczęściem czy nieszczęściem lub o tym, że ważne jest dla nas to, co wspólne, a nie własne ja i własny interes: „Istnieją w zmartwieniach rozmaite rodzaje obłudy. Pod pozorem opłakiwania straty drogiej osoby płaczemy nad samym sobą; żalujemy dobrego mniemania, które o nas miała; opłakujemy uszczerbek naszego mienia, rozkoszy, znaczenia. Tak więc zmarli dostępują czci łoż, które płyną jeno z powodu żywych. Nazywam to poniekąd obłudą, jako iż w tego rodzaju strapieniach oszukujemy samych siebie”².

To nie znaczy, rzecz jasna, że nie istnieje żałoba i rozpacz autentyczna, przepojona prawdziwą przyjaźnią czy miłością do innych – choć i ona nie jest bezinteresowna, gdyż chodzi wszak o nasze cierpienie, a nie tylko o cudzą lub wspólną stratę. Ale ta złośliwa uwaga aforysty w pełni potwierdza się, gdy obserwujemy bądź benefisy, jubileusze, bądź wspomnienia pośmiertne, i jako odbiorcy mamy dylemat, czy hołdownicy lub żałobnicy mówią

¹ F. de La Rochefoucauld, *Maksymy i rozważania moralne*, Warszawa 1977, aforyzm 510, s. 108.

² La Rochefoucauld, cyt. wyd., aforyzm 333, s. 65.

bardziej o jubileacie lub zmarłym, czy też bardziej o sobie, przy okazji odniesienia do protagonisty.

Reguła „bliższa koszula ciału” nie oznacza jednak, że naturalną postawą człowieka jest i musi być egocentryzm, a czymś sztucznym, narzuconym zainteresowanie innymi i sprawami wspólnymi. Oznacza tylko, że zainteresowanie sprawami wspólnoty i zaangażowanie w jej życie jest autentyczne tylko wtedy, gdy jednostka widzi w tym własny sens, gdy poczucie uczestnictwa odpowiada jej własnym potrzebom.

Bezinteresowna ciekawość?

Tej prawidłowości (że interesuje nas, a tym bardziej fascynuje, intryguje, podnieca wyłącznie lub w pierwszej kolejności to, co nas dotyczy i zwłaszcza to, co leży w naszym interesie) pozornie zaprzecza czysto plotkarski typ ciekawości. Jak bowiem wytłumaczyć np. to, że miliony ludzi wolą czytać rewelacje z Pudelka o celebrytach, słuchać plotek i pogłosek, podglądać i podsłuchiwać sąsiadów lub gwiazdorów rozrywki, sportu, w uniesieniu przeżywać niedole księżnej Diany – niż zapoznać się (gruntownie, nie pobieżnie) z ważnymi wydarzeniami, decyzjami politycznymi, informacjami gospodarczymi i temu poświęcić swoje przemyślenia?

Czy plotki niesłużące np. intrygom oraz nieużytkowe wścibstwo nie są bezinteresowne?

Wbrew pozorom jednak i tutaj dochodzi do głosu czynnik interesowności. W psychologii plotki dawno już zauważono, że nawet te informacje, których przedmiotem są zjawiska, zdarzenia lub osoby nie mające z nami bezpośredniego związku, są dla nas atrakcyjne dlatego, że zaspokajają nasze istotne potrzeby – np. potrzebę kompensacji własnych niepowodzeń i frustracji (choćby przez zazdrość, zawiść, Schadenfreude), typowo prestiżową potrzebę bycia kimś „zorientowanym”, potrzebę uczestnictwa (ten, kto wie, o czym ludzie mówią, czuje się uczestnikiem, a nie *outsiderem*)³.

Powszednia ksobność a inteligencki *Weltschmerz*

W eseju o obojętności Jan Szczepański dokładniej rozważa bariery zainteresowania czymś i kimś innym niż samym sobą: „W życiu Kowalskiego są pewne zakresy obojętności zasadniczej, tzn. są zakresy spraw działających się w świecie rzeczy i ludzi, które mu są zupełnie obojętne, i są zakresy obojętności czasowej, okazyjnej, dotyczące spraw, które mogą go interesować i w zasadzie interesują, ale w danym momencie nie poświęca im uwagi, z prostej przyczyny ograniczonej podzielności tejże uwagi”⁴.

Zwłaszcza specjaliści od przekazu medialnego i marketingowych form aktywizacji wyborców dobrze wiedzą, że o skupieniu, rozproszeniu lub wyłączeniu uwagi tak zwanych zwykłych ludzi decyduje to, czy w danej chwili w porządek życia codziennego, powszedniego ingeruje wielka polityka, koniunktura

gospodarcza. Rozumieją, że na pewne treści w pewnych sytuacjach pojawia się spontaniczne i powszechne zapotrzebowanie, choć te same treści w innych okolicznościach napotykają obojętność, nawet mimo zmasowanych kampanii informacyjnych, propagandowych, reklamowych, promocyjnych. Dalej zaś pisał, że „nasz Kowalski nie jest ani mędrce, ani leniuchem, ani głupcem – jest przeciętnym obywatelem mieszkającym w M-4 i zarabiającym niewiele nad przeciętną płacę. Ani jak mędrzec nie zastanawia się nad tym, co powinno go interesować i wzruszać, co jest obojętne, bo nieważne, a co obojętne, bo niegodne, mało wie o stoickiej klasyfikacji dóbr poza tym, co przeniknęło do wiedzy potocznej w naszej cywilizacji. Jego zainteresowania i obojętność regulują się same układem spraw codziennych, układem osób spotykanych, sposobami redagowania gazet i programów telewizyjnych”⁵.

W podobnym kontekście Jan Kurowicki rozróżnia niszę prywatności (jako sferę troski jednostek o własny byt) oraz horyzont wspólnoty⁶.

Krzysztof Teodor Toeplitz zauważył jednak przed laty dość istotną różnicę między horyzontem zainteresowań i rodzajem wrażliwości „zwykłego” człowieka oraz intelektualisty: „Inteligencja to bardzo silne zaangażowanie w to, co się dzieje teraz. Normalny człowiek, gdy przeczyta w gazecie jakieś łajdactwo albo zobaczy w teatrze lub telewizji jakąś szmirę, uważa to za zjawisko normalne i nie zwraca sobie tym głowy. Ale inteligenta dotyka to osobiście”⁷.

Zawodowe ukierunkowanie zainteresowań

Innym filtrem, czynnikiem selekcji uwagi, zainteresowań (według kryterium, co jest godne uwagi, co jest ważne lub ważniejsze od czegoś innego, co jest cenne) jest profil zawodowej specjalizacji, a w przypadku zawodów twórczych lub ról przywódczych ściśle osobista identyfikacja z własną rolą społeczną.

Tak o tym pisał La Bruyere: „To zjawisko zwykłe i w pewnym sensie naturalne, że o działalności innych sądzimy na podstawie tego, co nas zajmuje. Tak na przykład poeta pełen wielkich i wzniosłych myśli nisko ceni przemówienie dotyczące powszednich faktów, a znów ten, kto zajmuje się historią swego kraju, nie rozumie, jak ktoś rozsądny może tracić życie na zmyślanie fikcji i szukanie rymu. Podobnie też teolog czy znawca prawa kanonicznego, pogrążony w czterech pierwszych wiekach naszej ery, wszelką inną naukę uważa za próżną, żalną i niepotrzebną, a sam z kolei spotyka się z pogardą ze strony matematyka”⁸.

*

Podsumujmy. Ludzkie zainteresowania są ... interesowne. Nawet te zainteresowania, które potocznie

⁵ Tamże, s. 177-178.

⁶ J. Kurowicki, *Estetyczność środowiska naturalnego*, Warszawa 2010, ss. 240-244.

⁷ K. T. Toeplitz, Felieton pt. *Inteligent* z cyklu *Kuchnia polska*; Przegląd, nr 1 (158), 5 stycznia 2003 r., s. 75.

⁸ J. de La Bruyère, *Charaktery, czyli obyczaje naszych czasów*, Warszawa 1965, s. 314.

³ Por. K. Thiele-Dohrmann, *Psychologia plotki*, Warszawa 1978.

⁴ Jan Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1980, s. 176.

uznajemy za bezinteresowne – takie jak hobbystyczne pasje czy praktycznie bezużyteczna plotkarska ciekawość. Każdy z nas – niekiedy nawet automatycznie, na podobieństwo kierowcy, który zmienia biegi – dokonuje selekcji uwagi w swoich reakcjach na obserwowane zdarzenia i przekazywane informacje, kierując się – choćby odruchowo – pragmatycznym kryterium, czy to, co widzi, słyszy lub czyta go dotyczy, czy odpowiada jakimś jego potrzebom. Nie zawsze w grę wchodzi trywialnie pojęta użyteczność, może to być potrzeba psychiczna wyższego rzędu (np. wysłuchanie koncertu „nie jest do niczego potrzebne” – w sensie użytkowym, poza tym, że wzrusza), ale jednak Katarzyna Karaskiewicz

potrzeba. Z tej prawidłowości wynika wniosek praktyczny: kto chce wpłynąć na postawy i konkretne decyzje innych ludzi, musi się zastanowić, czy jego oferta (polityczna, biznesowa, artystyczna, pedagogiczna) wychodzi naprzeciw zainteresowaniom ludzi, jest odpowiedzią na to, czym żyją. W przeciwnym razie będzie przemawiał do obojętnych i głuchych lub nieuważnych.

Mirosław Karwat – prof. dr hab., politolog, Kierownik Zakładu Filozofii i Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, członek Komitetu Nauk Politycznych PAN.

PRZECIW „PRAKTYCZNOŚCI” SZKOLNICTWA

Od wielu lat w polskim szkolnictwie wyższym wzrasta moda na nauczanie tylko praktyki lub praktyki przy minimalnej teorii. W mediach reklamowane są nowo powstające wydziały na uczelniach państwowych i prywatnych, które przez założycieli i pomysłodawców opisywane są jako „minimum teorii, maksimum praktyki”. Minimum teorii ma przyciągnąć kandydatów na studia. Konstruowane w ten sposób studia nie tylko dotyczą kierunków ścisłych, ale też coraz częściej kierunków humanistycznych i społecznych. Brak reakcji ze strony Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na tego typu praktyki jest uzasadniony, gdyż jest to instytucja od wielu lat inicjująca reformy, które destrukcyjnie wpływają na stan szkolnictwa wyższego. Co kilka lat Ministerstwo ogłasza tzw. pakiety dla studentów lub pakiety dla absolwentów studiów, które w swoim założeniu mają pomóc w znalezieniu pracy. Pakiety te powstają w konsultacji z przedsiębiorcami, co już powinno budzić niepokój, ale też sprzeciw dla tego typu praktyk. Przedsiębiorca nie ma moralnego prawa określać, czego ma się uczyć młody człowiek na studiach, a minister i urzędnicy ministerialni nie mają moralnego prawa wykonywania czy przychylania się do sugestii przedsiębiorców. Obecnie szkolnictwo wyższe, „naginając się” do rzekomego wymogu rynku pracy, kształci w zakresie wykonywania doraźnej pracy (praktyka), czyli kształci taną siłą roboczą. Teoria a wraz z nią mądrość, której konsekwencją są wynalazki z rozmaitych dziedzin nauk, przestają być domeną rodzimego szkolnictwa. Współcześnie szkolnictwo wyższe coraz częściej przypomina szkoły pomaturalne o charakterze zawodowym.

Jednocześnie można zaobserwować bierne stanowisko dla tego typu praktyk znacznej części środowiska naukowego. Systematycznie maleje grupa naukowców i wykładowców akademickich, którzy stoją na straży etosu nauki i najszczytniejszych wartości w nauce, skoro raz po raz reklamują oni swoje wydziały jako „minimum teorii,

maksimum praktyki”. Uwierzeni hasłami neoliberalnymi nie mają odwagi przeciwstawić się niszczeniu polskiej nauki i badań naukowych. Bierność społeczeństwa jest tyleż naganna co zrozumiała, gdyż systematycznie ubożące intelektualnie jednostki nie są w stanie przeciwstawić się zamachowi na własny byt.

Bardzo znamienity i niebezpieczny sygnał popłynął z Japonii. Tamtejsze ministerstwo edukacji, wychodząc naprzeciw interesom i potrzebom kapitału, poprosiło państwowe uniwersytety o likwidację wydziałów prowadzących studia humanistyczne i społeczne. Według premiera Japonii absolwenci takich kierunków nie są potrzebni na rynku pracy i zasilą szeregi bezrobotnych ...

Wiedza teoretyczna implikuje mądrość

Konsekwencją prymatu teorii jest mądrość. Nie posiadamy zadawalającej definicji słowa mądrość. Za każdym razem możemy jedynie wymienić jej cechy (własności) lub przytaczać rozmaite definicje różnych filozofów. Powołam się na opis mądrości, sformułowany współcześnie przez Jacka Jadackiego. Autor wymienił pięć kardynalnych cech (własności) mądrości: wiedza, rozumienie, dalekowzroczność, bezstronność, rozsądek. Jednocześnie zaznaczył, że żadna z cech wzięta oddzielnie nie stanowi jeszcze mądrości. Zasadniczym pierwiastkiem mądrości i jej wszystkich składników jest rozumowanie. Rozumowanie to operacja intelektualna, polegająca na dobieraniu do danych zdań – innych, powiązanych z tamtymi stosunkiem wynikania⁹. Teorią wynikania zajmuje się logika. Zatem, jeśli ktoś chce być człowiekiem mądrym musi ćwiczyć się w logice.

⁹ J. Jadacki, *Mądrość*, [w:] A. Brożek, J. Jadacki, M. Przełęcki, *W poszukiwaniu najwyższych wartości. Rozmowy międzypokoleniowe*, Warszawa 2011, s. 206–207.

Mądrość, która jest operacją intelektualną, stanowiła jeden z głównych wątków przemysłu Arystotelesa, który napisał: „Mądrość jest największym dobrem, nawet wówczas, gdy jest nieużyteczna w praktycznym życiu”¹⁰. Filozof nie ruguje mądrości z teorii, tylko wskazuje na codzienność. Nawet gdyby przyjąć założenie, że mądrość jest nieużyteczna w praktycznym życiu, to jest to tylko niczym nieuzasadnione przypuszczenie. Zdarza się bowiem, że wykonywana jest praca, która tylko z pozoru nie wymaga operacji intelektualnej, przykładowo mogą to być: praca w ogródku lub sprzątanie. Jednakże nawet te mechanicznie wykonywane czynności muszą mieć jakąś kolejność. Zatem każdej czynności, jaką wykonuje człowiek, towarzyszy operacja intelektualna. Podstawą operacji intelektualnej jest teoria. Nie oznacza to, że jednostka musi się dobrowolnie pozbawiać mądrości. Jest to postawa, która powinna być potępiana. Tym bardziej naganne jest, gdy to ośrodki nauki pozbawiają jednostkę mądrości zgodnie z przygotowywanymi reformami.

Wiedza praktyczna niszczy samodzielne myślenie

„Przeciw praktyce” jest sprzeciwem wobec rugowania teoretycznego nauczania, które, według apologetów nauczania praktycznego jest nieprzydatne do codzienności. Ważną informacją jest, że zwolennicy uczenia tylko praktyki sami w ten sposób byli uczeni na uczelniach polskich lub z reguły zagranicznych, zwłaszcza amerykańskich. Dodać należy, że w Stanach Zjednoczonych, ale też w Europie zachodniej, uczelnie traktowane są jak małe lub duże przedsiębiorstwa, które muszą przede wszystkim przynosić zysk. Wiele słynnych uczelni jest w rzeczywistości albo przereklamowana, albo bardzo elitarna. To ostatnie zjawisko zamyka drogę do nauk ludziom zdolnym, przy jednoczesnym faworyzowaniu ludzi bogatych. Bogaty nie zawsze oznacza zdolny. Z kolei podstawą sławy niejednej uczelni jest dawna świetność i dobry współczesny PR, dzięki któremu ściągają kandydaci na studia z całego świata. Tak pojmowana zresztą rola uczelni jest sprzeczna z najszczytniejszą tezą wygłoszoną w historii filozofii przez Johanna Gottlieba Fichte, że nauka jest wartością samą w sobie. Zatem nie jest przeliczalna na żadne pieniądze. Jej wartością jest rozwój cywilizacji, a tę możemy zawsze zaobserwować, gdy patrzymy wstecz na rozwój nauki. Warto podkreślić, że zwolennicy nauczania praktyki kosztem teorii (tak popularnej na zachodnich uczelniach), sami często prezentują nieuporządkowaną wiedzę teoretyczną. Swoją sukces zaś zawdzięczają nie tylko praktycznym (nabytym bezrefleksyjnie) umiejętnościom, co niejednokrotnie rozmaitym szczęśliwym zbiegom okoliczności tak w życiu prywatnym, ale też rozmaitym przemianom ekonomicznym, politycznym, społecznym w kraju i na świecie.

Zdziwienie i niepokój budzi fakt, że Polska inwestuje w nauki ścisłe i przyrodnicze, w których nigdy nie była

i nie będzie konkurencyjna. Nigdy też nie istniały polskie szkoły chemii, astronomii, fizyki, matematyki, medycyny itd., itp., o których można powiedzieć, że oddziaływały na rozwój światowej nauki. Polacy zawsze byli konkurencyjni w zakresie nauk humanistycznych i sztuki. To na tych polach polska nauka miała osiągnięcia i była konkurencyjna. Niepokojące jest zatem zjawisko niszczenia tradycji polskiej szkoły humanistycznej czy artystycznej. Niezrozumiała postawa władz może wynikać też stąd, że została ona wybrana z narodu, który nigdy nie był wychowywany w szacunku do nauki. A jej (nauki) ewentualny rozwój łączył z doraźnymi korzyściami. Wielowiekowego zaniechania szacunku do nauki, nie da się nadrobić w kilkadziesiąt lat, zważywszy, że adaptuje się najgorsze wzorce szkolnictwa amerykańskiego.

„A znowu co innego może być dla nas wzorem i najdoskonalszą miarą tego, co dobre, jeśli nie mądry człowiek? Wszak to, co taki człowiek wybierze, jeżeli wybór był dokonany zgodnie z jego wiedzą, jest dobre, a przeciwne temu jest złe”¹¹. Jakiego wyboru dokona człowiek, który posiada wiedzę praktyczną? Twierdę, że jednostce wychowanej i ukształtowanej tylko na praktycznej wiedzy (lub na dominującej praktycznej wiedzy) brakuje refleksji i namysłu, nawet w codzienności, która sama w sobie ma rzekomo uzasadniać prymat praktyki przed teorią. Reformatorzy szkolnictwa wyższego nieustająco wmawiają, że tak konstruowane od nowa szkolnictwo uniwersyteckie ma przygotować młodych ludzi do znalezienia pracy, czyli do przystosowania się do nieustająco zmieniającego się rynku ekonomicznego. Tym samym kształci się ludzi, którzy nigdy nie będą profesjonalistami. Nauczanie praktyki (nawet przy minimalnej teorii) skutkuje tym, że ludzie nie potrafią samodzielnie myśleć, bowiem nikt ich tego myślenia nie nauczył. Zostali oni tylko przyuczeni (i to doraźnie) do wykonywania jakiegoś zawodu, pokazano im rozmaite przykłady, z którymi będą się rzekomo stykać w życiu zawodowym. Jednak codzienność wymaga mądrości, a więc wiedzy, a więc teorii, a nie praktyki. Praktyka jest protezą wiedzy. Nie można nieprofesjonalizmu mylić z wolnością; praktyki z mądrością. Jak poradzi sobie człowiek, który nie potrafi samodzielnie myśleć, a musi podjąć decyzję? Jaka będzie ta decyzja, skoro nie ma wiedzy teoretycznej? Czy poradzi sobie z wyzwaniem, skoro nikt nie nauczył go myślenia? Skazany jest na popełnianie błędów i nieustającą zmianę w swoim życiu, po to, aby się nieustannie dostosowywać. Nie posiadając umiejętności samodzielnego myślenia, nie posiadając nadmiaru wiedzy teoretycznej, skazany jest na wieczny nieprofesjonalizm. Co więcej, jednostka nie będzie wiedziała, gdzie tkwi jej nędza, gdyż od najmłodszych lat słyszała i czytała, że to umiejętności praktyczne są najważniejsze, bo tylko dzięki nim będzie prowadziła dostatnie życie. Jest to fałszywy przekaz. Nadmiar praktycznego uczenia wpędza kolejne pokolenia w nędzę nie tylko intelektualną, ale i materialną. Dodam, że tak ukształtowane i kształtowane społeczeństwo jest doskonałym materiałem do manipulowania. Przeciętą, wychowaną na praktycznej wiedzy jednostka nie zdaje sobie sprawy, że wyrządzono jej krzywdę, nie dając jej możliwości rozwoju intelektualnego. Z rozwojem tym wiąże się wiedza teoretyczna, która rozwija

¹⁰ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, przekł. K. Leśniak, Seria *Wielcy filozofowie*, Warszawa 2010, s. 21.

¹¹ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, op.cit., s. 21.

mądrość. Im więcej teorii, tym jednostka lepiej i szybciej uczy się praktyki w wykonywanym przez siebie zawodzie. Każda profesja wymaga myślenia, a nie tylko manualnych czynności. Wiedza teoretyczna dostarcza doświadczenia w pracy, gdyż jednostka samodzielnie potrafi rozwiązywać problemy. Ponadto nauczanie teorii przyczynia się do perspektywicznego myślenia, co jest istotnym składnikiem rozwoju i dobrobytu. Trzeba mocno podkreślić, że nauczanie praktyczne nie jest synonimem samodzielnego myślenia. Współcześnie społeczeństwo dostosowywane jest do teraźniejszości, której nie ma. Jest przeszłość i przyszłość, ale nie ma teraźniejszości. Ludzie wychowywani na doraźnej, teraźniejszej codzienności (na praktycznym nauczaniu, które jest zawsze doraźne), wychowywani są w bezmyślności.

Odwołam się do słów Richarda Rorty'ego: „Zasługujemy na troskę raczej dlatego, że w warunkach dostatecznego bezpieczeństwa, dostatku, edukacji i czasu wolnego, wszyscy posiadamy umiejętność bycia artystami naszego własnego życia. Sensem budowania sprawiedliwych instytucji społecznych jest umożliwienie świata, w którym każdy zdoła spełnić oba zestawy powinności – otrzyma szansę bycia zarówno racjonalnym, jak i obdarzonym wyobraźnią”¹². Aby jednostka była zarówno racjonalna i obdarzona wyobraźnią, należy jej zapewnić dostęp do rozbudowanej i rozwijającej się nieustannie wiedzy teoretycznej. Zadaniem każdej szkoły (także ponadpodstawowej) jest nauczenie wyobraźni, obudzenie zainteresowań, wskrzeszenie niepokoju twórczego. To wiąże się z nauczaniem teorii. Bez tego nie ma świadomego obywatela, nie można budować społeczeństwa obywatelskiego i nie można budować sprawiedliwego państwa. Nie można też mówić o szeroko rozumianym dobrobycie.

Mądrość implikuje dostatnie życie

Arystoteles napisał: „mądry człowiek wybierze przede wszystkim mądre myślenie, będące dziełem tej zdolności”¹³. Człowiek, wychowany na praktycznej wiedzy wybierze tylko doraźną interwencję, nie zawsze z oczekiwanym pozytywnym skutkiem. Nie posiada bowiem umiejętności przewidywania. Ponownie przywołam słowa Jacka Jadackiego, który powiedział, że nawet jedna cecha mądrości, którą szczyci się jednostka, nie czyni jej mądrą. W przypadku nauczania praktycznego mamy do czynienia z wyeliminowaniem wszystkich cech mądrości: wiedzy, rozumienia, dalekowzroczności, bezstronności, rozsądku. Odrzucany jest też pierwiastek rozumowania (operacja intelektualna), który zdaniem zwolenników prymatu praktyki przed teorią, jest niepotrzebny. Znamienne wydają się słowa Arystotelesa: „myśleć mądrze i dochodzić do poznania jest samo przez się pożądane przez człowieka (bo nie można żyć ludzkim życiem bez tych funkcji) i jest również pożyteczne dla życia praktycznego”¹⁴. Odkrycia, wynalazki, nowe strategie społeczno-ekonomiczne, rozwój twórczości ma miejsce tylko wtedy, gdy jednostce dostarcza się wiedzy teoretycznej, a nie praktycznej. Dzięki temu, że dominantą

w życiu nauki będzie teoria a nie praktyka, będzie rozwijała się cywilizacja. Ludziom będzie żyło się wygodniej i bezpieczniej. Wciąż żywe są spostrzeżenia José Ortegi y Gasset, że jednostka pożąda dóbr materialnych. Natomiast nie przyjmuje do wiadomości, iż jest to sztuczny charakter cywilizacji, a jej zapal do narzędzi nie obejmuje zasad, dzięki którym możliwe było ich powstanie. Jednostka uczona jest zachwytu

i pożądania wytworzonych dóbr, ale nie uczona jest zachwytu i pożądania tworzenia dóbr.

Nagane są nieustająco powtarzane pytania: „jaka z tego dla nas korzyść” i „jaki pożytek”. Rozwój cywilizacji nastąpił dzięki rozwojowi nauk teoretycznych i nauczaniu teorii. Nie dzięki praktyce. Współczesne wygodne i dostatnie życie jest dziełem setek uczonych, którzy posiadając wiedzę teoretyczną (nadmiar wiedzy teoretycznej), doprowadzili ludzkość do dzisiejszej wygody technologicznej, medycznej, humanistycznej. To teoria a nie praktyka były i są kołem napędowym cywilizacji. Moje słowa ilustruje doskonale przywoływany przeze mnie Arystoteles: „To, że teoretyczne myślenie daje ludziom największe korzyści, można dostrzec łatwo w sztukach praktycznych”¹⁵. Zatem to teoria przygotowuje do wytwarzania rozmaitych dóbr i posługiwania się czynnościami manualnymi. Komputery, telefony, samochody, nowoczesne lekarstwa, telewizory, samoloty, wszelka infrastruktura w miastach i na wsiach, prawodawstwo, miliony urządzeń i przedmiotów codziennego użytku oraz zbytku, są dziełem teorii nie praktyki.

Sztuka, literatura i nauka także są dziełem teorii a nie praktyki. To w teorii tkwią wartości wyższe, do których winien zdążyć każdy człowiek. Stagiryta napisał, że „mądrość jest dobrem samym w sobie, nawet gdyby z niej nic pożytecznego nie wynikało dla ludzkiego życia”¹⁶. Filozof przekornie pisze o mądrości „nawet gdyby z niej nic pożytecznego nie wynikało”. Przeciwnie, to dzięki mądrości człowiek rozwija w sobie człowieczeństwo, walczy o prawo do równości, wolności i sprawiedliwości. A mądrość zdobywa się dzięki nadmiarowi wiedzy teoretycznej.

W Polsce nieustannie kształci się rzemieślników od wszystkiego, ludzi, którzy wciąż są przyuczani do wielu wykonywanych w swoim życiu zawodów. Ograniczanie nauki do praktycznej wiedzy jest powolnym aktem upadku zarówno nauki, ale w konsekwencji państwa.

Katarzyna Karaskiewicz - dr nauk humanistycznych, historyk idei i kultury, antropolog kultury. Absolwentka Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się historią idei, historią i filozofią oświecenia, filozofią języka.

¹² R. Rorty, *Autobiografia intelektualna*, w: „Przegląd Filozoficzny (Nowa Seria)”, R. 20, Nr 3 (79), 2011, s. 31.

¹³ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, op.cit., s. 21.

¹⁴ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, op.cit., s. 21.

¹⁵ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, op.cit., s. 23.

¹⁶ Arystoteles, *Zachęta do filozofii*, op.cit., s. 23.

Sprostowanie

W poprzednim numerze *Dialogu Edukacyjnego* pojawił się błędny zapis nazwiska Pani Katarzyny Karaskiewicz oraz ukazała się wersja artykułu ze zmianami przez Nią nie zaakceptowanymi. Właściwa wersja artykułu dostępna jest na stronie Ośrodka:

http://wom.edu.pl/?page_id=349.

Bardzo przepraszamy

Redakcja

Bogusław

O
NA NO

NOWOŚCI**SIECI WSPÓŁPRACY**

Sieci współpracy i samokształcenia dla nauczycieli oraz dyrektorów szkół i placówek:

- sieć nauczycieli bibliotekarzy,
- sieć nauczycieli matematyki,
- sieć nauczycieli przyrody,
- sieć dla kadry zarządzającej.

ZAPISZ SIĘ KONIECZNIE!

Człowiek, który niczego nie chce i niczego nie oczekuje od innych, staje się dziś jednostką podejrzaną. Inni bowiem intuicyjnie niejako wyczuwają, że po prostu z jego strony grozi im jakieś niebezpieczeństwo. Jakież? Oto ten człowiek – całkowicie logicznie rozumują – skoro niczego nie chce i niczego od nikogo nie oczekuje, to w gruncie rzeczy odmawia jakby udziału w grze, którą wszyscy przyjęli uważać za podstawę życia. Przecież wszyscy czegoś chcą: jedni pieniędzy, drudzy sławy, jeszcze inni chcą robić karierę. To zaś ustanawia niejako samo z siebie jakieś reguły – reguły konkurencji, jak w zawodach sportowych. Naturalnymi konsekwencjami tej gry jest zazdrość i zawiść – każdy porównuje się z każdym, aby być lepszym i co najmniej nie wypaść gorzej. Ale wygrana jednego staje się przegraną drugiego, a prawdziwej satysfakcji nie przeżywa nikt. Poczucie sukcesu – tak, ale satysfakcja, to już coś innego. Bo przecież nawet u wygranego rodzą się po pewnym czasie nowe potrzeby i nowe ambicje – gra zatacza kolejne koło. Urodziliśmy się po to, aby rozpocząć tę grę o sukces i doprawdy nie ma chwili wytchnienia w tym biegu. I jak ktoś już napisał, nawet odpoczywać nauczyliśmy się w biegu. Sukces i powodzenie stały się obsesją. Bez tego wręcz trudno wyobrazić sobie świat współczesny. Nawet wszelkie normy zdrowia i normalności dostosowane zostały do wymogów tej gry. Ale przecież nie wszyscy osiągają powodzenie i sukces. Wręcz niewielu rzeczywiście sięga tego ideału współczesnego życia. I dlatego też coraz więcej ludzi mówi o sobie, że są sfrustrowani. W skrajnych zaś wypadkach tych, którzy nie zaakceptowali reguł tej gry, uważa się za tzw. nieprzystosowanych do życia i poddaje się – na przykład – resocjalizacji a nawet leczeniu. A wszystko w imię zdrowia społecznego i w imię tzw. normalności. Bo w naszym świecie nie ma miejsca dla ludzi nieakceptujących owych społecznych norm współkonkurowania – wszyscy inni są wykołnieni. Kryteria normalności działają w tym wypadku nad wyraz sprawnie i – rzecz by można – nieodwołalnie. Trzeba do czegoś dążyć, aby coś mieć: oto powszechna strategia życia, którą wpaja się każdemu dziecku.

Jednym z kluczowych pojęć tej strategii jest kategoria nowości. To, co nowe stwarza bowiem zawsze nadzieję na szybsze dojście do upragnionego celu. Właśnie w nowości pokłada się wszystkie, a zwłaszcza te najmniej realne życzenia i prośby do Losu; jest to niewątpliwie quasi religijna wiara w coś, co niespodziewanie – niczym *deus ex machina* – przynieść może upragnioną

pomoc w dążeniu do upragnionego celu. Chcę przez to powiedzieć, że w taki sposób nawet – dość rachitycznie rozumiana – wiara i religia wprzęgnięte zostały do tej gry o sukces, o której wyżej pisałem. Tak jak wszystko w naszym świecie – na scenie, na której gra się tylko jeden dramat: dramat sukcesu i powodzenia – potraktowane zostało instrumentalnie, tak też i wiarę, a nawet religię włączono w ramy tej jednej wielkiej zabawy. To dlatego człowiek współczesny niekiedy nie mówi: „wierzę, bo wierzę”, lecz: „wierzę, bo będę zbawiony” (a przynajmniej wówczas, kiedy wierzę, rosną moje szanse na zbawienie), lub: „wierzę, bo w ten sposób jestem akceptowany”, czy też nawet (u najbardziej wyrafinowanych uczestników tej gry): „wierzę, bo chcę być doskonały”. Rzecz jasna samo pojęcie doskonałości rozumiane tu jest w określony bardzo sposób: doskonałym należy być po to, aby częściej móc wygrywać. To po prostu zwiększa moje szanse.

Taki właśnie element wiary, tak właśnie rozumianej, kumuluje się w pojęciu nowości. Nowość zatem to niespodzianka, zaskoczenie a może nawet podarek. Ale mimo to jednak – zauważmy – przyznaje się jej ściśle określone granice tak, aby nie burzyła raz ustalonego porządku. Jakiego? Idzie tu rzecz jasna o szeroko rozumiane *status quo* społeczne, o istniejącą strukturę hierarchii społecznej, o wartości i preferencje – o świat, w którym dopełniamy żywota na tej ziemi. W ten sposób myślenie o nowości znajduje także swe bytowe (mówiąc filozoficznie – ontologiczne) uzasadnienie w sposobie i logice produkcji dóbr. Bo tu właśnie trzeba produkować – więcej i lepiej, a liczy się przede wszystkim to, co nowe. Tak się zdobywa rynek. Tak oto w pojęciu nowości streszcza się

także pewna zasada, organizująca niejako rzeczywistość współczesną. Przejawia się ona w różnych formach tak, jak w różnych formach przejawia się ów pęd do czegoś, co jakże często okazuje się być li tylko mirażem znerwicowanej świadomości.

Zasada ta, w swej najbardziej zintensyfikowanej postaci, występuje jednak przede wszystkim w sztuce. Tu niemalże w czystej formie, żądza nowości i oryginalności stanowi konstytutywny fundament i synonim twórczości artystycznej. Bo przecież sztuka **musi** zaskakiwać, drażnić a niekiedy nawet prowokować gust publiki, łaskawie odwiedzającej galerie, sale kinowe i teatralne, biblioteki i nawet muzea. Sukces tu jest możliwy wyłącznie wówczas, gdy produkuje się nowe, oryginalne i zaskakujące swymi formalnymi rozwiązaniami dzieła sztuki. Tak oto, powiedziałbym, towarowa wersja skutecznego krążenia dóbr w społeczeństwie powielona zostaje w sferze sztuki. W ten też sposób sztukę się oswaja, znajdując dla niej określone, zarezerwowane z góry, względnie izolowane miejsca jak galeria, teatr, kino, sala koncertowa etc. Ale czy jednak tak rozumiane pojęcie nowości rzeczywiście jest czymś absolutnie koniecznym w przypadku sztuki? Tak, tak jest w istocie. Przynajmniej w sferze sztuki, do jakiej jesteśmy niejako przyzwyczajeni, tj. tej, gdzie wytwarza się przedmioty artystyczne. Tu rzeczywiście nowość jest konstytutywną zasadą jej funkcjonowania.

Ale przecież w historii sztuki pojawiały się takie manifestacje działań artystycznych, które przekornie kładły nacisk nie na przedmiot, ale proces twórczy. Były zawsze marginalizowane, choć obdarzano je mianem awangardy. Taka była rewolta młodych w latach sześćdziesiątych, choć jej źródła tkwiły w surrealizmie, w ruchu dada, czy konstruktywizmie. Wszędzie tam próbowano całkowicie inaczej rozumieć samo dzieło sztuki: nie przedmiotowo, lecz procesualnie. Chętnie zatem wskazywano np. na „Suszarkę do butelek” Marcela Duchampa wstawioną w roku 1912 do salonu wystawowego i nazwaną demonstracyjnie dziełem sztuki. A w roku 1959 Alla Kaprow daje swoje „18 Happenings in 16 Parts” w Nowym Jorku.

Plastyka definitywnie zrywa z płaszczyznowością przedstawienia, anektując w krąg swej kreacji przestrzeń. „Dzieło” staje się czymś ulotnym i niepowtarzalnym, wymagającym od odbiorcy czynnego współuczestnictwa. Zakończony zostaje proces „ożywiania” obrazu rozpoczęty między innymi kompozycjami ze zdartych afiszy Raymonda Hainsa, assemblagami Roberta Rauschenberga, action painting Jacksona Pollocka. Sztuka wkracza w nowy wymiar. Tak też działał wówczas Andy Warhol, Claes Oldenburg i cały ruch fluxus. I nie ma sensu teraz i w tym miejscu mnożyć dalszych przykładów odchodzenia od przedmiotowego rozumienia dzieła sztuki. Jedynie tylko wspomnę, iż te tendencje z wielką siłą występują i dziś, także pod sztandarami aktualnej awangardy. Ta tendencja samoznosenia sztuki i mieszania jej z życiem potocznym była i jest obecna także w teatrze współczesnym. Zaczęto negować przestrzeń teatralną, wychodząc dosłownie poza budynek teatralny i grając na ulicach, placach i innych „nieteatralnych” miejscach. Aktorzy chcieli bardziej być niż tylko grać. Generalnie – by znowu nie mnożyć oczywistych skądinąd przykładów

– to wszystko sprawiło, iż na trwale chyba pojawił się syndrom tworzenia sztuki poza sztuką. Czyli, gdzie nie wytwarza się dzieł, lecz odwołuje się wprost do twórczych pokładów każdego człowieka. Skoncentrujmy się dalej nad konsekwencjami tego typu manifestów. Konsekwencjami dla współczesnego człowieka.

Taka wizja działalności artystycznej, o której tu mówię, posiada jednak tę słabość, iż jej pełne urzeczywistnienie bynajmniej nie zależy od niej samej, lecz od całego kontekstu społecznego i kulturowego, w ramach którego się dokonuje. Tylko tam, gdzie wolni jesteśmy od zjawiska alienacji i reifikacji, można mówić o zniesieniu i sztuki przedmiotowej. Istniejące oazy sztuki poza sztuką jedynie potwierdzają tę tezę. Ale gdzież to jest możliwe? To już są regiony utopii...

A co z tego wynika dla samej kategorii nowości? Ano to, że w takiej sztuce bez sztuki traci swą moc. Głównie dlatego, że takie manifesty do innych, niż estetyczne wartości się odwołują. Skoro nie wytwarza się tu dzieł w ustalonym sensie tego słowa, to również nie tworzy się **czegoś** absolutnie nowego i wyjątkowego, czegoś co nie istniało dotąd w żadnej postaci. Czy jedząc obiad o zwykłej porze lub witając się rano z sąsiadką, wytwarzamy nowy przedmiot? Celowo w tym miejscu trywializuję cały problem, bo chciałbym podkreślić i uświadomić niejako kierunek owej degradacji pojęcia nowości w tej swoistej sztuce poza sztuką. Pojęcie to staje się po prostu pewnym modusem bycia. Ale i też od razu – tym razem poważniej – musimy mówić o jakościach samego życia w tym kontekście. Dokładniej: jaki to świat naprawdę potrzebuje i przedmiotowej sztuki, i jednocześnie wiecznie żądny jest nowości? Świat, na którego niebie zawieszony jest jasny i przejrzysty kodeks wartości, w którym nie istnieje problem ich przestrzegania, albowiem wpisane są te wartości w samą egzystencję człowieka, gdzie przedmiot nie oddziela się arbitralnie od podmiotu, byt od sensu, istota od istnienia – taki świat nie potrzebuje ekscytującej nowości. Tu nie stawia się problemu, jak żyć dobrze, bo żyje się dobrze, a to znaczy według reguł. Sztuka nie jest ornamentem życia, ani też jego aprioryczną ideą, czy też swoistym mentorem – staje się bezpośrednio formą życia. I wówczas też przewartościowuje się pojęcie nowości. Nie jest ono motorem napędowym działania lub jego celem. W pewnym sensie pojawia się mimochodem – bez otoczki fetysza.

Czyż to już kiedyś się nie zdarzyło? Znamy wszak – przykładowo - i podziwiamy kunszt wykonania ikon staroruskich. Liczni krytycy i historycy sztuki opisali i zanalizowali każdy niemal motyw tych zdumiewających obrazów i udowadniali na różne sposoby autentyczne mistrzostwo rysunku i koloru. Ponad wszelką wątpliwość pokazano, że ikona jest dziełem sztuki. A jednak wiadomo skądinąd, że owi twórcy ikon byli anonimowi w swej znakomitej większości, nie znamy ich nazwisk, poglądów estetycznych. Malowali wizerunki Bogocześniej osobowości Chrystusa, nie mając świadomości, że tworzą sztukę. Wprost przeciwnie! Ludzie ci pozostawali całkowicie w cieniu swego malowidła, albowiem samo malowanie było formą modlitwy. Służyli Bogu pędzlem

w dłoni. Samo tworzenie było przejawem istnienia poświęconego w całości Bogu.

Czy tu jeszcze możemy mówić o jakiegokolwiek nowości? O ile nowa jest materialna realizacja wiecznej idei samego Boga, o tyle sama owa idea jest stała i niezmienna. A o nią tu wszak w pierwszym rzędzie idzie. Jak się to ma do opisanej wyżej skrótkowo sztuki poza sztuką? Otóż może i ona być próbą wyrażenia wielkich problemów egzystencjalnych współczesnego człowieka i to przy owej rezygnacji ze swej przedmiotowości. Tak, jak twórcom ikon nie chodziło o przedmiot artystyczny, tak i owym licznym przedstawicielom awangardy artystycznej także

o wytwarzanie przedmiotów artystycznych w ostatecznej instancji nie chodziło. O ile jednak – jak to można wyczytać w nielicznych komentarzach do działalności mnichów tak malujących – przez ikonę powinno przeświecać światło, o tyle w owej sztuce bez sztuki często pojawiała się pustka. Ale to z kolei jest wyrazem czasu, w którym i jedno i drugie tworzono.

Tu znów wracamy w gruncie rzeczy do kwestii bynajmniej nie estetycznych. Tam bowiem gdzie ginie przedmiot sztuki, zaczynamy mówić o sensach i wartościach wprost odnoszących się do samego życia. I samo też pojęcie nowości zaczyna mieć charakter względny

i zamyka się w takim oto paradoksie: to co nowe w sztuce poza sztuką nie jest odbierane *jako* nowe (nie dźwiga owego fetysza nowości), albowiem wplecione jest w kosmos problemów egzystencjalnych. Sztuka nieoparta na przedmiotowym rozumieniu dzieła, wydaje się być z istoty swej dobrze przygotowana do stawiania naczelnych pytań dla współczesnego człowieka. Jej odpowiedzi są dyskretne, bo bez ozdobników. Nie są też spektakularne i oddziałują wprost na odbiorcę. Niepotrzebna jest też tu krzyżująca nowość, a wręcz przeszkadza. Bo stwarza bariery, jest zaborcza, zatrzymuje na sobie wzrok. Można powiedzieć, że kategoria nowości po prostu należy do paradygmatu tradycyjnej sztuki i stanowi ośnowę rozumienia przedmiotu artystycznego. A cały ten układ jest powieleniem towarowego w swej istocie układu społecznego, stanowiąc jego odbicie. To społeczność, w której na stałe obecne są zjawiska reifikacji i alienacji, wytwarza także przedmiotowe rozumienie dzieł sztuki podobnie, jak wcześniej wytwarza pojęcie towaru, pieniądza, rynku etc. Chciałbym być dobrze zrozumiany: czym innym jest fetyszyzacja towaru, rynku etc. a czym innym osobowe panowanie nad nimi. W tym wypadku sztuka nie jest zjawiskiem wydzielonym, lecz wyraża określone nastroje społeczne.

Jednym słowem i kategoria nowości, wbrew pozorom, podlega tym samym prawom i regułom, co i inne społeczne formy świadomości. Warto o tym pamiętać dlatego, ponieważ jakże często bywa rozumiana, jak swoista manifestacja niczym nie ograniczonej wyobraźni i woli artysty. Tymczasem nawet ów wolny i niezależny artysta zarówno mówi to, co powiedzieć może i powinien oraz mówi tak, jak powiedzieć da się. Krótko mówiąc sztuka nie tylko jest określonym językiem, którego reguły, składnię i gramatykę znać musi każdy twórca, ale także sama sobą artykułuje tylko takie treści, które w ogóle są do

wyrażenia. I nawet tak hołubiona przez artystów nowość wpisana jest w tę żelazną logikę i ten obiektywny porządek.

Tak oto nowość ściśle łączy się z wieloma ważnymi kategoriami, określającymi kondycję współczesnego człowieka. Warto o niej mówić, bo warto ciągle na nowo mówić o nas samych po to, by się lepiej rozumieć.

Bogusław Jasiński – doktor filozofii. Wykładowca na uczelniach w kraju i zagranicą.

Glosa do artykułu Bogusława Jasińskiego

Chciałbym zwrócić uwagę na niejako drugą stronę problemu poruszonego Przez Bogusława Jasińskiego i wskazać na jego społeczno-ekonomiczne źródła. Na początkowym etapie rozwoju ludzkości potrzebom ludzkim podporządkowana była cała działalność zbieracka i łowiecka.

Z chwilą dokonania się rewolucji neolitycznej i rozwoju społecznego podziału pracy potrzeby ludzkie nabrały historycznego charakteru i związane zostały z miejscem danej jednostki w strukturze społecznej i społecznym podziale pracy. Sprzeczności społeczno-ekonomiczne powstałe wraz z rozwojem cywilizacji prowadziły do rozwoju społecznego funduszu spożycia, co pozwalało na zaspakajanie nowych i zmiennych obszarów według potrzeb, bez wykorzystania mechanizmów gospodarki towarowo-pieniężnej. Z czasem zaczęły funkcjonować bezpłatne szkolnictwo i oświata, służba zdrowia, komunikacja miejska, żywienie i dożywianie dzieci w szkołach oraz bezrobotnych i bezdomnych, bezpłatne wczasy i sanatoria, bezpłatne podręczniki szkolne, szwedzki stół w restauracjach i sanatoriach. Za darmo i według potrzeb można korzystać ze spacerów po komunalnych parkach i lasach państwowych, z nabożeństw w kościołach. Te przykłady podziału według potrzeb nie stały się wynikiem „komunistycznego spisku”, lecz są wyrazem pewnych konieczności ekonomicznych i przezwycięzania zaostrzonych sprzeczności społecznych na bazie gospodarki towarowo-pieniężnej. Wielu twórców już dziś pracuje bez oglądania się na godziny i czas pracy.

Kapitalizm monopolistyczny i neoliberalizm całkowicie zmieniły potrzeby i ich funkcję. O ile na początkowych etapach rozwoju ludzkości potrzeby były dominujące i określały w dużym stopniu aktywność produkcyjną społeczeństwa, o tyle obecnie potrzeby stały się służebne wobec konieczności reprodukcji kapitalistycznych stosunków produkcji i wyzysku społecznego. W wyniku rozwoju gospodarki kapitalistycznej i jej sprzeczności „naturalne” potrzeby ludzkie¹ okazały się niewystarczające i muszą być ciągle

¹ „Same naturalne potrzeby, jak pożywienie, odzież, opał, mieszkanie itd., bywają rozmaite, zależne od klimatycznych czy

aktywnie rozwijane, kształtowane i modyfikowane w wyniku wszechobecnej, agresywnej i zróżnicowanej co do poziomu intelektualnego i emocjonalnego reklamy. To konieczność kapitalistycznej produkcji i reprodukcji kapitału generuje ciągle nowe potrzeby aż do ich absurdalnych i karykaturalnych rozmiarów².

System reklam przechodzi do porządku dziennego nad podziałami społecznymi i ich genezą. Różnice społeczne sprowadzane są do różnicy gustów i zasobności portfeli. Rola reklamy w utrwalaniu fragmentacji społeczeństwa, obok jej innych funkcji, jest przeogromna. Rozbudzane potrzeby rodzą wzrost produkcji i (o czym się z reguły zapomina) proporcjonalnie wzrost wyzysku społecznego, zużycia surowców, zanieczyszczenia środowiska. Nie ma chyba człowieka, który nie chciałby ograniczyć lub wyeliminować reklamy z telewizorów czy komputerów i nie czułby się w tym żądaniu bezsilny.

Większość reklam zlecają jest przez niewielką liczbę wielkich korporacji oferujących ograniczony wachlarz produktów. Nie rozwiązują one kryzysu strukturalnego gospodarki rynkowej, bo jeśli w wyniku reklamy jednego produktu wzrasta jego sprzedaż, to spada sprzedaż drugiego. Wolna konkurencja z jej wszechobecną reklamą pozostaje więc współczesną rynkową wersją Hobbesowskiej „wojny wszystkich przeciwko wszystkim”.

Konsument jest ofiarą reklam. Spełnia ona pokładane w niej nadzieje, gdy sprawia, że człowiek bez reklamowanego produktu czuje się przegrany. Kupuje wtedy rzeczy bezużyteczne i zwiększa czas pracy, aby spłacać kredyty wydane na takie wymuszone zakupy. Racjonalność z punktu widzenia pojedynczej korporacji zamienia się w nieefektywność makroekonomiczną.

Prowadzi do impasów na wielką skalę dla środowiska, do konieczno-

OFERTA WARSZTATÓW NA ROK SZK

Koordynator: mgr Anna Ogrodnik

11. Motywowanie uczniów do uczenia się.
12. Współpraca i komunikacja z rodzicami.
13. Ocenianie kształtujące w praktyce.
14. Projekty i programy proekologiczne w szkole.
15. Sztuka konstruktywnego rozwiązywania konfliktów uczniów oparte na metodzie Porozumienia.

Koordynator: mgr Marzena Bugiel

16. Kurs doskonalący „Nauczyciel – animator”.
17. Klub Nauczyciela Matematyki – cykliczne spotkania z nauczycielami.
18. Geogebra na lekcjach matematyki.
19. Nauczanie matematyki przyjazne uczniom.
20. Narzędziownia nauczyciela i wychowawcy z wykorzystaniem technik coachingowych.

Koordynator: mgr Alojzy Zimończyk

21. Edukacyjna Wartość Dodana – analiza, interpretacja i wykorzystanie.
22. Ewaluacja zewnętrzna w szkole.
23. Analiza i komunikowanie wyników egzaminów.
24. Organizujemy turystykę szkolną i krajoznawstwo.
25. Klub regionalisty – cykliczne spotkania z nauczycielami.

innych naturalnych właściwości kraju. Z drugiej strony zakres tak zwanych niezbędnych potrzeb, a także sposób ich zaspokojenia jest wytworem historii i dlatego w znacznym stopniu zależy od szczebla rozwoju kultury danego kraju”. K. Marks, *Kapitał*, t. I, w: MED, t. XXIII, Książka i Wiedza, Warszawa 1962, s. 198. Stanowisko Marks w neoliberalnym systemie ukazuje panoptyczny charakter potrzeb ludzkich, które nie służą człowiekowi, lecz go niszczą.

² Marks pisał, że skala produkcji nie jest określana według potrzeb, lecz odwrotnie. To sposób produkcji i konieczność produkcji w stale rosnącej skali określają wielkość produkcji i potrzeby społeczne. Aby pojedynczy produkt zawierał możliwie dużo pracy nieopłaconej, konieczna jest produkcja „w celu produkcji”. Wynika to z działania prawa wartości, które mówi, że o wartości towaru decydują nakłady pracy społecznie niezbędnej oraz są podstawą wyznaczania ceny. Kapitalista, który produkowałby w zbyt małej skali, „zawarłby w produktach więcej niż społecznie niezbędne kwantum pracy”. Dlatego „pojedynczy kapitalista dąży do tego, by prawo to przełamać albo przechytrzyć na swoją korzyść, i stara się obniżyć indywidualną wartość swojego towaru poniżej jego społecznie określonej wartości”. K. Marks, *Kapitał I.1. Rezultaty bezpośredniego procesu produkcji*, tłum. M. Ratajczak, Warszawa 2013, s. 110. Kapitał, aby zapewnić ciągłość produkcji i zysków, dokonuje m.in. planowego postarzania produktów, a zwłaszcza podzespołów elektronicznych, aby przyspieszyć zużycie urządzeń. Produkuje się tanie wyroby spożywcze przeznaczone dla mniej zamożnych warstw społeczeństwa, które zawierają coraz mniej czystego składnika podstawowego.

ści leczenia otyłości, do indywidualnej akumulacji dóbr, do wydatków na bezpieczeństwo, do dyskomfortu wynikającego z nierówności i elitaryzacji społecznej. Ci, którzy dali się opętać natrętniej reklamie, chcą posiadać coraz szybsze samochody, chociaż w wielkich miastach przeciętna prędkość spada w godzinach szczytu do kilkunastu kilometrów na godzinę, czyli do prędkości drożki. Kupując samochód, stają się więźniami wydatków na benzynę, ubezpieczenie, parkingi, mandaty, szpitale...

Miał zapewne rację Jerzy Kochan, gdy pisał o daleko idących konsekwencjach budowy ideału społeczeństwa konsumpcyjnego, w którym potrzeby są sztucznie powiększane: „To nie bomby i zdesperowani straceńcy są największymi terrorystami naszej epoki, nie są nimi nawet prezydenci łamiący prawa człowieka, prawo międzynarodowe, kartę ONZ i wywołujący pod fantazyjnymi pretekstami wojny w różnych częściach naszego globu. Superterrorystą współczesnego zglobalizowanego świata jest konsumpcja, rozbudowany aparat napędzający procesy reprodukcji kapitału globalnego. Penetruje i terroryzuje on świat makro, co może owocować wojnami toczonymi w celu zapewnienia możliwości napełnienia baków wielocylindrowych pożeraczy benzyny..., ale penetruje też naszą subiektywność, wyznaczając hierarchie wartości, konstytuując naszą wrażliwość i kształtując ostatecznie człowieka jako konsumenta”³.

E. K.

³ J. Kochan, *Socjalizm*, Warszawa 2013, s. 165.

Edward Karolczuk

PODRĘCZNIKOWE STEREOTYPY W SŁUŻBIE LIBERALIZMU

Każdy ustrój i każda klasa społeczna ma swoje stereotypy, które za cenę pewnych uproszczeń pozwalają z różną dokładnością porządkować rzeczywistość. Jednakże panujące siły polityczne starają się na różne sposoby ukryć posługiwanie się nimi. Myślenie stereotypowe przypisywane jest zazwyczaj myśleniu potocznemu i niższym warstwom społecznym. Odzegnują się od niego liberalne

i neo-liberalne elity, naukowcy, dziennikarze i politycy. Wszyscy oni chcą uchodzić za uosobienie obiektywizmu. W związku z tym nawet wówczas gdy rozpowszechniają stereotypy, powołują się na swoją służbę faktom i dystansują w ogóle od polityki. Ale wbrew tym deklaracjom stereotypy są wytwarzane zarówno przez uczonych posługujących się określonymi założeniami teoretyczno-metodologicznymi i metodami badawczymi, filozofów

i etyków powołujących się na system wartości, jak i duchownych odwołujących się do przykazań boskich czy dogmatów religijnych. Istnieje zatem sprzeczność i tożsamość pomiędzy stereotypami a metodologią, metodami badawczymi, wartościami czy ideologią.

Związek pomiędzy stereotypami a liberalną i neoliberalną polityką ma dialektyczny charakter. Z jednej strony w polityce wykorzystuje się funkcjonujące w świadomości społecznej stereotypy, a z drugiej strony wytwarza nowe i wprowadza je do ideologicznego obiegu. Stereotypy, pełniąc funkcje mobilizacyjne, kształtują uproszczone spojrzenie na poszczególne osoby i grupy społeczne, procesy i zjawiska społeczno-ekonomiczne, polityczne i ideologiczne. Stereotypy dzięki zawartej

w niej warstwie emocjonalnej pozwalają zatrzeć granicę

między perswazją informacyjno-racjonalną a emocjonalną, między perswazją a manipulacją, między prawdą a kłamstwem, między wolnością a zniewolą-

niem. Potrafią ułatwić przekształcenie wiedzy pewnej w wątpliwość, a rozterek i wahań w pewność – z czego doskonale zdają sobie sprawę wszelcy teoretycy propagandy, specjaliści od PR czy spin doktorzy. Pozwalają one przechytrzyć innych, wzbudzić w nich złudne przeświadczenie, że rozumieją i kontrolują zachodzące procesy, wzbudzić oczekiwania, które nigdy nie będą zrealizowane, skupić uwagę mas na małoistotnych problemach. Stereotypy pozwalają na stosowanie podstępnej strategii i taktyki, narzucenie i utrwalanie pewnych skojarzeń, zmylenie przeciwników i sojuszników, postawienie barier epistemologicznych, podmianę oceny moralnej poszczególnych faktów¹. Stosowane są do uzasadnienia przymusu, przemocy i terroru. Stereotypy raz wprowadzone do świadomości społecznej mogą się w niej utrzymywać jeszcze długo po ustaniu bezpośrednich przyczyn, dla których siły społeczno-polityczne po raz pierwszy odwołały się do nich lub je wygenerowały. O utrzymywaniu się stereotypów decyduje bowiem nie tylko przyzwyczajenie, czy inercja intelektualna, ale przede wszystkim interesy poszczególnych jednostek, czy struktur społecznych oraz istniejący układ sił politycznych. W liberalnym i neoliberalnym kapitalizmie media służące uprzywilejowanej mniejszości społeczeństwa i dążące do maksymalnego przyciągnięcia masowego odbiorcy, unikają tematów trudnych, nowych

¹ Szerzej o manipulacji w polityce patrz: Mirosław Karwat, *Podstawy socjotechniki dla politologów, polityków i nie tylko*, Difin SA, Warszawa 2014, s. 90-112.

i niewygodnych dla reklamodawców, ponieważ taka tematyka nie przynosi zysków i nie chroni systemu. Dlatego ceni się w nich banał, sensację i stereotyp.

Interesy a stereotypy

Interesy społeczne stanowią historycznie określony i obiektywny rodzaj stosunków społecznych i ich nieodłączną część składową, spełniających rolę warunków gwarantujących i determinujących określony sposób

i proces zaspakajania potrzeb społecznych. Wzajemna relacja między potrzebami i interesami ma charakter dialektyczny, w każdym momencie występuje sprzeczność i tożsamość potrzeb i interesów. W miarę rozwoju społecznego potrzeby mają jednak coraz mniej bezpośredni wpływ na interesy, gdyż potrzeby ulegają wzbogaceniu,

a stosunki społeczne coraz większemu skomplikowaniu. Wpływ potrzeb społecznych pozostając pierwotnym, przybiera coraz bardziej pośredni charakter za pomocą panujących stosunków społecznych. Dzieje się tak dlatego, że interesy rozwijają się wraz z postępującym podziałem pracy, hierarchią społeczną i zróżnicowaniem dochodów, a to z kolei wpływa na możliwości zaspakajania potrzeb przez poszczególne grupy społeczne. Tam, gdzie potrzeby są zaspakajane bez żadnych trudności i ograniczeń zwłaszcza ze strony innych członków społeczeństwa, tam interesy nie występują, a przyczyny stereotypów mają jedynie poznawczy charakter. „Interesy społeczne wyrastają nie jako bezpośredni wynik oddziaływania potrzeb, lecz jako wyraz rodzących się i rozwijających się sprzeczności pomiędzy obiektywną koniecznością ich zaspokojenia

i możliwością jej praktycznej realizacji”². Interesy kształtują się pod wpływem stosunków ekonomicznych i istnieją obiektywnie, niezależnie od świadomości, jeszcze przed podjęciem przez ludzi jakiegokolwiek działania w celu ich realizacji. Efekty poznawcze związane z trudnością odróżnienia istoty od zjawiska, treści od formy, przyczyny od skutku, sprawiają, że interesy mają w świadomości społecznej tylko mniej lub bardziej idealne odbicie.

Tę naturalną sprzeczność pomiędzy obiektywnymi interesami a ich obrazem w świadomości społecznej przezwycięża się w praktyce politycznej przy pomocy ideologii i stereotypów. Louis Althusser pisał, że ludzie

w ideologii nie opisują realnych warunków i stosunków społecznych, lecz przedstawiają je w sposób zdeformowany, „w ideologii nie jest przedstawiony system realnych stosunków, rządzących egzystencją jednostek, lecz wyobrażony stosunek tych jednostek do rzeczywistych stosunków, w których żyją”³. W ostatecznym rachunku

o trwałości stereotypów w świadomości społecznej decydują więc interesy, a najpełniejszy swój wyraz mają w ideologii.

W warunkach zaostrożonych sprzeczności społecznych dla celów politycznych tworzy się stereotypowy podział społeczeństwa na przyjaciół i wrogów. Wrogowie są zawsze szkodliwi, zwierzęcy, agresywni, podstępni, zakłamanii itp. Istnienie wrogów pozwala uzyskać proste odpowiedzi na złożone problemy. „Tam gdzie rzeczywistość jest trudna do zrozumienia, a ilość zmiennych jest zbyt duża, tam wróg upraszcza wszystko. Tylko on jest za wszystko odpowiedzialny. Gdyby nie on, wszystko co złe nie miałoby miejsca. Przywódcy tworzący mit wroga bazują na potocznych atrybucjach związków przyczynowych. Jeśli jest skutek, to musi być przyczyna. Jeśli jest przyczyna, to musi mieć sprawcę personalnego. Stąd już tylko krok, aby przekonać złażnione takich prawd społeczeństwo o wielkim spisku wrogich sił, wrogich odwiecznie, ze swej natury. Mit wroga ma też charakter nieweryfikowalny. Pozostaje zawierzyć słowom wodza, jego intuicji, olśnieniom, mądrości”⁴.

Ekonomiczne stereotypy-mity

W ekonomii dominującego nurtu panuje mit o powszechnym istnieniu i dobrodziejstwach wolnej konkurencji. Wszelchobecna konkurencja ma zapewnić racjonalną alokację zasobów rzadkich i uzasadnić istniejący podział dochodów. Wolny rynek ma prowadzić do obniżki cen, wzrostu wydajności pracy i korzyści dla całego społeczeństwa. Wolna konkurencja ma wykluczać monopole

i jakkolwiek ingerencję państwa w gospodarkę. Tylko praca, a nie stosunki własności środków produkcji, ma decydować o dochodach i pozycji społecznej. Totalna prywatyzacja środków produkcji ma dokonywać się tylko w wyniku działania „naturalnych” praw, bez ingerencji państw i ma być prowadzona w interesie większości społeczeństwa, gdyż ponoć własność prywatna jest zawsze bardziej efektywna od wszelkich form własności społecznej i państwowej, co nie przeszkadza w określonych warunkach nacjonalizować poszczególne zakłady pracy lub utrzymywać znacjonalizowane całe gałęzie wytwórczości. Neoliberalne ekipy wmawiają społeczeństwu rzekomą bezalternatywność realizowanych programów, które jakoby są „jedynie słuszne”, i tylko przywracające „naturalne prawa” rynku. Ponieważ zysk przestał być podobno głównym celem ponadnarodowych korporacji, dlatego też gospodarki krajów peryferyjnych i zapóźnionych w rozwoju, powinny szeroko się „otworzyć” na handel zagraniczny i nie potrzebują już osłony ze strony własnych państw. Przemilcza się wzrost stopy wyzysku powstały wskutek wytworzenia się w procesie globalizacji globalnej klasy robotniczej, której oddziały narodowe coraz silniej konkurują ze sobą na rynku światowym. Można wskazać również na mit bezinteresownej pomocy wysoko rozwiniętych państw Zachodu dla krajów słabo

² Wsiewołod Wołczew, *Interesy społeczne – geneza i istota*, „Acta Politica” 1990, nr 3, Zeszyty Naukowe nr 52 Uniwersytetu Szczecińskiego, s. 15.

³ Louis Althusser, *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*, <http://recyklingidei.pl/althusser-ideologie-aparaty-ideologiczne-panstwa>, 20.01.2014

⁴ Jacek Ziółkowski, *Wrogość w stosunkach politycznych. Modelowa analiza funkcjonalna*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2013, s. 244.

rozwinętych i zacofanych. Chociaż nigdzie tego nie zaobserwowano, to powtarza się tezę, że obniżenie podatków dla grup uprzywilejowanych ekonomicznie przyczyni się do poprawy koniunktury gospodarczej i likwidacji bezrobocia. Neoliberalowie, uzasadniając wprowadzenie późniejszego przejścia na emeryturę, straszą starzeniem się społeczeństw, a jednocześnie zamykają granice przed napływem siły roboczej z krajów zacofanych i przemilczają problem wzrostu społecznej wydajności pracy.

Stereotypy ekonomiczne są podstawą stereotypów w innych dziedzinach, tworzą swoiste ciągi „logiczne”.

Niewolnictwo nowożytne

W dominującym paradygmacie, stanowiącym jądro liberalnych i neoliberalnych stereotypów, obowiązuje teza, że liberalizm jest nierozdzielnie związany z wolnością. Liberalizm przypisuje sobie rolę jedynych obrońców wolności od momentu jego powstania po czasy współczesne. Teoretycznie kapitalizm, jako sposób produkcji oparty na pracy wolnej siły roboczej i posiadaniu przez robotnika własnej siły roboczej, jest zaprzeczeniem niewolnictwa i feudalizmu. W praktyce jednak stosunek liberalnego kapitalizmu do niewolnictwa i feudalizmu, ze względu na możliwość traktowania niewolnictwa i najmniej siły roboczej jako czynników umożliwiających akumulację kapitału oraz reprodukcję sił wytwórczych i kapitalistycznych stosunków produkcji, okazał się bardziej złożony. Liberalny kapitalizm włączał, wzmacniał i tworzył własne systemy produkcji niewolniczej na całym świecie, jeśli tylko gwarantowało to stosowne zyski. Na szczególnie wielką skalę koegzystował liberalizm z kolonialną produkcją niewolniczą w obu Amerykach między drugą połową XVII i połową XIX wieku. Niewolnictwo zostało wówczas umiejscowione w ramach wewnętrznych sprzeczności systemu kapitalistycznego, superzyski stały się podstawą kapitalizmu europejskiego, a wielkie plantacje były zapowiedzią dziewiętnastowiecznych europejskich fabryk. Już w końcu XVIII wieku produkty pracy niewolniczej w obu Amerykach stanowiły trzecią część wartości handlu europejskiego. Współcześni niewolnicy tworzeni są z migrantów poszukujących pracy, którym odbiera się paszporty i oferuje głodowe płace, z pracowników najemnych zatrudnianych na „umowach śmieciowych”, czy bezrobotnych zatrudnianych „na czarno”.

Liberalna tematyka dyskursu jako metoda stereotypizacji

W praktyce ideologicznej poszczególnych państw lub sił politycznych często dochodzi do *tematyki dyskursu społecznego*, która jest formą lansowania określonych stereotypów społecznych, „formą określania w świadomości społecznej sposobu mówienia o jakimś wydarzeniu, tworzenia i zamykania pewnego słownika, zmiany narzucających się określeń z języka potocznego na inne, maskujące, przesuwające znaczenie, kryjące niewygodną rzeczywistość pod skrótem, zmieniające pojęciowość na zbiór działań, na pozbawioną niebezpiecznej metafizyki konkretność i pragmatyczność.

[...] Jej celem jest skonstruowanie języka postrzegania danego zdarzenia, konkretnego faktu”⁵. Termin „tematyka” to nie tylko narzucania tematów, ale również schematów pojęciowych jako narzędzi selekcji i sugestii, to schematyzacja w rozpatrywaniu problemów ekonomicznych, społeczno-politycznych i ideologicznych oraz stojących za nimi sił społeczno-politycznych.

W podręcznikach szkolnych można wskazać wiele przykładów stereotypowej tematyki dyskursu społecznego. Po zakończeniu I wojny światowej podpisano z Niemcami traktat pokojowy w Wersalu. Za wywołanie wojny główną winą obciążono w nim Niemcy, chociaż przyczyny jej związane były ze sprzecznościami wolnorynkowego kapitalizmu i rywalizacją o kolonie i sfery wpływów.

Kolejnym przykładem tematyki dyskursu publicznego jest budowanie przez neoliberalizm swojej legitymizacji na przeciwieństwie do tzw. totalitaryzmu faszystowskiego i komunistycznego oraz przypisywanie sobie zasługi pokonania ich.

Taka tematyka historii XX wieku pozwoliła liberalom przedstawiać wszystkie nieszczęścia tego stulecia z wojnami i ludobójstwem włącznie jako skutek totalitaryzmu faszystowskiego i komunistycznego, które odeszły od normalnych i zdrowych zasad liberalnej demokracji i gospodarki. Pominęła ona milczeniem fakt, że oba totalitaryzmy były skutkiem I wojny światowej i wielkiego kryzysu gospodarczego, które zostały wygenerowane przez sprzeczności i kryzysy rozwijającej się liberalnej gospodarki kapitalistycznej, stare monarchie, demokracje i republiki.

Na stereotypowy charakter przeciwieństwa pomiędzy zdobycami liberalnego kapitalizmu i krytykowanym przez niego „totalitaryzmu” zwrócił uwagę Enzo Traverso. Według niego, proces „produkcji” w obozach zagłady zorganizowany był, jak na ironię, według najnowszych kapitalistycznych wzorów i w ostateczności służył obronie kapitalizmu przed komunizmem i reprodukcji kapitalistycznych stosunków produkcji. Zdaniem Enzo Traverso, Oświećmy był „wypaczoną, wręcz karykaturalną odsłoną” teoretycznych opracowań Fredericka W. Taylora, który wprowadził naukową metodę do zarządzania kapitalistycznym przedsiębiorstwem⁶. Każdy robotnik mógł być łatwo zastąpiony przez innego.

Po zakończeniu II wojny światowej zwycięskie państwa, które wcześniej miały swój flirt z Hitlerem i pośrednio i bezpośrednio pomogły mu umocnić swoją pozycję, urządziły dla czołowych nazistowskich przywódców pokazowy proces w Norymberdze. Słusznie ukarano nazistowskie zbrodnie przeciwko pokojowi i przeciwko ludzkości, ale ukarano tylko niektórych polityków i bezpośrednich wykonawców uznanych za

⁵ Jerzy Kochan, *Życie codzienne w matriksie. Filozofia społeczna w ponowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007, s. 109-110.

⁶ Enzo Traverso, *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011, s. 57.

przestępców po stronie pokonanej. Niektórych zbrodniarzy zatrudniono nawet w służbie zwycięzców (twórców V-1 w NASA,

a wielu gestapowców w wywiadzie RFN itp.). Naloty dywanowe na niemieckie miasta Drezno i Hamburg, zrzućenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki nie zostały uznane za zbrodnie przeciwko ludzkości.

Pomimo okropnych doświadczeń II wojny światowej, udział litewskich czy ukraińskich faszystów w wojnie po stronie Hitlera przedstawia się jako słuszną wojnę z komunizmem. Podobnie przedstawia się wojnę w Wietnamie, co ma rozgrzeszać dowódców i polityków z użycia tam broni chemicznej i biologicznej oraz zdjąć z nich odpowiedzialność karną. Walka z rzeczywistym i urojonym terroryzmem ma zdejmować odpowiedzialność za wywołanie wojny i zniszczenie Afganistanu i Iraku.

Liberałowie i neoliberalowie świadomie kształtują stereotypy na temat kapitalistycznej transformacji. Jako wielką zasługę przypisują sobie zniesienie instytucji cenzury, co rzekomo gwarantuje istniejącą wolność słowa. Tymczasem na sprawę nie należy patrzeć formalnie i stereotypowo. Zdaniem Stanisława Kozyra-Kowalskiego, to Maxowi Weberowi i innym klasykom socjologii zawdzięczamy rozróżnienie pomiędzy formalno-prawnym i socjologicznym pojmowaniem cenzury utożsamianej z totalitaryzmem i działaniem państwa przeciwko woli większości obywateli. Cenzura, jako instytucja państwowa, rzeczywiście została zlikwidowana, ale pozostaje nadal instytucją nowego społeczeństwa obywatelskiego. Znikli cenzorzy zawodowi, ale cenzura utrzymuje się jako pewna osobliwość społeczna. W warunkach kapitalistycznej transformacji ustrojowej cenzura „przejawia się m.in. przez instytucję tajnych i często zupełnie nieodpowiedzialnych i kierujących się nazbyt często czystym widzimisię recenzentów, przez zakaz posługiwania się pewnymi słowami i wypowiadania pewnych myśli, przez nakaz posługiwania się eufemizмами, układaniem niepisanych list książek i autorów, których wolno cytować i promować oraz autorów, których nie wolno wspominać”. Zdaniem Kozyra-Kowalskiego cenzurę społeczeństwa obywatelskiego stanowią „przeróżnego rodzaju towarzystwa i organizacje naukowe, a także relacyjnie niezależne wydawnictwa”⁷. Każda redakcja i wydawnictwo prowadzi swoją cenzurę redakcyjną.

Aby podtrzymywać stereotyp-mit o bezalternatywności liberalizmu, jego elity polityczne manifestują obecnie swój rzekomo wieczny antyfaszizm i antykomunizm. Wbrew deklarowanym hasłom wolnościowym, aby udowodnić swą bezwzględną walkę z antysemityzmem wprowadziły do swego ustawodawstwa przepisy o karaniu tzw. kłamstwa oświęcimskiego, a aby ukazać „głębię” spojrzenia na komunizmem porównują gulagi z nazistowskimi obozami zagłady.

Angielskie banki i amerykańskie koncerny

⁷ Stanisław Kozyr-Kowalski, *Uniwersytet a rynek*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005, s. 112-113.

a faszystowskie Niemcy

W aktualnych w podręcznikach szkolnych zawarta jest sugestia, że główną przyczyną II wojny światowej był pakt Ribbentrop-Mołotow, a dla ukrycia prawdy zupełnie pomija się sprzeczności kapitalizmu i wieloletnie ustępstwa państw zachodnich wobec nazistowskich Niemiec.

Już po zakończeniu I wojny światowej Wielka Brytania była przeciwna nadmiernemu osłabieniu Niemiec, aby nie wywołać rewolucji w Niemczech. Z tych samych powodów przez cały okres międzywojenny Wielka Brytania, wbrew temu, co twierdzi dzisiaj większość historyków angielskich, prowadziła politykę proniemiecką, uważając, że Niemcy są przeciwwagą dla Francji i zaporą dla komunistycznej Rosji. Dlatego nie przeszkadzano im w zbrojeniach, i pobbazano we wszystkich kolejnych aneksjach i żądaniach pod adresem sąsiednich państw wschodnich. Wierna swej antykomunistycznej orientacji, Anglia udzieliła wiosną 1939 roku Polsce gółosłownych gwarancji przyjsia z pomocą, nie tyle po to, by powstrzymać Hitlera przed atakiem na Polskę, ale aby zachęcić Polskę do oporu wobec Niemiec i dać sobie więcej czasu na przygotowania do ewentualnej wojny.

Wielka Brytania nie tylko zdradziła Czechosłowację, podpisując z Hitlerem układ w Monachium we wrześniu 1938 roku. Próžno byłoby szukać w podręcznikach szkolnych informacji, że pół roku przed rozpoczęciem wojny z Polską, *Bank Anglii* przekazał nazistowskiemu Niemcom 23 tony złota warte 5,6 mln funtów, należącego wcześniej do Czechosłowacji⁸. Czechosłowackie złoto przechowywane było w Londynie na subkoncie *Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS)*, organizacji z siedzibą w Bazylei, skupiającej różne banki centralne. *BIS* został założony 17 maja 1930 roku w Hadze, głównie z inicjatywy Montagu Normana oraz jego bliskiego przyjaciela Hjalmara Schachta, byłego prezesa *Reichsbanku*, zwanego ojcem nazistowskiego cudu gospodarczego. Udziałowcami banku było 60 banków centralnych. Był on chroniony traktatem międzynarodowym, a kontrolowali go naziści. Jego majątku nie można nigdy przejąć, nawet podczas wojny. Czesi i Słowacy, kierując się stereotypami, błędnie mniemali, że prawny immunitet *BIS* zagwarantuje bezpieczeństwo ich środkom.

BIS zapewnił podczas wojny, że zachowuje neutralność, a *Bank Anglii* wielokrotnie to potwierdzał. W rzeczywistości działalność *BIS* była nierozzerwalnie spleciona z gospodarką III Rzeszy i pomagała w realizacji strategicznych planów nazistów. Pięciu dyrektorów *BIS*, w tym Schacht, było sądzonych po 1945 roku za zbrodnie wojenne. Tylko dwóch zostało skazanych: Walter Funk i Emil Puhl, który jako dyrektor i wiceprezes *Banku Rzeszy* w Niemczech był odpowiedzialny za kontrolę nad zrabowanym przez nazistów złotem.

⁸ Adam LeBor, *Bank Przyjaźni Aliancko-Hitlerowskiej*, „Daily Telegraph”, <http://wiadomosci.onet.pl/prasa/bank-przyjazni-aliancko-hitlerowskiej/lbddd>, 20.06.2015 r.

BIS nie został rozwiązany po zakończeniu wojny. Od lat 50. aż do 90. XX wieku to on w dużej mierze odpowiadał za plan wprowadzenia euro i jego techniczne przygotowanie.

Można przypuszczać, że amerykańskie koncerny współpracujące z Niemcami, zwłaszcza te, które miały wpływ na produkcję zbrojeniową, mogły zdawać sobie sprawę z dążeń hitlerowskiego reżymu na długo przed wybuchem wojny. Dzięki Fordowi i *General Motors* (działały w Niemczech już od lat dwudziestych) rozwinęto przemysł motoryzacyjny. Zapewne dlatego Hitler przełamał stereotyp i uczynił Henry Forda w 1938 roku pierwszym cudzoziemcem odznaczonym niemieckim *Orderem Wielkiego Orła*, a jego antysemicka książka miała 37 wznowień⁹.

Potajemny import części z Dearborn (siedziba Forda) umożliwił Niemcom pośpieszne złożenie na nocnych zmianach 3150 ciężarówek potrzebnych do planowanego najazdu na Czechosłowację w 1938 roku¹⁰. Chociaż Departament Wojny wyrażał niezadowolenie, Ford zaopatrywał Rzeszę w części zamienne i zaopatrzenie do produkcji zbrojeniowej jeszcze w 1941 roku. W dwa miesiące po *Anschlussie* położono kamień węgielny pod fabrykę *volkswagena*.

General Motors (GM) korzystając z kryzysu wykupił w 1929 roku w Niemczech 80% akcji *Opla*. A pozostałe udziały przejął w 1931, kiedy kryzys się pogłębił i przedstawiciele GM zarządzali produkcją. W 1935 zakłady *Opel/GM* w Rüsselsheim produkowały 50% niemieckich ciężarówek. Z taśm produkcyjnych schodziły silniki lotnicze i czołgi, które były źródłem olśniewającego zwycięstwa w Polsce w 1939 roku. Produkcja w nowo wybudowanych zakładach *Opla* w Brandenburgii wzrosła do 24000 w roku 1939¹¹. James David Mooney, wiceprezes GM i prezes *GMC Overseas*, został w sierpniu 1938 roku udekorowany takim odznaczeniem, jak Ford. „Podczas wojny Opel pozostawał pod technicznym i administracyjnym zarządem GM. Nawet kiedy Niemcy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym tuż po Pearl Harbor, związki z Detroit były utrzymywane za pośrednictwem neutralnej Szwajcarii. Po wojnie zarówno Ford, jak i Opel/GM podjęły działalność niemal w tym samym punkcie, gdzie ją przerwały, przejmując aktywa, których wartość znacznie wzrosła dzięki udziałowi w produkcji wojennej i przymusowej sile roboczej”¹².

Amerykański *Standard Oil* pomógł Niemcom opanować technologię produkcji ropy naftowej z węgla kamiennego, co miało istotne znaczenia dla niemieckiego rynku wewnętrznego i pozwalało dłużej prowadzić wojnę. W 1944 roku 85 % niemieckich paliw syntetycznych wytwarzano z zastosowaniem opracowanego przez

Standard Oil procesu uwodorowienia, a *IG Farben* miało w tym względzie praktycznie monopol¹³.

IBM dostarczyła hitlerowcom maszyn tabularyzujących Holleritha, będących wczesnymi przodkami współczesnych komputerów, które dokonywały obliczeń na kartach perforowanych. „Technicy IBM przeprowadzali serwis tych maszyn, inżynierowie IBM szkolili użytkowników, a firma dostarczała także kart perforowanych, według Blacka, co najmniej do roku 1941”¹⁴. Perforowana karta IBM, stanowiąca wówczas wspaniały wynalazek, była wykorzystywana przy realizacji „ostatecznego rozwiązania”, chociaż początkowo nie zastosowano jej do przymusowej ewidencji ludności wprowadzonej już w 1938 roku. Kart tych używano m. in. w obozie w Mauthausen. Zapewne w celu zatarcia tych negatywnych wspomnień, w 1994 roku w Państwowym Muzeum Oświęcim-Brzezinka rozpoczął pracę 21 kwietnia system komputerowy IBM. Firma postanowiła w ten sposób przyczynić się do zachowania tragicznego świadectwa istnienia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. System służy do przechowywania i wyszukiwania informacji, ułatwiając dostęp do dokumentów zawartych w muzealnym archiwum.

Jaki piękny gest podtrzymujący stereotyp. Wiele firm (np. Ford, General Motors) uzyskało odszkodowania strat spowodowanych wojną, którą swoimi inwestycjami na terenie Niemiec pomogły wywołać. Sprawcy wystąpili w roli poszkodowanych.

Stereotypy holokaustu (żydobójstwa)

Daniel Goldhagen dokonał tematykacji dyskursu społecznego w kwestii antysemityzmu Hitlera. Ron Rosenbaum pisał, że koncentrując się na dziewiętnastowiecznych antysemickich poprzednikach Hitlera, Goldhagen popełnił błąd, gdyż „istnieje może nawet ważniejszy, amerykański sprawca nienawiści Hitlera do Żydów. Decydujący, ważniejszy, amerykański sprawca nienawiści Hitlera do Żydów. Decydujący, jeśli chodzi o jego widzenie żydowskiej światowej konspiracji i być może istotne źródło funduszy dla spisku zmierzającego do przejęcia przez Hitlera władzy w Niemczech. Jest nim Henry Ford. Godne uwagi jest to, z jaką łatwością zapomniano w Ameryce o związkach Forda z Hitlerem. Hitler natomiast pamiętał; okazał swoją wdzięczność, zawieszając na ścianie swego gabinetu w monachijskiej kwaterze partii naturalnej wielkości olejny portret amerykańskiego producenta samochodów oraz proponując wysłanie w latach dwudziestych oddziałów szturmowych do Ameryki, by wspomogły Forda w planowanej kampanii prezydenckiej”¹⁵. W USA zapomniano o nazistowskich poglądach osoby stojącej na czele sztandarowego koncernu USA

⁹ Enzo Traverso, *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*, jw., s. 58.

¹⁰ Agostino von Hassel, Sigrid MacRae, *Przymierze wrogów*, Świat Książki, Warszawa 2008, s. 52-53.

¹¹ Tamże, s. 105.

¹² Tamże, s. 163.

¹³ Tamże, s. 310.

¹⁴ Joel Bakan, *Korporacja. Patologiczna pogoń za zyskiem*, przełożył Jerzy Paweł Listwan, Wydawnictwo Lepsiy Świat, Warszawa 2006, s. 106.

¹⁵ Ron Rosenbaum, *Wyjaśnianie Hitlera. Poszukiwaniu źródeł zła*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001, s. 36.

w imię podtrzymania mitu istnienia liberalnego kapitału, utrzymania jedności społeczeństwa. Henry Ford swoje antysemickie poglądy szerzył na łamach kupionej przez siebie gazety *Dearborn Independent*, którą zmuszony był zamknąć dopiero w 1927 roku.

Na określenie nazistowskiego żydobójstwa, które ożywiło ruch syjonistyczny, stosuje się dwa terminy: *Holocaust* i *Szoah*. Zdaniem Michela Warschawskiego¹⁶ syjonizm, wykorzystując stereotypy związane z holocaustem, doprowadził do przekształcenia Żydów w Izraelczyków, co ułatwiły mu zbrodnie hitlerowskie. Pomija się natomiast fakt, że realizacja syjonistycznego projektu utworzenia państwa żydowskiego została odczytana przez większość narodów arabskich jako kolejny przejaw europejskiego kolonializmu.

Słowo holocaust, pochodzące z greki, oznaczało całopalną ofiarę składaną Bogu. Stosowanie tego pojęcia do eksterminacji Żydów jest pewnym jego przeinaczeniem i tworzeniem stereotypu, ponieważ niszczeniu europejskich Żydów nadaje wymiar pokutny lub wręcz odkupicielski. Również termin *Szoah*, chętniej używany przez środowiska świeckie, budzi coraz większy sprzeciw ze strony żydowskich i nieżydowskich intelektualistów spoza Izraela, gdyż również tworzy stereotyp, tylko innego rodzaju. Słowo to pojawiło się w *Biblii* trzynastą razę i odnosi się do kataklizmów naturalnych; chodzi więc o zjawiska, które nie mają nic wspólnego ze świadomym mordowaniem milionów ludzi przez innych ludzi – tymczasem zbrodnie przeciwko ludzkości pozostają zbrodniami ludzkości, a nie żywiołowych sił przyrody. Poza tym, mordowanie Żydów było tylko częścią zbrodni hitlerowskich. Nie można więc sensu II wojny światowej sprowadzać do Holocaustu lub *Szoah*.

Przywódcy syjonizmu wykorzystują żydobójstwo jako swego rodzaju „szantaż moralny”, który unaczni Niemcom ogrom ich zbrodni, ale również Europejczykom i Amerykanom przypomina o ich bierności i niedostatecznym przeciwdziałaniu zagładzie Żydów. Chociaż państwo żydowskie powstało kosztem ludności palestyńskiej, ojcowie-założyciele Izraela dokonali stereotypizacji arabskiego wroga – już w lecie 1947 roku Dawid Ben Gurion porównywał Arabów do nazistów, premier Menachem Begin w przeddzień wejścia wojsk izraelskich do Bejrutu w czerwcu 1982 mówił, że alternatywą dla Izraela jest Treblinka, a Jasera Arafata w Bejrucie porównywał do Adolfa Hitlera w berlińskim bunkrze, zaś w październiku 2000 roku Szimon Peres oświadczył Arafatowi, że Izrael nie może pozwolić sobie na *Szoah*, chociaż w tym czasie po stronie palestyńskiej ginęło 20 razy więcej ofiar. Wrogowie Izraela ukazywani byli stereotypowo jako wrogowie *narodu żydowskiego*, a wspieranie ekspansjonistycznej polityki Izraela przedstawia się jako walkę z *antysemityzmem*. Te stereotypowe konstatacje ideologiczne mają swoje praktyczne skutki. „W ten sposób władze izraelskie mogą same działać bezkarnie, niezależnie od tego, jak bardzo ich poczynania naruszałyby zasady etyczne, międzynarodowe

ustawodawstwo czy prawa człowieka. Nikt przecież nie ośmielił się osądzać izraelskich zbrodni wojennych, w tym »złych zabójstw« Palestyńczyków»¹⁷.

Wszystkie wojny, jakie prowadził Izrael w ciągu 60 lat, uzasadniał holocaustem i *szoah*. A współczesne neoliberalne elity, w poczuciu dziedziczenia współodpowiedzialności za bierność dawnych liberalnych elit w okresie holocaustu i tkwiąc w jego stereotypach, nie są w stanie w zglobalizowanym świecie, pomimo upływu 70 lat od zakończenia II wojny światowej, rozwiązać kwestii palestyńskiej.

Stereotypy łagrów

Dla uwiarygodnienia liberalizmu niektórzy uczeni i politycy wyciągają również stereotypowe wnioski jeśli idzie o rolę rosyjskich *łagrów*, ich charakter i stopień zaawansowania przemian społecznych w kierunku nowego ustroju – komunizmu. Np. Andrzej Drawicz pisał, że „»zona«, łagier, była modelem i paradygmatem zony »wielkiej«, a więc życia sowieckiego w ogóle; była też istotą i najpełniejszym wcieleniem zasad komunizmu»¹⁸. Wydaje się, że aby uniknąć stereotypu, kierunek analizy powinien być odwrotny – aby zrozumieć istotę łagrów, należy rozpatrywać stosunki istniejące poza łagrami, w społeczeństwie jako całości. To panujące stosunki społeczne wypychały ludzi do łagrów i groziły im powrotem do nich po ich opuszczeniu.

Wasilij Grossman w powieści pt. *Wszystko płynie* pisał, że wśród osadzonych w łagrach, których większość stanowili niewinni, dominowało przekonanie o przypadkowości aresztowania mającego nastąpić w myśl zasady, że „tam gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”. Wydawałoby się, że o aresztowaniach nie decydował żaden stereotyp. Tymczasem wśród osadzonych zastanawiająco mały był udział tych, którzy rzeczywiście walczyli z władzą radziecką. „Był to terror skierowany nie przeciw przestępcom, ale przeciw tym, którzy zdaniem organów ścigania mieli nieco więcej danych niż inni, by przestępcami zostać»¹⁹. U podłoża aresztowań legł więc stereotyp, że wrogiem może zostać każdy. Ale to nie wyjaśnia przyczyn tego stereotypu.

Z kolei Aleksander Solżenicyn zwrócił uwagę na trzy istotne kłamstwa w sprawie systemu łagrów, występujące w literaturze po 1956 roku. *Pierwsze*, że wśród więźniów większość stanowili uczciwi komuniści (do których zaliczano zarówno bezpartyjnych i płomiennych bolszewików) i polityczni przeciwnicy socjalizmu (białogwardziści, własowcy, dawni policjanci, banderowcy). W rzeczywistości grupy te stanowiły 10-15 procent. Natomiast 85 procent stanowili chłopci, inteligencja i robotnicy. *Drugim* kłamstwem było

¹⁶ Michel Warschawski, *Izrael i polityka planowego zniszczenia*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008.

¹⁷ Eric Rouleau, *Grzechy założycielskie Izraela. Państwo Hebrajskie rozlicza się z przeszłością*, „Le Monde diplomatique” edycja polska. Miesięcznik Społeczno-Polityczny” 2008, nr 5, s. 5.

¹⁸ Andrzej Drawicz, *Spełniona misja sprzeciwu Archipelag Gulag Aleksandra Solżenicyna*, [w:] Emigracja i Samizdat. Szkice o współczesnej prozie rosyjskiej, Universitas, Kraków 1993, s. 132.

¹⁹ Wasilij Grossman, *Wszystko płynie*, Wydawnictwo „Współpraca”, Warszawa 1990, s. 79.

pomijanie obozowej pracy, albo sugerowanie, że „praca jest jakimś wcale niestrasznym, niewyczerpującym, niedobijającym człowieka papierowym zajęciem. A przecież dziesięcio- dwudziestogodzinna harówka – to największy krwiopijca obozu. To ona jest główną treścią każdego dnia, wszystkich dni na Archipelagu”. *Trzecie kłamstwo* polegało na pomijaniu zjawiska głodu w obozach²⁰.

Biorąc jednak pod uwagę zwłaszcza pierwsze kłamstwo dotyczące systemu łagrów, widać, że wbrew dominującemu stereotypowi ich główną funkcją nie była eliminacja politycznych przeciwników systemu politycznego porewolucyjnej Rosji, gdyż tych z upływem lat było coraz mniej, a liczba osadzonych w łagrach rosła. Wyniszczająca praca musiała więc mieć głównie funkcje ekonomiczne i tym różniła łagry od hitlerowskich obozów zagłady. Nie znaczy to, że nie służyły one eliminacji przeciwników politycznych i niezadowolonych z istniejących stosunków. Istotnym celem pracy w łagrach było pozyskiwanie surowców i budowa infrastruktury, była ona zatem również, ze względu na jej masowy charakter, formą przyspieszonego procesu pierwotnej akumulacji. Współcześni tropiciele komunizmu, nie badając rzeczywistych stosunków społecznych, a korzystając jedynie z powszechnego stereotypu, powiedzieliby „akumulacji socjalistycznej”, ale biorąc pod uwagę to, co się stało z „realnym socjalizmem” na początku lat 90-tych XX wieku, była to raczej pierwotna akumulacja kapitału państwowego, który w procesie kapitalistycznej transformacji został pośpiesznie i za minimalnymi rekompensatami – szybko sprywatyzowany. Anne Applebaum pisze, że przemoc i obrzucanie więźniów w łagrach wyzwiskami, mianem „wrogów” i „podludzi” służył legitymizowaniu własnych działań, był częścią światopoglądu funkcjonariuszy. Ponadto retoryka „niewolnictwa państwowego” zakładała stałe podkreślanie wagi pracy i stale rosnących wskaźników produkcji dla losów Związku Radzieckiego – „brutalność i okrucieństwo, stosowane w imię podniesienia wskaźników produkcji, wydawały się ich adeptom wręcz godne podziwu i szacunku [...], w języku terminów i wskaźników gospodarczych, którym się wysławiali, roztopiała się sama natura systemu łagrów. [...] Język wskaźników gospodarczych pozwalał komendantom obozów usprawiedliwić wszystko – nawet śmierć, wszystko bowiem miało na celu »dobro wyższe«”²¹.

W dyskusji o łagrach zapomina się często w celu utrwalania określonych stereotypów, że sytuacja w poszczególnych łagrach i okresach historycznych była bardzo zróżnicowana i związana była z ogólną sytuacją polityczną i gospodarczą w ZSRR, jak i zadaniami produkcyjnymi stojącymi przed poszczególnymi łagrami. Obozy pracy zorganizowane były wokół pól złotonośnych, kopalń węgla i niklu, rejonów budowy dróg, kolei i lotnisk, hut, elektrowni, zakładów zbrojeniowych, fabryk chemicznych, obszarów wyrębu

lasów. Więźniowie brali udział w produkcji rakiet balistycznych, mebli, sprzętu wojskowego, części samochodowych, wyrobów tekstylnych, zabawek dziecięcych, budek telefonicznych i butów. Mogli oni pracować jako spawacze, górnicy, kamieniarze, tragarze, rozładowywacze wagonów kolejowych, hodowcy kurczaków, kopacze rowów, kierowcy ciężarówek, służący kadry obozów. Fizyczne wyniszczenie wszystkich więźniów łagrów nie mogło więc być celem samy w sobie.

Neoliberalne elity, słusznie krytykując terror i śmierć milionów osób w łagrach, przemilczają dziesiątki milionów ofiar, które poniosły narody Azji i Afryki w okresie akumulacji pierwotnej i ich transformacji ku liberalnemu kapitalizmowi.

Stereotypowe słownictwo

W tematyce dyskursu społecznego i szerzeniu stereotypów niezwykle ważną rolę pełni więc używane słownictwo, jego tradycyjne funkcje, niesione przez nie zabarwienie emocjonalne i aktualne skojarzenia.

Wszyscy organizatorzy żydobójstwa doskonale zdawali sobie sprawę z jego zbrodniczego charakteru. Eichmann ukazał istnienie *reguły językowej*, która służyła do ukrycia zbrodni żydobójstwa w enigmatycznym języku, jakby nic złego się nie stało. Nie używano słów jednoznacznie brzmiących, jak np. „eksterminacja”, „likwidacja”, „deportacja”, czy „egzekucja”, lecz „ostateczne rozwiązanie”, „radikalne rozwiązanie”, „ewakuacja”, „specjalne traktowanie”, „przesiedlenie”, „zmiana miejsca pobytu”, „roboty na Wschodzie”.

Tak jak naziści, również neoliberalni ekonomiści i menagerowie kapitału mają swoją *regulę językową*, używają słów, które mają za zadanie zmistyfikować istniejące stosunki kapitalistyczne. Nie mówią o kapitalizmie lecz o „gospodarce rynkowej”, depersonalizują funkcje kapitału kładąc akcent na ich wymiar techniczny; nie używają terminu burżuazja i kapitaliści lecz „pracodawcy”. Jacek Tittenbrun, ukazując manipulacje w tym względzie, pisał, że termin „pracodawca” stanowi „najbardziej zdradliwą i szkodliwą, bo niedostrzegalną postać ideologii – jeśli ktoś tu daje pracę, a bardziej precyzyjnie – siłę roboczą, to pracownik, a ten kto dzierżawi jego siłę roboczą, »daje« co najwyżej miejsce pracy; zwrot »daje« został z kolei umieszczony w cudzysłowie ze względu na to, że nie mamy tu wszak do czynienia

z działalnością charytatywną; gdyby właścicielowi się to nie opłacało, to niczego by nie »dawał«. I też istotnie wymogi rentowności często sprawiają, że bramy zakładu pozostają zamknięte lub otwierają się tylko po to, by wypłuć na bruk zbędną z tego punktu widzenia nadwyżkę osobowych czynników gospodarowania”²². Neoliberalni naukowcy i działacze gospodarczy nie mówią o zyskobiornach lecz o „menagerach”; nie mówią o szefach i właścicielach lecz o „przedsiębiorcach” i

²⁰ Aleksander Solżenicyn, *Archipelag Gulag 1918-1956* V, VI, VII, Nowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa 1991, s. 442-443.

²¹ Anne Applebaum, *Gulag*. Z angielskiego przełożył, Jakub Urbański, Świat Książki, Warszawa 2005, s. 268.

²² Jacek Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie. Zarys socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2012, s. 92.

„producentach”, a konkretny z licznymi załogami w ich mniemaniu to „wielkie rodziny”; nie mówią o kapitale dokonującym wyzysku lecz o „kapitale ludzkim”; ograniczenie prawa do pracy i pewności zatrudnienia nazywają „uelastycznieniem czasu pracy”; nie mówią o prawie do wyzysku lecz o „wolnym rynku”; problemy płac, zysków i własności zastępują pytaniami związanymi z „etyką biznesu” i „społeczną odpowiedzialnością zakładów pracy”; nie mówią o kapitalistycznej kontrrewolucji lecz o „transformacji” i „reformach”; nie mówią o bezrobotnych lecz

o „poszukujących pracy”; mówią o prawie do własności prywatnej, ale pomijają prawo do własności społecznej; mówią o konieczności prywatyzacji, ale pomijają towarzyszące jej wywłaszczenie pracujących mas; nie mówią

o klasach społecznych i ich walce, ale o „społeczeństwie obywatelskim” i „umowie społecznej”; cieszą się ze Jan Kurowicki

zwycięstwa wyborach, ale do problemu nieuczestniczenia większości w wyborach zdają się nie przywiązywać większej uwagi. W jednym i drugim wypadku język okazuje się organiczną częścią systemu panowania, pozwala niepostrzeżenie przekroczyć granicę pomiędzy obojętnością a przyzwoleniem na zagładę lub „społeczne wyzerowanie”.

dr Edward Karolczuk – nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie, konsultant RODN i IP „WOM” w Rybniku.

**Szczegółowa oferta RODNiIP „WOM” w Rybniku
dostępna na stronie www.edu.pl**

KAROL MODZELEWSKI: POOBIJANY IDEOLOG

1. Karol Modzelewski jako problem

Z Karolem Modzelewskim jest problem. Wszak to znacząca postać polskiego karnawału politycznego z lat 1980

i 1981. A po transformacji, rozpoczętej w 1989 r., poniekąd czarna owca. Sprzeciwia się bowiem jej antyrobotniczym skutkom i współorganizuje polityczną lewicę

w obrębie zwycięskich solidaruchów. Z jednej więc strony zajmuje szacowne miejsce wśród nich, jako bohater ich założycielskiego mitu. Z drugiej – drażni, bo zanadto się czerwieni. Zbyt (podobno) przecenia negatywne koszty transformacji. Nie docenia zaś – jak mówią – dóbr, jakie zostało dla Polaków odzyskane: nie tylko niepodległości, wolności i demokracji, lecz i powrotu do Europy, szans stwarzanych przez kapitalistyczną cywilizację i wolny rynek.

Ale - jednocześnie - dystansuje się on wobec innych odmian lewicy. Zwłaszcza wobec stworzonej z części sierot po PZPR, która serca (i portfele) ma po lewej stronie, lecz poza kapitalizmem świata nie widzi. Mierzi go

jej tchórzostwo, hipokryzja i faktyczna obojętność na interesy świata pracy. Jednak lewicy, która samookreśla się przez odrzucenie kapitalistycznych stosunków własności, mówi jeno "Szczęść Boże". I wskazuje na utopijną daremność jej działań z powodu wplecenia Polski w mechanizmy kapitalizmu globalnego. Dobrotliwie więc głaska ją po główkach, zająknie się niekiedy przy nich o sprzecznościach interesów, nawet o klasach społecznych. Po czym popada w pustą zadumę i smutek z powodu jej nieuchronnego ponoć losu.

Za dawne zasługi wszakże uczyniono zeń pozłacaną i wzniosłą ikonę minionych walk. Pokazuje się go jako dawnego więźnia sumienia i męczennika "narodowej sprawy". Ozdabia orderami. Nie znajduje się jednak na politycznym marginesie. Ponieważ wciąż pogłębia się różnicowanie społeczne, rosną obszary biedy, wykluczenia i bulgoce bunt pod białą-czerwonym kapturkiem aparatów państwa, od czasu do czasu zaprasza się Modzelewskiego do publicznych i prywatnych mediów jako ideologiczną figurę na pokaz, uosabiającą "wrażliwość"

moralną i społeczną, której brak rządzącym solidaruchom, bo oni mają na głowie "ważniejsze sprawy".

Ciągle więc go widać, ale tak, jakby go wcale nie było dla sprzecznych stron polskich rozgrywek politycznych. Jest i go nie ma. I może dlatego sam zbudował teraz dla tej ikony postument w postaci książki: "Zajeżdźmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca".

2. Czytanka ze wzniosłymi morałami

Gdybym pisał z niej recenzję, przedstawiałaby się ona mniej więcej tak: Może ona się znaleźć wśród szkolnych lektur. Budzić "narodowego ducha" małolatów. Tworzyć wręcz czołobitność wobec jej bohatera. Być wreszcie wzorem ideowej niezłomności i politycznej determinacji. Ukazuje bowiem drogę jednego z prominentnych przywódców "Solidarności" w dochodzeniu do "prawdy" o radzieckim i polskim "komunizmie", odwagę w jej głoszeniu i polityczną z nim walkę. Za to zaś wszystko płacił on szykanami i więzieniem. I mimo że w części końcowej książki wyraża rozczarowanie zmianami społecznymi i ekonomicznymi, jakie zaszły po 1989 r., przesłanie jej jest czytelne: dobro było po stronie walczących z realnym socjalizmem, zło stanowiło wytwór zbiorowego dzieła komuchów.

Słusznie więc zostały spisane i zasługują na zapamiętanie słowa jego i uczynki! Przegranych natomiast obrońców i ideologów minionego systemu - niechaj pochłonie proch zapomnienia. Boć wedle ideologii, panującej w Polsce od ćwierćwiecza, w pełni na to zasłużyli. Teraz więc małolaty mogą się od niego uczyć "jak zwyciężać mamy" i wcierać w ziemię ślady po komunie. Chociaż owoce zwycięstwa gorzkie są. I coraz częściej budzą irytację albo ironię. Najczęściej zaś bezradne wzruszenie ramion.

Książka Modzelewskiego nie jest bowiem po prostu zobiektywizowaną narracją, przedstawiającą to, co ważnego wydarzyło się w jego życiu. Nie stanowi też tylko pamiętnikarskiego zapisu historii, w której rozgrywał się los autora. Powiedzmy dobitniej: nie ma ona nic wspólnego z historią, jako poznaniem społecznego procesu, jego mechanizmów ekonomicznych i politycznych; uwikłań oraz sprzeczności. Pod piórem autora zmieniła się w historijki, a więc w zdarzenia i zjawiska, w jakich uczestniczył, lecz bez faktycznie krytycznego ich rozbioru i odczytania znaczeń. Pewnie dlatego, że łatwiej mu wylewać łzy gorzkie np. nad tym, że Gomułka rozpuścił "Po prostu", czy przeżywać wstyd z powodu udziału polskiego wojska w inwazji na Czechosłowację wraz z Paktem Warszawskim itp. itd., niż myśleć o meandrach społecznych procesów.

Dlatego wspomnienia splatają się tu z ideologicznymi deklaracjami i ocenami; refleksje ze swoistym udobitnieniem wybranych zdarzeń, aby poprzez

nie uobecniało się moralno-polityczne przesłanie. Całość zaś precyzyjnie wpisuje się w znane skądinąd, już zbanalizowane, antykomunistyczne klisze, nadające jej patos. I to mimo kokietowania czytelnika dystansem oraz poczuć humoru.

Warto jednak zauważyć, że kiedy o swym losie w niej opowiada, nie jest już rozedrganym emocjonalnie młokosem, ale siedemdziesięciopięciolatkiem. Po ujeżdżaniu kobyły historii ma wprawdzie ewidentnie poobijaną dupę, ale nie głowę. Można się więc było po nim spodziewać jakiejś pogłębionej wiedzy o tej kobyłę, wiodącej go po różnych drogach i rozdrożach najnowszej historii Polski. Pogłębionych, a nie podporządkowanych czarno-białym schematom antykomunizmu. Tym bardziej, że jest zawodowym historykiem, dla którego wyjaśnianie i poznanie nie jest wcale usprawiedliwianiem tego, co widział i czuł!

Dlaczego tego brak? Czemu więcej miejsca poświęca on np. opisowi i rozważaniom o więzieniach, w których siedział, niż procesowi zmian struktury społecznej w powojennej Polsce? Dlaczego na moment nie zastanawia się nad tym, co sprawiło, że po 1956 r. mniejsze lub większe niezadowolenie (aż po negację) wyrażały zgodnie grupy o sprzecznych interesach ekonomicznych, społecznych, politycznych, nawet te, które ewidentnie zyskały na zmianach po 1945 r.; że po sierpniu 1980 r. ruch "Solidarności" poparły nie tylko one, ale również liczni członkowie PZPR wraz z częścią partyjnego aparatu? A wreszcie: co sprawiło, że już dość wcześniej, nawet mimo panowania stalinizmu, stopniowo wypierana była klasowa, rewolucyjna legitymizacja władzy w PRL, a jej miejsce zajmowała nacjonalistyczna, akcentująca tzw. "moralno-polityczną jedność narodu"?

Odpowiedź zdaje się po lekturze jedna: gdyby z tymi pytaniami autor się zmagał, wiedza musiałaby tu zastąpić rozmaite odmiany wiary, jakiej ulegał na swej drodze życiowej. Jest więc ta książka tylko poprawną politycznie czytanką.

3. Od wiary do wiary

Ważne w niej miejsce zajmuje opis losu najbliższych i jego w nim uwikłań. Tak więc, gdy przychodzi na świat jego biologiczny ojciec, rosyjski Żyd, niewinnie wędruje do stalinowskiego łagru. Nie ma jednak nawet jego nazwiska. Legitymuje się nadanym przez ojczyma, polskiego komunistycznego działacza, który go wychowywał. Ten z kolei, choć duszą i czynami czerwonej sprawie zaprzędany, zaciągnął się był w 1920 r. do wojska, by walczyć z bolszewikami o niepodległą Polskę. Jego więc postawa była sprzeczna. Na szczęście dlań dokumenty o tym fakcie zaginęły, bo mógł za to w czasie pobytu w ZSRR zapłacić głowę. Jako działacz nie unika zresztą stalinowskich represji. Przeplaca je zdrowiem. Grozi mu czapa. Dzięki wszakże swej odwadze i rozumowi przeżył. Wrócił także w komunistyczne szeregi. A po wojnie współtworzył politykę zagraniczną PRL, choć nie wszystko w jej ustroju akceptował, zwłaszcza alienacji władzy od klas pracujących.

Bohater jednak, nieświadom niczego, był w dzieciństwie żarliwym patriotą radzieckim. Potem, gdy z rodziną wędruje do Polski, dzięki szkole i otoczeniu, staje się Polakiem z wyboru. Przenika go też wtedy wiara w konieczność tworzenia socjalistycznego ładu. Działa w ZMP, potem w PZPR. Kiedy wszakże załamuje się stalinowski model ustrojowy, uświadamia sobie bezmiar jego wynaturzeń. Chce walczyć o niepodległość i demokratyczny socjalizm, w którym (m. in. przez system samorządów) klasa robotnicza uczestniczyłaby w sprawowaniu władzy, a wszyscy korzystali z jednostkowych wolności i politycznych praw.

Podejmuje więc działalność polityczną, aby to urzeczywistnić. Kontynuuje ją nawet wtedy, gdy partia, jak uważa, wkracza ponownie w totalitarne, poststalinowskie koleiny. Píše wraz z Jackiem Kuroniem głośny "List do partii", który wydaje paryska "Kultura", i który zostaje upowszechniony w krajowych kołach opozycyjnie nastawionej inteligencji i studentów. Itp. itd.

Oznacza to jego konflikty z aparatem władzy, szykany, sankcje. Wreszcie – wyrok karny, uwięzienie i ponawiające się później powroty za więzienną kratę. Oddala się wtedy od komunistycznych idei, traci niedawną w nie wiarę. Wątpi. Oddala się też od marksizmu. Ma go za utopię, która budzi coraz większą jego niechęć. Odrzuca więc ją.

Pojawia się w nim wszakże nowa wiara: że Polska, jak i cały blok realnego socjalizmu można i trzeba radykalnie przekształcić; że należy pójść inną drogą. Jednak nie określa jasno i wyraźnie ani jej kierunku ani charakteru. Zapewne, jak wszyscy polscy dawni i dzisiejsi romantycy, wierzył, że po zwycięstwie musi powstać lepszy świat. Inna Polska. Mimo że, jak zwykle, nadzieja była, jest i będzie matką głupich, co przecież pokazała polska historia po roku 1918 czy po 1945 i 1956. Ale, w imię tej nowej wiary, działa z pełną determinacją. Ona bowiem, jak mniema, zawiera w sobie "prawdę", gdy dawna pochodziła z zaślepienia "kłamstwem", legitymizowanym przez marksizm.

Modzelewskiemu nie przychodzi nawet na myśl, że przeciwieństwem kłamstwa nie jest przecież prawda, lecz wiarygodność, czyli to, co w ramach danego potocznego rozsądku za prawdę uchodzi. Ale on poza ten rozsądek z rzadka wykracza. Raczej – trzyma się go kurczowo.

Każdorazowe tedy przejście od jednej wiary do kolejnej prowadzi go li tylko do innego "pola wiarygodności", które (jak i wszystkie wcześniejsze) tak się ma do poznania i wiedzy, jak piernik do wiatraka. Dlatego wciąż pozostaje w ideologicznych praktykach i umysłowych oparach, jakie fundują mu te "pola": stalinowskim, realnosocjalistycznym (niewiele zresztą mającym wspólnego z ideami Marksa), wreszcie nacjonalistycznym w antykomunistycznym sosie. Wątpliwości zaś, jakie przeżywa, mają zawsze tylko charakter aksjologiczny i emocjonalny. Nie mają wiele wspólnego z rozrachunkiem intelektualnym, poznawczym przenikaniem realiów ekonomicznych, społecznych czy politycznych. Rozrachunek ten zastępuje u niego wartościowanie z

punktu widzenia wiary aktualnej i jej zasad. To także kwalifikuje jego narrację do horyzontu i – właśnie – poziomu uczniowskiej czytanki.

I tak wewnętrznie uposażony staje się np. jedną z głównych postaci studenckiego ruchu w marcu 1968 roku. Za to też siedzi w więzieniu. Potem w latach siedemdziesiątych zajmuje się nauką i kibicuje ruchom opozycyjnym.

Po sierpniu zaś w 1980 r. nie tylko współtworzy struktury organizacyjne "Solidarności", lecz i jej ideologię. Myli przy tym (ironizując) marksistowskie wnoszenie świadomości klasowej przez rewolucyjną partię do klasy robotniczej, nad którą duchowo panuje ideologia kapitalizmu, z własnym "pójściem w lud", aby poprowadzić go przeciwko siłom politycznym, które władają państwem.

W stanie wojennym natomiast zostaje internowany i znowu uwięziony. Gdy opuszcza celę – jest autorytetem podziemnej pani "S". Aż w końcu po 1989 r., jak śliwka w kanalizacyjny ściek wpada, z podobnymi sobie, w muliste nurty dzikiego, polskiego kapitalizmu.

Napełnia go on wprawdzie niesmakiem, lecz nie widzi dobrego zeń wyjścia.

Zmienia się wszakże jego wiara. Próbuje więc znowu działać politycznie. Jest senatorem, współtwórcą Unii Pracy. Ale sytuacja jest już inna. Gdy bowiem w czasach politycznego karnawału w latach 1980 - 1981 budził respekt i entuzjazm w szeregach "Solidarności" (był wszak urodzonym trybunem, utalentowanym politykiem i jej ideologiem), to po transformacji wzbudzał tylko zdziwienie i (niekiedy) zażenowanie, bo nie stał się apologetą nowego ustroju. Nie odpowiada mu jego neoliberalna praktyka i ideologia, rażące rozwarstwienie społeczne, masowe bezrobocie, pauperyzacja klas pracujących.

W końcu więc wycofuje się. Ale nie do końca, bo przecież pisze i wydaje książkę o sobie, jako jeźdźcu na kobyle historii, w której wraca do momentów swego losu. Prowadzi też ideologiczne spory i celebrowa "prawdziwe" wartości.

4. Kwesta odpowiedzialności i Kościoła

Czyni to teraz w spokoju ducha. Mimo wszystko z poczuciem zwycięstwa, bo upadł zwalczany przez siebie ustrój. Nie czuje się jednak odpowiedzialny za ten, jaki nastał. Kto inny odpowiada za jego kształt. Na pytanie bowiem: jak to się stało, że po 1989 r. te same klasy pracujące, które w 1980 i 1981 roku pod szyldem "Solidarności" chciały świat ruszyć z "komunistycznych" posad, pozwoliły biernie narzucić sobie neoliberalne zniewolenie, prostodusznie odpowiada: to przez Jaruzelskiego i jego stan wojenny. Bo odebrał nadzieję. Internował przywódców i wgniół w ziemię aktywność mas. On i jemu podobni mają czyste sumienia.

Przedziwne to rozumowanie. Wynika z niego, że Balcerowicz, z hordą gotowych na wszystko solidaruchów, pojawił się nie wiadomo skąd, jak *deus ex machina*. Sprawił, że z pokorą przyjęto rozwalenie PGR-ów, bezrobocie, zmiany prawa pracy, prywatyzację i reformy rynkowe. A Modzelewski nic z tym nie miał wspólnego. Komuchy wszystkiemu winne. Takie postawienie sprawy ma przynajmniej dwa źródła. Pierwszym jest jego wiara, że dobry ruch, w którym działał, nie mógł być źródłem zła, bo uosabiał je tylko PRL, rządząca w nim partia i jej kolaboranci. Tam zatem należy upatrywać powodów pojawienia się ułomności kapitalizmu na polskiej ziemi.

Drugim źródłem natomiast jest swoista ślepotą polityczną Modzelewskiego. Pochodzi ona stąd, że akceptował on po sierpniu 1980 r. wszystkie społeczne i ideologiczne siły, chętne i gotowe do walki z ustrojem. Nie pytał ani o ich rzeczywiste interesy, ideologię, ani intencje polityczne. To był dlań po prostu obudzony naród, lud "tej ziemi". Tak myśli zresztą do dzisiaj. Dlatego w książce brak refleksji nad nimi.

Wśród tych sił zaś prześlepił najpotężniejszą: Kościół jako ideologiczny aparat. Być może dlatego, towarzyszące sierpniowym i posierpniowym strajkom emblematy religijne i nabożeństwa zdawały mu się tylko mało ważnym folklorem, a sam Kościół – jedynie życziwym i bezinteresownym orędownikiem i duchowym dopełnieniem "Solidarności"? Może. Niewiele, a właściwie nic na ten temat nie da się z książki wycisnąć. Autor zamknął oczy na kryjące się za nim problemy.

Tymczasem, jak się zdaje, Kościół ani przez moment nie był tylko jedną z sił ruchu, która wspomagała go swym autorytetem i pośredniczyła w relacjach z władzami państwa. Był siłą samoistną. Osobnym niejako organizmem, który zwolna odrabiał straty i zdobywał nowe dla siebie rubieże władzy ideologicznej w społeczeństwie. I nie chodziło mu wtedy o odzyskanie wielkich majątków, odebranych w PRL, choć w końcu o to także. Ważniejsze było odbudowanie pozycji religii wśród praktyk ideologicznych państwa.

Po wojnie bowiem, zwłaszcza w 1949 r. i w latach późniejszych, było z tym kiepsko. Aparat kościelny bywał represjonowany, a praktyki religijne wypierane z życia publicznego. Wyrzucono religię ze szkół i ograniczono skutecznie jej obecność medialną, wydawniczą i kulturalną. Laicyzacja zawłaszczala terytoria jej niedawnego panowania. Wypierała tradycjonalizm obyczajowy. Stępiła wpływ na instytucję rodziny. Praktyki religijne zaś często skutecznie zastępowano innymi działaniami ideologicznymi o świeckim, postępowym i socjalistycznym charakterze.

Ale po 1956 roku sytuacja się zmienia. Na skutek kłopotów z rozwiązywaniem sprzeczności ekonomicznych i społecznych, trudności w kontynuowaniu socjalistycznych przeobrażeń itd., uznano, że trzeba się zadowolić uzyskanym po wojnie ustrojowym *status quo*. Obroną utrwalonych już struktur władzy i ich ekonomiczną bazą. Postępowi politycy stawali się tylko

pragmatycznymi biurokratami. Wymagało to zmian ideologicznych. Zwłaszcza - rezygnacji z klasowej, robotniczej legitymizacji władzy i zastąpienia jej narodową. Religijny aparat ideologiczny mógł realnie i potencjalnie być jej źródłem i narzędziem.

Kościół wtedy, za zgodą i aprobatą władz, powoli i cierpliwie zaczął odrabiać straty. Zgodził się na uczestniczenie w tej legitymizacji, bo to pozwalało mu na odbudowę schematu Polaka-katolika i stopniowe zwiększanie obecności w życiu publicznym. Dlatego starał się wpisywać narodowe imponderabilia w sieć wyobrażeń i przedstawień religijnych. Czynnie współkształtował nacjonalizm. Podejmował też (raz bardziej, raz mniej udane) próby uzyskania autonomii politycznej wobec państwa (np. akcja z listem do biskupów niemieckich w latach sześćdziesiątych). Gromadził niezadowolonych i przebiegał ich stopniowo w baranią skórę chrześcijanina.

Własność społeczną miał przy tym raczej za niczyją. Prawdziwą dlań była prywatna. Pracę wszakże propagował jako wartość. Podkreślał również godność i konieczność szacunku dla ludzi pracy. Znaczenie dla państwa tradycyjnej rodziny. To zaś pozwalało mu legitymizować system ustrojowy i zarazem dystansować się wobec niego. Umiejętnie schlebiał i dyskredytował rządzących. Rozszerzał strefy wpływów. Budował autorytet. I ganił władze nie tylko za nadużycia, błędy, ale za to, co choćby pachniało wrażliwym socjalizmem. Gorzej mu szło z walką z laicyzacją i jej skutkami, ale i na tym polu liczne odnosił sukcesy.

Gdy zaś wydarzyła się "Solidarność", ujrzał w niej narzędzie do swych celów. Nie miał jednak nad nią pełnej władzy. Musiał ją dzielić z laickimi liberałami, co prowadziło do konfliktów. Przecież niejednokrotnie zdarzało się, że kiedy słowa hierarchów były nie po myśli jego przywódców, odrzucali je i robili swoje. Zmienił to dopiero stan wojenny.

Modzelewskiemu się wydaje, że rozgniótł on ten ruch, zniewolił. Przeciwnie. Wepchnął go jedynie w szeroko rozstawione ramiona Kościoła, który uważał się za jego prawowitego i jedyne go właściciela! A niedawni jego przywódcy (poza nielicznymi) stali się jego sługami i wasalami. Miejsce bezpośredniej aktywności politycznej i ideologicznej stały się odtąd parafie i świątynie. Tam opracowywano taktykę i przygotowywano opozycyjne działania. Ale jednocześnie pilnie dbano o to, by nie został odbudowany ruch zawodowy, który by faktycznie bronił ludzi pracy. Nie było to w jego interesie. Tylko bowiem zatomizowane, zamknięte w jednostkowych horyzontach troski owieczki dają się bez reszty podporządkować swym pastuchom. Trwać w stadzie i usypiać swój lęk w kadzidlanych oparach. Pragnąć nadziei, zbawienia i wzajemnej miłości.

Władza PRL akceptowała to, bo dzięki temu nie tylko przestały jej zagrażać pistolety strajkowe. Zdawało się jej również, że chroni ją i legitymizuje płynący w pieśniach i modłach "duch narodu", który i jej samej zdawał się bliski. W partii ogłoszono więc odnowę moralno-polityczną. Przychylnie patrzono na pełne

kościół i liczne, bogoojczyźniane pielgrzymki. Zezwalano na budowę coraz nowych świątyń. Przygotowując zaś prokapitalistyczne reformy, liczone, że nie napotkają one oporu wśród zbaraniałych mas.

Kiedy więc w 1989 r. nastąpiła zmiana władzy – wystarczyło zebrać polityczne owoce tej aktywności Kościoła. I stało się to, co się stało: wygarbowana w klerykalnych machinach, z ojczyzną, honorem i Bogiem na ustach, z uśpienia znowu powstała "Solidarność". Już nie interesy świata pracy ją obchodziły, ale tylko naród, państwo, rynek. Kapitalistycznego zniewolenia tego świata nie widziała. A jeśli nawet, to nie było jej straszne, bo ono funduje godną aprobaty pokorę wobec Kościoła. A on jest dobrem największym i funduje wszelkie dobro wspólne.

To właśnie (choć nie tylko, ale długo by o tym mówić) prześlepił Modzelewski w swej książce. Ale szczęść mu

Boże w krainie cudnych wartości, z której trudno mu ruszyć poobijaną na kobyle historii dupę!

Jan Kurowicki – profesor filozofii. Ostatnio opublikował książkę pt. *O pożytku ze zła wspólnego*, Agencja Wydawnicza CB, Warszawa 2015.

Szczegółowa oferta RODNiIP „WOM” w Rybniku
dostępna na stronie www.edu.pl



Eugeniusz Januła

JAK OSZUKANO POLSKĘ

— POLSKO-UKRAIŃSKA GRANICA

Współczesne tereny pogranicza Polski i Ukrainy wielokrotnie w przeszłości były regionami wzajemnych roszczeń a również konfliktów. Z zachowanych fragmentów dokumentów wynika jednoznacznie, że Ruś Czerwona czyli circa regiony dzisiejszego Podola i Wołynia

w okresie tworzenia się obu państwowości pozostawały pod kontrolą państwa polskiego. To, jak wynika z latopisu Nestora, kijowski książę Włodzimierz uderzył zbrojnie na te tereny i je czasowo zajął¹. Nie na długo jednak, bo już w okresie rządów Mieszka I region ten generalnie znajdował się pod kontrolą Polski. Obszar wpływów Polski na wschodzie powiększył się znacząco po słynnej wyprawie Bolesława Chrobrego na Kijów w 1018 r. ale z kolei po śmierci tego władcy, znów można odnotować ekspansję Kijowa na przedmiotowe tereny.

Praktycznie dopiero w okresie panowania Kazimierza Wielkiego Polska definitywnie przejęła tereny prawie całej Rusi Halickiej. Działo się tak po wymarciu lokalnej dynastii Trojdenowiczów². Nastąpił wtedy okres ekonomicznej i kulturowej konwergencji regionu. Nie zmieniła się praktycznie sytuacja społeczna także później, bo politycznie Ruś Halicka dostała się w XIV wieku również pod wpływ Litwy, która kolejno podbijała bardzo osłabione po mongolskich najazdach i panowaniu księstwa ruskie, ale sama była wewnętrznie zbyt słaba żeby narzucić swój archetyp kulturowy. W efekcie pośrednia, a po unii lubelskiej bezpośrednia suwerenność Polski/Korony/ na obszarze dawnej Rusi Halickiej pozostawała nie do podważenia.

Okres osłabienia, czyli licząc od powstania Chmielnickiego, a później upadku polskiej państwowości, czyli epoka przedrozbiorowa i rozbiorowa, to oczywiście

¹ S. M. Kuczyński, *Studia z dziejów Europy wschodniej*, PWN, Warszawa.1965, s. 12-24.

² Z. Kaczmarczyk, *Państwo Kazimierza Wielkiego*, Wyd. UJ, Kraków.1964, s. 89-108.

dominacja państwa moskiewskiego. Rosyjskie imperium z małymi przerwami, jakimi np. był epizod napoleoński, traktowało Królestwo Polskie w zasadzie jako wysuniętą na zachód gubernię. Systematycznie Moskwa likwidowała wszelkie instytucje i ruchy niepodległościowe na terenie dawnej Polski. Ale należy odnotować, że zarówno w okresie powstania listopadowego jak też styczniowego ruchy i walki powstańcze nie na wielką skalę, toczyły się również na wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej³.

* * *

Przechodząc do czasów praktycznie współczesnych, mamy do czynienia, jako podstawą aktualnej granicy polsko-ukraińskiej, z pojęciem *linii Curzona*. Ale dzisiejsza faktyczna granica, między Polską a Ukrainą, nie przebiega w oparciu o linię Curzona, tylko około 60-100 km na zachód od niej, z oczywistą szkodą dla Polski i licznych Polaków, zamieszkujących tereny, które znalazły się poza granicami państwa.

W geopolityce to pojęcie pojawiło się po raz pierwszy, jako proponowana linia rozejmowa wojsk polskich oraz bolszewickich i została opisana w nocy z dnia 11 lipca 1920 r., wystosowanej przez ówczesnego brytyjskiego Ministra Spraw Zagranicznych lorda George'a Curzona do Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych RFSRR Gieorgija Cziczierina. Przebieg linii oparty został na treści *Deklaracji Rady Najwyższej Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych w sprawie tymczasowej granicy wschodniej Polski z 8 grudnia 1919 r.*

Linia ta miała przebiegać, zaczynając od Grodna, przez Brześć i Dorohusk, a następnie na wschód od Hrubieszowa. Dalej miała przebiegać obok Kryłowa, na zachód od Rawy Ruskiej i na wschód od Przemyśla. Stąd aż do głównej granicy Karpat. W ogólnych zarysach oparta została na linii opisanej w *Deklaracji Głównych Mocarstw Sprzymierzonych w sprawie tymczasowej granicy wschodniej Polski*. Pod *Deklaracją* był umieszczony podpis Georgesa Clemenceau (wówczas Przewodniczącego *Rady Najwyższej Mocarstw*) z datą 8.12.1919 r.

Uważano tę linię w ówczesnym politycznym establishmencie Ententy, za wschodnią granicę obszaru, na którym rząd polski ma prawo do urządzenia własnej administracji w terminie przewidzianym przez traktat wersalski z 28 czerwca 1919 r. *Deklaracja* ta jednak nie przesądzała dalszych działań strony polskiej – „Prawa, z jakimi Polska mogłaby wystąpić do terytoriów położonych na wschód od wymienionej linii, są bardzo wyraźnie zastrzeżone (*Les droits que la Pologne pour raitavoir a faire valoir sur les territoiressitués a l'Est de laditelignesontexpressémentréservés*)”.

Na *Paryskiej Konferencji Pokojowej*, kończącej *wielką wojnę*, ustalono przebieg polskiej granicy zachodniej z pokonanymi w wojnie Niemcami, natomiast nie ustalono granicy wschodniej. Postępowano tak dlatego, ponieważ Zjednoczone Królestwo i Francja liczyły jeszcze na restytucję państwową białej Rosji. To skłoniło zwycięską koalicję do wysunięcia projektu tymczasowego i tylko prowizorycznego rozgraniczenia Polski i Rosji

Radzieckiej. W swoim projekcie tymczasowej granicy, zachodni dyplomaci oparli się głównie na granicach III rozbioru Polski, czyli na przebiegu zachodniej granicy Rosji z 1795 r. Przedstawiona w *Deklaracji* koncepcja granicy była tożsama z tzw. linią Focha. Ta ostatnia przewidywała jednak tylko nową granicę w części północnej. Rozgraniczała m.in. polską część Suwalszczyzny od hipotetycznej jeszcze wtedy Litwy. Nie obejmowała terenu Galicji, która nigdy do Rosji nie należała⁴.

Austria, podpisując traktat pokojowy w Saint-Germain, rzekła się w artykule 91 suwerenności m.in. nad Galicją na rzecz Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych. W samej Galicji trwały już walki między wojskami polskimi i tzw. Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL). Mocarstwa Ententy miały w stosunku do niej swoje plany. 22 lutego 1919 r. została przedstawiona we Lwowie przedstawicielom rządów Polski i ZURL linia demarkacyjna zawieszenia broni w Galicji, pozostawiająca Lwów i Borysławsko-Drohobyckie Zagłębie Naftowe po stronie polskiej, przy jednoczesnym uznaniu ZURL przez Ententę. Ale pozostawiono po stronie ukraińskiej Tarnopol i Stanisławów. Była to tzw. linia Barthelemyego od nazwiska francuskiego generała – szefa misji mediacyjnej ze stycznia-lutego 1919 r. Projekt zawieszenia broni i tej właśnie linii demarkacyjnej odrzuciła w końcu lutego 1919 r. strona ukraińska, licząc zapewne na korzystne dla siebie rozstrzygnięcie militarne⁵. Strona polska mimo to starała się skłonić przedstawicieli elit ukraińskich do zaakceptowania linii rozejmowej; Sokal-Busk-Halicz-Kalusz-Karpaty. Była to propozycja hrabiego Aleksandra Wincentego Jana Skarbka z lutego 1919 r., którą kilka miesięcy później Piłsudski skorygował na korzyść Ukraińców do linii Sokal-Busk-Kalusz-Karpaty. Oba te warianty rozgraniczenia zakładały, że Lwów pozostanie przy Polsce. Wszelkie próby uzgodnienia linii demarkacyjnej z rządem zachodnio-ukraińskim kończyły się jednak fiaskiem z powodu agresywnej i nacjonalistycznej postawy strony ukraińskiej.

Mocarstwa zachodnie miały szereg wątpliwości w kwestii przyznania Polsce Galicji Wschodniej ze Lwowem. Nie były również zgodne co do zakresu koncesji na rzecz Polski. Wyrazem tych różnic był *Raport nr 3 z 17 czerwca 1919 r. Komisji do spraw Polskich Konferencji Pokojowej w Paryżu*, na czele której stał Jules Ambon. Dokument wytyczał dwie linie rozgraniczenia wschodniej granicy Polski na obszarze wschodnio-galicyskim (tzw. linia A i B). Linia A, za którą optowali antypolsko nastawieni Brytyjczycy, biegła w przybliżeniu zgodnie z przebiegiem aktualnej granicy wschodniej od Kryłowa do Karpat, a zbieżna ze stanowiskiem francuskim linia „B” zostawiała po stronie polskiej Lwów i znaczną część naftowego Zagłębia Borysławskiego.

Po nieudanej ofensywie ukraińskiej, kontrofensywie polskiej i w konsekwencji po zajęciu w lipcu 1919 r. całego terytorium Galicji po rzekę Zbrucz przez wojska polskie Ententa postanowiła decyzją z 21 listopada 1919 r. przekazać Polsce zarząd (mandat) nad

³ S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, PWN, Warszawa 1983, s. 610-615.

⁴ H. Zieliński, *Historia Polski 1918-1939*, Ossolineum, Warszawa-Kraków 1983, s. 67 i nast.

⁵ Istotną dyplomację, Izdatelstwo Nauka, Moskwa 1978, t. III, cz. 2, s. 278 i nast.

całą Galicją na 25 lat, a następnie przeprowadzić plebiscyt w kwestii przynależności państwowej tego terytorium przy jednoczesnym nadaniu przez Polskę autonomii terytorialnej ludności Galicji Wschodniej.

Decyzja Ententy wywołała wielkie oburzenie w Polsce. Rząd polski wykorzystał zmianę sytuacji politycznej w Rosji. Wojska Denikina poniosły klęskę na Ukrainie, a ataman Symon Petlura pobity zarówno przez białych jak i czerwonych Rosjan, rozpoczął w Warszawie rokowania o sojusz z Polską. Podjął on energiczne zakulisowe działania dyplomatyczne, które doprowadziły 22 grudnia 1919 r. do zawieszenia wykonania uchwały z 21 listopada, co w praktyce oznaczało powrót do stołu negocjacyjnego w tej kwestii.

Trzeba dodać, że politycy Ententy zupełnie nie znali realiów demograficznych, historycznych i politycznych Galicji Wschodniej i nie prezentowali sensownego projektu rozwiązania problemu. Skoro odrzucali możliwość istnienia państwa ukraińskiego, uważając to za problem wewnętrzny Rosji, to możliwe były tylko dwa alternatywne rozwiązania: albo Galicja Wschodnia pozostaje w ramach Rosji albo w Polsce, co było potwierdzeniem *status quo*, istniejącego od lata 1919 r. W umowie sojuszniczej natomiast, zawartej pomiędzy Polską a Ukraińską Republiką Ludową z 21 kwietnia 1920 r., granicę polsko-ukraińską ustalono na rzece Zbrucz.

* * *

Podczas konferencji w Spa 10 lipca 1920 r., w obliczu przewidywanej klęski Polski w walce z bolszewikami, Brytyjczycy wysunęli propozycję wycofania wojsk polskich na linię demarkacyjną Niemen-Bug, a sprawy Galicji, Śląska Cieszyńskiego oraz Gdańska Polska miała zostawić do rozstrzygnięcia mocarstwom Ententy.

W Galicji Wschodniej linią demarkacyjną miała być linia frontu w momencie zawieszenia broni. Zatem w Spa nie wyznaczono linii demarkacyjnej w Galicji. Dyplomacja brytyjska podjęła jednak kroki, by i tam, zgodnie z postanowieniami konferencji, wyznaczyć konkretną linię demarkacyjną. Wytyczoną przez Brytyjczyków linię demarkacyjną, na którą cofnąć się miały wojska polskie, a radzieckie jej nie przekraczać, ustanowiono na Niemnie i Bugu. Zatem była to de facto linia z „Deklaracji” z grudnia 1919 r. W Galicji miała ona biec od Bugu wzdłuż linii Sokal-Busk-Kałuż i dalej do Karpat ze Lwowem po stronie polskiej. Przebieg linii demarkacyjnej miał zostać następnie przesłany w telegramie do radzieckiego komisarza spraw zagranicznych Gieorgija Cziczierina

w dniu 11 lipca 1920 r. Jednakże już w trakcie trwania konferencji w Spa bolszewicy odrzucali wszelkie propozycje linii demarkacyjnych, ustalanych przez mocarstwa Ententy, a następnie w dniu 17 lipca 1920 r. odrzucili już nie tylko propozycję linii demarkacyjnych, ale również samą możliwość pośredniczenia przez Ententę w kwestiach polsko-bolszewickich.

Dowództwo bolszewickie, a najbardziej ludowy komisarz ds. wojny, Lew Trocki (Bronstein), liczyło na szybkie opanowanie Polski i wkroczenie radzieckich oddziałów na obszar Niemiec, gdzie miała, według koncepcji Lenina, wybuchnąć powszechna rewolucja

proletariacko-ludowa. Następnym etapem miał być podbój całego kontynentu europejskiego przez połączone sowiecko-niemieckie oddziały rewolucyjne. Lenin skwitował próby mediacji Ententy słowami: „Za pomocą drobnego szachrajstwa chcą nam odebrać zwycięstwo”⁶. Oficjalnie jednak radziecka dyplomacja głosiła koncepcję dwustronnych rokowań polsko-bolszewickich bez udziału politycznych pośredników. W efekcie, mimo przyjęcia warunków Ententy przez premiera Grabskiego, sprawę wyznaczonej linii demarkacyjnej w Galicji uznano za bezprzedmiotową i nieaktualną. Rezultatem było uzgodnienie przedstawicieli Ententy ze stroną polską, że za podstawę do przyszłych rokowań pokojowych polsko-bolszewickich bądź też polsko-ukraińskich w Galicji tak będzie się uważać „linię frontu”⁷. Premier Grabski na konferencji w Spa podpisał więc dokument, w którym nie było mowy o konkretnej linii rozejmowej w Galicji.

W dniu 15 lipca 1920 r. w Spa rząd polski zgodził się **„przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, sprawy Cieszyńskiej i przyszłego traktatu gdańskiego”**⁸. W traktacie ryskim już po polskich zwycięstwach, granicę między Polską a USRR na odcinku galicyjskim ustalono na Zbruczu, co wobec nieuznawania Rosji Radzieckiej na forum międzynarodowym miało jedynie charakter dwustronny w postaci wyrzeczenia się pretensji radzieckich do Galicji Wschodniej. Granica ta jednak ostatecznie została uznana przez Radę Ambasadorów Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych w Paryżu decyzją z dnia 15 marca 1923 roku⁹.

W dniu 26 września 1922 r. Sejm RP przyjął w intencji uzyskania korzystnego rozstrzygnięcia mocarstw, **nigdy nieuchyloną i nigdy niewprowadzoną w życie** ustawę o „zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, a w szczególności województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego”. W praktyce swych rozstrzygnięć ustalającą dla obszaru Galicji Wschodniej status analogiczny do autonomicznego województwa śląskiego. Były to m.in. odrębna kuria polska i ukraińska każdego sejmiku wojewódzkiego o uprawnieniach analogicznych do Sejmu Śląskiego oraz powołanie w ciągu dwóch lat uniwersytetu ukraińskiego. Język ukraiński miał funkcjonować jako równorzędny urzędowy w województwach. Wprowadzono też zakaz prowadzenia państwowej kolonizacji ziemskiej¹⁰.

W 1923 r. Rada Ambasadorów Ententy, ostatecznie uznała suwerenność Polski w Galicji Wschodniej, przy zastrzeżeniu wprowadzenia przez Polskę **statusu autonomicznego** dla tego terytorium, czego surogat stanowiła ustawa z września 1922 r., stwierdzająca już w samym tytule szczególny charakter terytorium Galicji Wschodniej w ramach państwa polskiego¹¹. USRR

⁶ W.I. Lenin, Dzieła, t. 43, KiW, Warszawa, 1978, s. 367.

⁷ *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912-1924*, pod red. K.W. Kumanieckiego, Warszawa-Kraków 1924, s. 290-291.

⁸ Ibidem, s. 292.

⁹ *Istoria Dyplomacji...*, jw., s. 423.

¹⁰ Dziennik Ustaw RP 1922, NR 90, poz. 829.

¹¹ Dziennik Ustaw RP 1923, NR 49, poz. 333.

wniosła z kolei protest przeciwko zaniechaniu plebiscytu. Protest został odrzucony przez Polskę z powołaniem się na zapisy traktatu ryskiego i fakt, że terytorium Galicji wschodniej nie wchodziło nigdy w skład państwa rosyjskiego, czy też jego następców prawnych i w konsekwencji jakiegokolwiek ich pretensje w tym zakresie są bezprzedmiotowe. Podniesiono przy tym kwestię, że ani już istniejący wtedy ZSRR, ani wchodząca w jego skład USRR nie są stronami w sprawie.

Linia Curzona, 1945 r.

Prawdopodobnie w nocy z 10 na 11 lipca 1920 r. jeden z niższych rangą pracowników brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, najprawdopodobniej był to Lewis Bernstein-Namierowski, znany również jako tzw. lord Namier, zmienił na mapie brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych samowolnie linię graniczną, wytyczając i rysując ją na zachód od Lwowa i Drohobycza. W tej postaci została ona przetelegrafowana z Londynu i przedstawiona sowieckiemu ministrowi G. Cziczierinowi. Motywy postępowania Bersteina-Namierowskiego, który jest uznawany przez historyków za autora takiej modyfikacji, nie są jasne. Roman Dmowski w swej pracy *Polityka polska i odbudowanie państwa* wspomina Namiera jako głównego wroga sprawy polskiej i faktycznego sprawcę wrogiego stosunku premiera Davida Lloyd George'a do Polski¹². Bardzo prawdopodobne, że Bernstein-Namierowski, którego rodzinna genetyka wywodziła się z żydowskiej rodziny galicyjskiej, był ówczesnym radzieckim agentem wpływu. Był także w późniejszym już okresie zaciekle działaczem syjonistycznym. Zaznaczyć jednak należy, że Brytyjczycy, zgodnie ze swym zwyczajem, nigdy nie odtajniili archiwaliów dotyczących tej tematyki.

Linia Curzona miała być tylko linią rozejmu między walczącymi ze sobą wojskami radzieckimi i polskimi. Wbrew obiegowej opinii, nie był to projekt granicy polsko-radzieckiej. Na pozycje wyznaczone przez tę linię miały się cofnąć wojska polskie po podpisaniu rozejmu

w wojnie z Rosją Radziecką. Biegła ona od granicy litewskiej wzdłuż Niemna, z kolei na zachód od Grodna, w północnej części w sposób zbliżony do obecnej granicy polsko-białoruskiej, pozostawiając jednak po radzieckiej stronie całą Puszczę Białowieską, a po polskiej cały Kanał Augustowski i miejscowość Sopoćkinie aż do Bugu w miejscowości Niemirów, a w okolicach Kryłowa odchodziła od tej rzeki. Dalszy południowy przebieg był przedmiotem rozbieżności. Linia znana potem jako „A”, czyli linia Bersteina- Namiera, przetelegrafowana Cziczierinowi z MSZ w Londynie, biegła nieco na wschód od Przemyśla, podobnie jak obecna granica polsko-ukraińska, natomiast wersja oznaczana wiele lat później jako „B”, czyli właściwa linia Curzona, plus rozważane na konferencji w Spa rozgraniczenie w Galicji wschodniej z zagłębieniem naftowym dla Polski, zostawiała zaś Lwów po stronie polskiej¹³.

Po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej granica państwowa została ostatecznie wyznaczona w traktacie ryskim z 18 marca 1921 r. i była przesunięta względem linii Curzona o ok. 200 km w kierunku wschodnim.

* * *

Po niemieckiej klęsce pod Stalingradem w lutym 1943 r. Stalin skorzystał z okazji, aby powołać się wobec Brytyjczyków i Amerykanów na formułę *linii Curzona* przy roszczeniach do wytyczenia nowych granic ZSRR w Europie, ponieważ pokrywała się ona w pewnym stopniu na linii Bugu z granicą między ZSRR a III Rzeszą określoną w *Traktacie o granicach i przyjaźni między III Rzeszą a ZSRR* z 28 września 1939 r. Formuła *linia Curzona* miała natomiast genezę brytyjską, wobec powyższego była pozornie neutralną wobec Amerykanów.

W marcu 1943 r. przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych, w związku z wykryciem grobów katyńskich, Stalin zażądał od Rządu Rzeczypospolitej w Londynie w formie ultymatywnej, uznania *linii Curzona* jako nowej granicy między ZSRR a Polską.

Tym samym Stalin żądał od rządu polskiego uznania skorygowanych warunków paktu Stalin-Hitler z 28 września 1939 r., wbrew ustaleniom układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r., uznających utratę ważności traktatów niemiecko-radzieckich, dotyczących terytorialnych zmian w Polsce i ustanowienia granicy niemiecko-sowieckiej na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej¹⁴. Nadmienić należy, że rząd polski nie był uprawniony do dokonywania jakichkolwiek jednostronnych cesji terytorialnych, a kwestia kompensaty terytorialnej Polski kosztem Niemiec i jej rozmiaru do października 1944 r. oficjalnie nie została przez sojuszników brytyjskich przedstawiona rządowi polskiemu.

Latem i jesienią 1943 r., jeszcze przed konferencją w Teheranie, władze USA i W. Brytanii nie rozpatrywały przywrócenia przedwojennej granicy Polski na wschodzie, uznając, iż powinna ona przebiegać w zasadzie jak *linia Curzona* z pozostawieniem Polsce Lwowa. Rząd premiera Mikołajczyka nie był o tym informowany¹⁵.

Mniej więcej do sierpniowej (1944 r.) wizyty premiera Stanisława Mikołajczyka w Moskwie Brytyjczycy mieli poważne nadzieje wytargować od Stalina granicę w wariantcie „B”, czyli z Lwowem, dla Polski. Nie znaleźli jednak w swych naciskach na stronę radziecką żadnego wsparcia Stanów Zjednoczonych, gdyż te nie zamierzały wywierać presji na Stalina w sprawach trzeciorzędnych dla interesów USA. Uważały wówczas, że bardzo potrzebują pomocy radzieckiej w doprowadzeniu do końca wojny na Dalekim Wschodzie¹⁶. Straszliwe straty Amerykanów w wojnie dalekowschodniej sprawiły, że dla wciągnięcia ZSRR do wojny z Japonią administracja amerykańska składała na ołtarzu własnej polityki los Polski i Europy Środkowo-Wschodniej.

¹² R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Paris 1925, s. 114 i nast.

¹³ S. Zabiegło, *O rząd i granice*, PAX, Warszawa 1966, s. 43 i nast.

¹⁴ Szerzej I. Majski, *Wspomnienia ambasadora radzieckiego*, PIW, Warszawa 1971, t. 1, s. 269 i nast.

¹⁵ M. Turlejska, *Zapis pierwszej dekady*, PIW, Warszawa, s. 27 i nast.

¹⁶ E. Duraczyński, *Miedzy Londynem a Warszawą*, PIW, Warszawa 1983, s. 82.

Kreślenie kolejnych wersji przebiegu granic według linii Curzona miało miejsce na konferencji międzysojuszniczej w Teheranie. W trakcie jej trwania wyszło na jaw, że istnieją dwie linie Curzona, na co zwrócił uwagę szef brytyjskiej dyplomacji Anthony Eden. Sfałszowana linia Namiera została naniesiona na mapy alianckie jako linia Curzona „A”. Właściwa linia Curzona została ujęta jako linia Curzona „B”. Strona brytyjska trzymała się wersji „B” linii jako właściwej podstawy do wyznaczenia granicy.

Śladem targów o polską granicę wschodnią i szczegółowych studiów aliancko-radzieckich jest opracowana podczas konferencji w Teheranie specjalna mapa. Zaznaczono na niej aż sześć wariantów proponowanej granicy wschodniej oznaczonych od „A” do „F”, przy czym ostatni „F” dotyczył rozgraniczenia terytoriów

w Prusach Wschodnich, natomiast wariant pierwszy „A” to granica z 1939 r. Można spostrzec, że wariant oznaczony na niej jako „B” przewidywał pozostawienie Polsce etnicznie polskiej Wileńszczyzny oraz całej Wschodniej Galicji. Warianty „B”, „C” i „D” pozostawiały Polsce Grodzieńszczyznę również wówczas w większości etnicznie polską. Warianty „B” i „C” pozostawiały Polsce całą wschodnią Galicję. Wariant „D” zostawiał jedynie Lwów

i Drohobycz przy Polsce. Dyplomaci amerykańscy dawali początkowo przedstawicielom Polski nadzieję na wariant w najlepszym razie „B”, a więc z Galicją Wschodnią i Wileńszczyzną dla Polski, a w najgorszym razie na wariant „C” pozostawiający przy Polsce Lwów, Tarnopol i Grodno. Stalin narzucił własny wariant „E”, który na tej mapie samodzielnie wykreślił zielonym ołówkiem. Wariant ten jako jedyny ze wszystkich odcinał od Polski Lwów, Wilno i Grodno.

Tuż przed rozpoczęciem obrad konferencji doszło do spotkania Roosevelta ze Stalinem, w czasie którego prezydent USA oświadczył, że przyjmuje *linię Curzona* jako podstawę wytyczenia wschodniej granicy Polski po wojnie, ale ze względu na zbliżające się wybory prezydenckie i liczenie przy tym na głosy Polonii amerykańskiej nie może sygnować żadnego oficjalnego porozumienia

w tej kwestii. Churchill podczas konferencji obstawał za przynależnością Lwowa do Polski, ale w pewnym momencie stwierdził: „Nie mam zamiaru podnosić wielkiego lamentu z powodu Lwowa”¹⁷.

22 lutego 1944 r. Churchill wygłosił przemówienie w Izbie Gmin, dając wykładnie stanowiska brytyjskiego co do granic wschodnich Polski. Stwierdził on m.in.: „*my sami nigdy nie udzielaliśmy Polsce w imieniu Rządu Jego Królewskiej Mości gwarancji w odniesieniu do jakiegokolwiek szczególnej linii granicznej. Nie pochwalaliśmy zajęcia Wilna przez Polskę w 1920 r. Stanowisko brytyjskie w 1919 r. znalazło wyraz w tzw. linii Curzona, która usiłowała rozwiązać ten problem przynajmniej częściowo. [...] Mam głęboką sympatię dla Polaków, tej bohaterkiej rasy, której ducha narodowego wieki niepowodzeń nie są w stanie zdławić, ale mam również sympatię dla stanowiska rosyjskiego. Dwukrotnie za naszego życia Rosja była przedmiotem gwałtownej*

napaści ze strony Niemiec. W następstwie powtarzających się agresji niemieckich zginęły miliony Rosjan, a rozległe obszary rosyjskiej ziemi uległy zniszczeniu. Rosja ma prawo do zabezpieczenia się przeciwko przyszłym atakom z zachodu

i my wraz z nią dołożymy starań, aby uzyskała to zabezpieczenie, nie tylko dzięki swojej zbrojnej potędze, ale

*w wyniku aprobaty i zgody Narodów Zjednoczonych. Wyzwolić Polskę mogą obecnie armie rosyjskie, które utraciły miliony ludzi niszcząc niemiecką machinę wojenną. Nie wydaje mi się aby rosyjski postulat zabezpieczenia zachodnich granic Rosji wykraczał poza to, co jest rozsądne lub słuszne”*¹⁸.

22 lipca 1944 r. powstał kierowany przez polskich komunistów *Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego*. Pierwszą sprawą, jaką musiał zająć się PKWN, była kwestia granicy radziecko-polskiej. Rząd radziecki naciskał na podpisanie porozumienia w tej kwestii jeszcze przed porozumieniem odnoszącym się do zagadnienia polskiej administracji na terenach wyzwolanych. Komisja PKWN, która została wyłoniona do opracowania polskich propozycji w tej kwestii, stwierdzała, że „linia Curzona nie powinna ulec jakimkolwiek zmianom na niekorzyść Polski i rozgraniczenie Prus Wschodnich na część polską i radziecką powinno uwzględnić większy dostęp do morza”. Sformułowano również postulaty, dotyczące Puszczy Białowieskiej, Lwowa i Zagłębia Naftowego. Strona radziecka zdecydowanie odrzuciła, grożąc zerwaniem rozmów. W rezultacie zostały uwzględnione jedynie propozycje PKWN, dotyczące Puszczy Białowieskiej¹⁹. 27 lipca w imieniu PKWN Edward Osóbka-Morawski podpisał w Moskwie *Porozumienie między PKWN a rządem ZSRR o polsko-radzieckiej granicy*, którego tekstu nie ogłoszono aż do 1967, ustalając ją wzdłuż tzw. linii Curzona, a faktycznie sfałszowanej linii Namiera z dwiema poprawkami na korzyść Polski, czyli obszaru na południe od miejscowości Kryłów i Puszczy Białowieskiej, PKWN haniebnie rzekł się tym samym terytorium Kresów Wschodnich. Porozumienie to stało się podstawą do zawarcia w dniu 9 września 1944 r. układu między PKWN i Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką o wymianie ludności między Polską i Ukrainą²⁰. Stanowiło też ono argument o rzekomej dobrowolnej zgodzie Polaków na *linię Curzona*, jako wschodnią granicę Polski w dalszych negocjacjach z zachodnimi aliantami, w tym na konferencji w Jałcie.

Z kolei w czasie swych negocjacji ze Stalinem w sierpniu 1944 r. premier rządu RP na uchodźstwie Mikołajczyk ostro postawił sprawę przynależności Lwowa, argumentując, że miasto nigdy nie było rosyjskie. Stalin odparł, że rzeczywiście Lwów nigdy rosyjski nie był, ale za to Warszawa była. Następnie dodał, żeby Polacy przestali się wyklócać o uzgodnioną już w Porozumieniu z 27 lipca 1944 r. granicę w czasie, gdy waży się sprawa ich niepodległości²¹. Insynuacje te wskazują, że jeszcze w sierpniu 1944 r. Stalin brał realnie pod rozwagę wariant

¹⁸ Ibidem, s. 107.

¹⁹ A. Sobór-Świderska. *Jakub Berman. Biografia komunisty*, IPN, Warszawa 2009, s. 128-129.

²⁰ P. Raina, *Jaruzelski*, Efekt, Warszawa 2004, s. 123.

²¹ S. Zabiello..., jw., s. 213 i nast.

¹⁷ Ibidem, s. 89.

Polski jako „siedemnastej republiki”. W październiku 1944 r. doszło do drugiej tury rozmów Mikołajczyka ze Stalinem w Moskwie. Brytyjczycy po raz ostatni chcieli wynegocjować wariant „B” linii od Rosjan. Ci jednak, legitymując się *Porozumieniem z PKWN* zawartym 27 lipca 1944 roku,

w niczym nie ustąpili. Rozmowy zakończyły się ostatecznym fiaskiem. Zachodni alianci, dowiedziawszy się

o zapisach zawartych w *Porozumieniu z PKWN*, zmienili orientację na uwzględniającą interesy ZSRR i wkrótce potem Churchill dowodził już, że „ziemie niemieckie”, które mają przypaść Polsce, są uprzemysłowione, a zatem o wiele cenniejsze niż polskie bagna nad Prypecią, mające przejść w ręce Sowietów”. Churchill i Roosevelt ustąpili zatem Stalinowi całkowicie w kwestii kształtu terytorialnego Polski.

Prawdziwą podstawą do wyznaczenia granicy między Polską a ZSRR była nie linia Curzona, lecz linia granicy demarkacyjnej między ZSRR a III Rzeszą z 28.09.1939 r., która zostawiała Białystok po stronie radzieckiej. Kilka tygodni później – w grudniu 1944 roku ówczesny premier rządu RP w Londynie, Tomasz Arciszewski, powołany na to stanowisko po ustąpieniu Mikołajczyka, udzielił wywiadu, w którym ograniczył polskie żądania wobec granicy polsko-niemieckiej, deklarując brak zainteresowania Szczecinem i Wrocławiem. Taka postawa polskiego rządu na wychodźstwie była jednak wynikiem rachub polskich kół rządowych, że minimalizm odnośnie granicy zachodniej pomoże uzyskać silniejsze wsparcie mocarstw demokratycznych względem uratowania dla Polski ziem na wschodzie podczas konferencji jałtańskiej.

Ostatecznie powojenna granica wschodnia przyjęła postać – w wyniku ustaleń dokonanych na konferencjach międzysojuszniczych w Teheranie (1943) i Jałcie (1945) – w przybliżeniu linii Curzona „A”, którą właściwiej określać należałoby jako linię Namiera z niewielkimi odchyleniami na korzyść Polski, czyli Białowieża, a tzw. kolano Bugu i Sołokiji z Krystynopolem dla ZSRR. Rosjanie zagarnęli również Grodno i Chyrów. Zmiana granicy polsko-radzieckiej na przebiegającą wzdłuż tzw. linii Curzona a faktycznie linii Namiera nastąpiła 16 sierpnia 1945 roku poprzez Jacek Andrychiewicz

podpisanie umowy o przebiegu granicy pomiędzy rządem ZSRR a *Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej*. Umowa ta stanowi prawnomiędzynarodową podstawę przebiegu obecnej wschodniej granicy Polski z państwami sukcesorami ZSRR: Białorusią i Ukrainą.

* * *

Dążność Stalina do wcielenia Lwowa do państwa radzieckiego jest bardzo wyraźna, poczynawszy od 1943 roku. Wtedy to powołana do życia z moskiewskiej inspiracji Polska Partia Robotnicza zorganizowała także swój okręg lwowski, który jednak istniał krótko. Stalin nakazał wcielenie tej struktury do radzieckiego podziemia. Już wówczas uwidoczniły się radzieckie intencje co do przynależności Galicji Wschodniej. Lwów był bastionem cywilizacji zachodniej w swoim regionie Europy, promieniującym na znaczna część Ukrainy, a jego polska ludność absolutnie nie nadawała się do zsowietyzowania. Dlatego Stalin postanowił zniszczyć ten polski i zarazem zachodni bastion cywilizacyjny. Dbałość Stalina o interesy ukraińskie była jedynie pozorem, gdyż co prawda wcielił do Ukrainy Lwów i Wschodnią Galicję, ale równocześnie pozwolił na pozostawienie w Polsce takich miast, jak Chełm

i Przemyśl, do których nacjonalistyczni Ukraińcy również rościli pretensje. Oprócz tego zezwolił na wysiedlenie z obszaru Polski pojałtańskiej kilkuset tysięcy Ukraińców, równolegle zasiedlając opróżniony z polskich mieszkańców Lwów nie Ukraińcami, a w znacznej mierze ściągniętymi z głębi Rosji rdzennymi Rosjanami. Stalin był

w gruncie rzeczy jednakowo wrogi ukraińskiej niezależności jak i polskiej suwerenności, odnosił się z jednakowym lekceważeniem do terytorialnych aspiracji obu narodów, zarówno polskiego jak i ukraińskiego”.

Eugeniusz Januła – plk rezerwy, wykładowca akademicki, publicysta. Posel na Sejm RP II kadencji.

ZWIERZĘTA SĄ NASZYMI

PRAWDZIWYMI PRZYJACIÓŁMI

Zwierzęta towarzyszą ludziom od dawnych czasów. Osiedlanie się i uprawa roli spowodowały pojawienie się chowu zwierząt. Z czasem pojawiły się krowy, potem konie do jazdy i transportu a w międzyczasie pojawiły się w naszych domach psy a potem koty. Ludzie mieszkali ze zwierzętami, a obie strony miały z tego korzyści w postaci mleka, mięsa, pracy pociągowej czy pilnowania domu. Zwierzętom zapewniało utrzymanie. I tak od tysięcy lat człowiekowi towarzyszą zwierzęta domowe. Dzisiaj mówimy o nich jako gospodarskie – wymieniając konie, bydło, świnię, owce itd. i towarzyszące takie jak np. psy, koty czy ptaki śpiewające. Zwierzęta zawsze miały ogromny wpływ na wychowanie dzieci..

Posiadanie ich wymagało spełnienia określonych warunków oraz codziennej pracy przez wszystkie dni w roku, jak żywienie, zapewnienie dobrych warunków utrzymania.

Piękny jest świat zwierząt, ale wymaga nie tylko żywienia, pojenia i dobrego utrzymania, ale również szanowania ich i rozumienia jako istot żyjących i odczuwających.

Do drugiej połowy ubiegłego wieku różnie bywało z traktowaniem zwierząt, aż wreszcie 15 października 1975 r. w Paryżu pod nadzorem UNESCO uchwalono *Światową Deklarację Praw Zwierząt*, która we wstępie zawierała następujące zdania: - „każde zwierzę, jako istota żywa, ma prawa w sferze moralnej; - nieznanomość i nieuznawanie tych praw spowodowały człowieka i prowadzą go nadal na drogę przestępstw przeciwko naturze i zwierzętom; - uznanie przez gatunek ludzki prawa innych gatunków zwierzęcych do egzystencji stanowi podstawę do współistnienia wszystkich istot żywych; - człowiek dopuścił się zbrodni wytopienia wielu gatunków zwierzęcych - nadal istnieje ta sama groźba; - poszanowanie zwierząt przez człowieka wiąże się z poszanowaniem ludzi między sobą. - już od najmłodszych lat należy uczyć

człowieka obserwować, rozumieć, szanować i kochać zwierzęta”.

Natomiast w art. 1. napisano, że wszystkie zwierzęta rodzą się równe wobec życia i mają te same prawa do istnienia, a w art. 2 podkreślono, że każde zwierzę ma prawo do poszanowania, a człowiek nie może rościć sobie prawa do tępienia innych zwierząt ani do ich niehumanitarnego wyzyskiwania. Ma natomiast obowiązek

wykorzystania całej swej wiedzy dla dobra zwierząt, a każde zwierzę ma prawo oczekiwać od człowieka poszanowania, opieki i ochrony. W art. 3 jest zakaz maltretowania

i okrucieństwa, a jeżeli konieczne jest uśpienie, to należy zrobić to szybko, aby ograniczyć ból i trwogę. Tych artykułów jest 14. Wszyscy powinni się z nimi zapoznać! Ostatni, art. 14 mówi, że stowarzyszenia ochrony i opieki zwierząt powinny mieć przedstawicieli na szczeblu rządowym, a prawa zwierząt powinny być ustawowo chronione tak, jak prawa ludzi. To piękny dokument i bardzo wartościowy dowód troski o zwierzęta!

W naszym kraju dopiero 21 sierpnia 1997 r. Sejm uchwalił ustawę o ochronie zwierząt. Miałem zaszczyt uczestniczyć, jako ekspert, w pracach podkomisji opracowującej projekt. Siedmiu posłów wysłuchało opinii kilkudziesięciu ekspertów: lekarzy weterynarii, zootechników, przedstawicieli hodowców różnych gatunków zwierząt, myśliwych itd. Odpowiadaliśmy na pytania posłów i wyjaśnialiśmy wiele zagadnień. Projekt ostateczny nie wszystkich zadowolił, ale był olbrzymim krokiem w racjonalnej, możliwej do przyjęcia przez większość, kodyfikacji praw i obowiązków w celu ochrony zwierząt i ich godności. W następnych latach ustawa podlegała nowelizacjom, a obecnie obowiązujący tekst jednolity został opublikowany 30 lipca 2013 r. w dzienniku ustaw (Dz. U. poz. 856). Ustawa określa ogólne zasady ochrony zwierząt, zasady transportu zwierząt domowych, zasady uśmiercania i uboju zwierząt, zasady wykorzystywania

zwierząt do celów rozrywkowych, widowiskowych, filmowych, sportowych i specjalnych oraz zasady ochrony zwierząt wolno żyjących. W rozdziale 1 art. 1 p.1 brzmi: „Zwierzę jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę”. W art. 2 jest zaznaczone, że ustawa reguluje postępowanie ze zwierzętami kręgowymi, a w art. 3 zapisano, że w celu realizacji przepisów ustawy Inspekcja Weterynaryjna oraz inne właściwe organy administracji rządowej i samorządu terytorialnego współdziałają z samorządem lekarsko-weterynaryjnym oraz innymi instytucjami i organizacjami społecznymi, których statutowym celem działania jest ochrona zwierząt. To wszystko jest dobre i ładnie napisane, ale wykonawstwo należy do nas, ludzi, członków całego społeczeństwa.

Tymczasem nasze społeczeństwo nie jest dostatecznie edukowane. Od najmłodszych lat pierwsze kroki w kontaktach ze zwierzętami stawiamy pod opieką rodziców i rodziny. Jednak opiekunom często brak przygotowania emocjonalnego oraz znajomości

podstawowych praw zwierząt. Dzisiaj olbrzymie możliwości drzemia w środkach masowego przekazu, które jednak nie są zainteresowane edukacją społeczeństwa w zakresie stosunku do zwierząt. Na zasadzie sensacji podają wiadomości

o niewłaściwym traktowaniu zwierząt, czasami dopowiedzą o krokach podjętych przez policję, prokuraturę czy sądy, ale na tym się najczęściej kończy. Umarzanie spraw ze względu na „znikomą szkodliwość społeczną czynów” jest przekłamaniami oraz informacją społeczną o olbrzymim ładunku negatywnym, bagatelizującym sprawy odczuwania zwierząt i praktycznie przyzwalającym ludziom na takowe postępowania. Czy rzeczywiście niektórzy redaktorzy, policjanci, prokuratorzy czy sędziowie nie zdają sobie sprawy z negatywnych społecznie skutków tak liberalnego podejścia do maltretowania i tragedii zwierząt? Czy nie wiedzą, że wychowują pokolenia nieczułe na ból zwierząt, pozbawione uczuć współczucia i opieki? Czy nie wiedzą, że tacy ludzie nie będą dbać o dzieci, rodziców, dziadków, krewnych czy po prostu innych, żyjących obok? Na szczęście są jednak i budujące przykłady uczące społeczeństwo rozumienia i współczucia dla zwierząt. Jest dużo pięknych przykładów, w których zwierzęta ratują ludzi, pomagają wracać im do zdrowia. W Krakowie jest pomnik psa, który przez rok po śmierci właściciela wychodził na jego spotkanie na przystanek tramwajowy! Role organizacji zajmujących się ochroną zwierząt są niedoceniane

i niedoinwestowane. Rząd skąpi pieniędzy, bo nie docenia społecznej ważności tej tematyki. Jest za mało wystąpień, materiałów propagandowych, za mało miejsca poświęca się problematyce właściwego stosunku do zwierząt w środkach masowego przekazu. A przecież piękne przykłady serdecznych przyjaźni dzieci i dorosłych ze zwierzętami są często spotykane, ale za mało nagłaśniane i podawane do powszechnej wiadomości. Z drugiej strony brakuje uświadamiania o konieczności zachowania dużej ostrożności w kontaktach z nieznanymi zwierzętami. Dziecięca otwartość i ufność często obraca się przeciwko istocie ludzkiej, przytulającej zranione czy potrącone zwierze! O tym też trzeba wszystkich informować!

Osobnym zagadnieniem, o którym trzeba mówić, są przypadkowe spotkania ludzi ze zwierzętami dzikimi. Trzeba wiedzieć, że one zasadniczo uciekają przed nami, ale w przypadku np. wścieklizny zmieniają często swoje zachowanie na „przyjazne” wobec człowieka! To dla uświadomionych ludzi jest bardzo wyraźnym ostrzeżeniem o wielkim niebezpieczeństwie dla zdrowia i życia. Wścieklizna to choroba śmiertelna. Przed wielu laty widziałem chłopczyka w izolatce szpitala, chorego na wściekliznę, który na wsi, w drodze ze szkoły do domu głaśniał rudego lisa. Czy gdyby wiedział, że podejście dzikiego zwierzęcia do człowieka grozi zakażeniem wścieklizną, nie doszłoby do tragedii? Albo czy serdeczny gest dziewczynki, która podniosła z jezdni potrąconego kota, skończyłby się serią bolesnych szczeniów związanych z faktem stwierdzenia wścieklizny u ratowanego zwierza? Co przeżywaliby rodzice, którzy jej wcześniej nie powiedzieli, że oprócz współczucia należy zachować dużą ostrożność, a udzielenie pomocy rannym zwierzętom pozostawić dorosłym?

Teraz to my musimy uczyć dużą część społeczeństwa szacunku i miłości do zwierząt. Są wśród nas tacy, którzy od urodzenia kochają psy lub koty czy inne zwierzęta. Godni pochwał i wyrazów uznania. Ale dla wielu ludzi to obszar uczuć nie znanych!. Brakuje im pewnego zakresu budujących, pozytywnych uczuć wyższych, brakuje miłości i życzliwości. Często nie wynieśli

tego z domu rodzinnego. Może byli świadkami obojętności na cierpienia ludzi i zwierząt. To w nich pozostało. Ale trzeba to zmieniać! Władze powinny znaleźć pieniądze na edukację społeczeństwa z zakresu poprawy stosunku do zwierząt. Rozbudzanie wrażliwości uczuciowej ludzi na występujące w naszym otoczeniu przypadki maltretowania powinny dać w przyszłości pozytywne efekty. Kto pomoże człowiekowi, ten na pewno nie skrzywdzi zwierzęcia. Trzeba zaczynać od materiałów adresowanych do rodziców i rodzin o potrzebie wyrabiania pozytywnych, serdecznych uczuć u dzieci. Uczuć do ludzi i naszych przyjaciół zwierząt. Posiadanie psa czy kota lub innego zwierzęcia w domu (o ile nie ma przeciwwskazań zdrowotnych – np. alergii) ma bardzo duże znaczenie wychowawcze. Wyrabia u dzieci serdeczność, opiekuńczość, systematyczność oraz wyzwala uczucia miłości i szacunku, zachęca do dbania o przyjaciela. Z czasem powinien on stać się członkiem rodziny. Ale trzeba też pamiętać, że zwierzęta, nam towarzyszące, żyją krócej niż my. Wobec tego musimy być przygotowani w pewnym momencie na ich odejście do „innego świata”. To bardzo trudne rozmowy i często wielkie przeżycia dla wszystkich domowników. Od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej obowiązuje zakaz grzebania zwierząt i wprowadzono nakaz odpłatnej kremacji. Dzisiaj są też urny dla prochów i cmentarze dla zwierząt.

W materiałach przeznaczonych dla dzieci i młodzieży powinny być akcentowane wartości uczuć opiekuńczych i przyjaźni. Pokazanie serdeczności zwierząt, ich bezwarunkowej i bezinteresownej miłości będzie owocować w przyszłości. Takie dzieci nie będą robić im krzywdy a i w stosunku do ludzi będą serdeczniejsze, bardziej opiekuńcze. Bezinteresowna przyjaźń zwierząt bardzo korzystnie wpływa na młodych i starszych. Wytwarzanie serdeczności, opiekuńczości będzie procentowało wielokrotnie w całym społeczeństwie.

Wprowadzenie szczeniaka lub kociaka do domu to piękna, ale bardzo odpowiedzialna decyzja. Nie może to być żywy prezent do chwilowej zabawy. Należy wziąć pod uwagę względy zdrowotne domowników, ich możliwości czasowe i finansowe, a przede wszystkim akceptację obowiązków wynikających z pojawienia się nowego członka rodziny, domownika na dobre i złe. Domownika odpłacającego się bezinteresowną, szczerą miłością i oddaniem. Przynoszącym obowiązki, ale dającym olbrzymią radość. Uczymy go od początku zasad i dyscypliny domowej, a jak mamy fantazję i ochotę to nawet różnych sztuczek!

Bardzo istotną sprawą posiadania psów i kotów jest możliwość wykorzystania ich i innych zwierząt do terapii dzieci i dorosłych. Jest wiele chorób, w których np. dogoterapia przynosi nadzwyczajne, pozytywne rezultaty.

Specjalnie wybrane, zadbane i przeszkolone psy przychodzą do szpitali, odwiedzają dzieci. „Leczą” ich swoją serdecznością i wyrozumiałością.

Olbrzymią tragedią dla zwierzęcia i odległym, często podświadomym urazem psychicznym dla dziecka jest oddanie/wyrzucenie z domu psa, kota lub innego „domownika”. Utrata przyjaciela, bez troskie niszczenie zaufania i pozbywanie się posiadanego przyjaciela bardzo często owocuje negatywnymi skutkami w przyszłości. U dziecka może pojawić się podświadome poczucie osamotnienia, nieuszanowania jego uczuć przyjaźni, co później może spowodować brak szacunku, serdeczności do rodziców, krewnych czy obcych potrzebujących odrobiny życzliwości lub pomocy. A i u dorosłego człowieka pojawić się może obojętność na los najbliższych czy obcych, też potrzebujących. Czy to mogą być przyczyny niektórych tragedii międzyludzkich? Oczywiście tak.

Pozbywanie się zwierząt jest w Polsce bardzo dużym problemem. Po św. Mikołaju i Świątach Bożego Narodzenia oraz przed wakacjami pojawia się u nas bardzo dużo porzuconych psów. Widać to zwłaszcza na dużych osiedlach mieszkaniowych. Schroniska i tak przepełnione nie są w stanie zapewnić wszystkim opieki. Psy w dużej części wałęsają się po terenie i stwarzają czasami duże problemy. Kłusują na zwierzynę polną, a także atakują ludzi. Aby temu przeciwdziałać należy edukować społeczeństwo, że takie postępowanie jest niewłaściwe i nie- godne człowieka, który wcześniej podjął się opieki nad nimi. Sprawdzić i wyegzekwować właściwe postępowanie, można jedynie zapewnić poprzez trwałe, nie podrabiane

w porównaniu z tatuazem, oznakowanie, „czipowanie” psów powyżej 6 tyg. życia na koszt hodujących suczki. Na razie nie ma solidnej kontroli nad sprzedażą psów (oficjalnie zabronionej). Poza tym wszystkie psy i suczki, które nie uzyskiwałyby zezwoleń do hodowli (rozmnażania) powinny być kastrowane i sterylizowane. Tak jak wszystkie zwierzęta trafiające do schronisk i nie odebrane przez właścicieli w ciągu 2 tygodni. Dzięki tym zabiegom w ciągu 3–5 lat znikłby problem przepełnionych schronisk i bezdomności. Podobne kłopoty są obecnie z kotami i podobny sposób ograniczania ich populacji zminimalizowałby ten problem.

Tylko należy pamiętać o jednym aspekcie obecności kotów w domach, a mianowicie, że koty chronią nas przed inwazją myszy i szczurów!

Sprawa zabierania zwierząt ze schronisk, modnie dzisiaj nazywana adopcją. Do takiej decyzji dojrzewa się stopniowo. Ludzie starsi, samotni wiedzą, czym się kierują! A rodziny z dziećmi? To powinno być zbliżone emocjonalnie do faktu przybycia kolejnego dziecka,

domownika w rodzinie. Będą nowe obowiązki, spacer, zakupy, przygotowanie żywności i picia. Będą czesania i kąpiele. Wizyty u lekarza weterynarii. Dużo spraw do ułożenia, ale i olbrzymia radość! To bezpłatne lekcje serdeczności, opiekuńczości i oddania. Będzie to procentowało w przyszłości!

Dobrze by było, gdyby wszyscy pamiętali, iż świat ludzi i zwierząt jest naszym wspólnym domem, w którym szacunek i miłość muszą iść w parze, aby wszystkim było lepiej i przyjemniej.

Ze swojej wieloletniej praktyki zawodowej lekarza weterynarii mam olbrzymią satysfakcję z tych kontaktów z uczciwymi, prawdomównymi i serdecznymi (nie zawsze!) pacjentami - zwierzakami. To naprawdę wspaniali, bezinteresowni przyjaciele ludzi, zwłaszcza tych, którzy kochają zwierzęta. Kochajmy je i uczmy innych, jak je kochać i szanować, bo są tego naprawdę warte!

Jacek Andrychiewicz – doktor nauk weterynaryjnych. Prowadzi Specjalistyczny Gabinet Weterynaryjny „AJAWET”, ul. Ks. Jerzego Popiełuszki 6, 20 – 052 Lublin, tel.: 81 533 00 99 i kom.: 601 09 10 10. E-mail: ajawet@tlen.pl

OFERTA WARSZTATÓW NA ROK SZKOLNY 2015/2016

Koordynator: mgr inż. Jadwiga Garcorz

41. Przepisy prawa w przedszkolu, szkole, placówce.
42. Monitorowanie podstaw programowych kształcenia w zawodach.
43. Inny w klasie – realizacja podstawy programowej w zakresie wielokulturowości.
44. Odpowiedzialność prawna kadr kultury fizycznej.
45. Podniesienie kompetencji nauczycieli do analizowania i wykorzystywania wniosków z ewaluacji wewnętrznej i zewnętrznej.

Koordynator: mgr Mariola Gajek-Czapla

46. Praca z uczniem trudnym.
47. Gry psychologiczne uczniów, rodziców i nauczycieli – rozpoznawanie i świadome radzenie sobie.
48. Trening zastępowania agresji.
49. Bezpieczeństwo dzieci i młodzieży w szkole.
50. Profilaktyka wypalenia zawodowego.

Szczegółowa oferta RODNiIP „WOM” w Rybniku
dostępna na stronie www.edu.pl

Jan Stępień

ZWIERZĘTA A CZŁOWIEK

Artykuł 1 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o ochronie zwierząt głosi, że „Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę”. A więc miłośnicy zwierząt doczekali się wreszcie ustawy, której fragment obwieszcza, że zwierzęta są żywymi istotami. Niestety, ten prawny przepis dla wielu naszych rodaków jest martwy. Nawet ci, którzy aprobują zwierzęta jako inny gatunek niż człowiek, nie są wolni od poczucia wyższości wobec zwierząt, przypisując im negatywne ludzkie cechy.

Ten groźny w skutkach stosunek do zwierząt, jako istot gorszych od nas, ma wielowiekową tradycję. Już Ezop w słynnych bajkach przypisał nasze przywary właśnie zwierzętom. Jego bajka o kruku i lisie sugeruje, że lis to przewrotne, chytre zwierzę, które wykorzystując próżność kruka, podstępem wykrada mu kawałek smacznego sera. A więc wytworzył się stereotypowy obraz, że lis to chytry, przewrotny osobnik, a kruk jest głupi, próżny i naiwny. Nasze negatywne cechy Ezop przypisał krukowi i lisowi. Trudno dociec, dlaczego to uczynił. Być może dlatego, że chciał charakter człowieka „wybielić” kosztem zwierząt! Niestety, w ślad Ezopa poszli inni bajkopisarze, którzy powielili pogląd, że zwierze jest gorsze od człowieka.

Do wybitnych przedstawicieli bajkopisarzy na pewno należy zaliczyć Iwana Kryłowa. Ten rosyjski sławny pisarz stworzył wiele bajek, w których zwierzęta ukazywane są jako nikczemne ze swej natury. Jego bajka o tym, jak to żaba podstawia nogę, gdy podkuwają konia – do dziś funkcjonuje w masowym obiegu jako popularne porzekadło. A więc żaba to osobnik, który czeka na niezasłużoną nagrodę. Jest to absurd. Tylko niektórzy ludzie postępują w ten sposób. Ileż to znamy przykładów, że człowiek leniwy, ale sprytny jest honorowany przez rozmaite tzw. czynniki oficjalne, bo potrafi przystosować się bez skrupułów do sprzyjających dla niego okazji.

W kultowej powieści *Folwark zwierzęcy* Georg Orwell świniom przypisuje najgorsze cechy człowieka: tyranie, mordy, ponizanie i wykorzystywanie innych. Do dziś synonimem wszelkiego łajdactwa jest świnia. Porzekadła w rodzaju: „brudny jak świnia”, „pijany jak świnia”, czy zachowuje się jak świnia – są wypowiedzane niezmiernie często. Trudno zrozumieć dlaczego świnia została

w hierarchii najgorszych cech usytuowana na pierwszym miejscu. Przecież świnie są inteligentne, lubią czystość i można się z nimi zaprzyjaźnić. To niektórzy ludzie trzymają je w brudzie, myśląc zapewne, że świnie to nie przeszkadza. Pijanej świni nie spotkałem, natomiast widziałem wielu pijanych i brudnych ludzi.

W bajkach Kryłowa innym zwierzęciem obdarzonym negatywnymi cechami jest wilk. Według bajkopisarza rosyjskiego wilk to krwiożercza bestia, pożerająca ludzi.

Ale jak wynika z wiedzy naukowej, wilki to mądre, inteligentne zwierzęta, bardzo troszczące się o swoją

rodzinę. A więc porzekadło, że „człowiek człowiekowi wilkiem” jest bezsensowne, pobawione prawdy. Należałoby zamienić je na „człowiek człowiekowi człowiekiem”. Zofia Nałkowska przerażona okropnymi skutkami II wojny światowej napisała „ludzie ludziom zgotowali ten los”, a nie – że zrobiły to zwierzęta.

Zapewne do utrwalenia tych niechlubnych dla zwierząt stereotypów przyczynił się Kartezjusz i głoszony przez niego skrajny racjonalizm. Otóż ten sławny francuski filozof stwierdził, że zwierzęta są bezuczuciowymi maszynami i zostały wprowadzone w ruch przez Boga. Jego rodak Jean de La Fontaine wzorując się na bajkach Ezopach, jak zresztą inni bajkopisarze, w swoich utworach obarcza negatywnymi cechami zwierzęta.

Te niechlubne dla zwierząt oceny są uwarunkowane kulturowo. Otóż w kulturze islamu kot cieszy się szacunkiem ludzi, natomiast pies jest zwierzęciem źle traktowanym. Wynika to z legendy, która głosi, że pewnego dnia Mahomet zranił sobie dłoń. Jeden z dworskich kotów zaczął lizać ranę i wyleczył proroka – od tej chwili koty w kulturze islamskiej są traktowane z szacunkiem i miłością. Inna legenda głosi, że któregoś dnia spacerujący Mahomet został ugryziony przez psa. Od tego zdarzenia pies został naznaczony piętnem złego zwierzęcia, którego ślina jest nieczysta.

Niestety, do utrwalania naganego stosunku do zwierząt przyczynili się również polscy pisarze. Znane są powszechnie bajki Ignacego Krasickiego, który wzorem Ezopa, Kryłowa, La Fontaina przypisał zwierzętom nasze negatywne właściwości. Niestety, współcześni twórcy też ulegają temu stereotypowi. Na przykład znany poeta Adam Zagajewski w wierszu pt. *Małpy* pisze o tym, że pewnego dnia małpy przejęły władzę w naszym świecie i wojny stały się jeszcze dziksze, a więzienia cuchnęły bardziej niż dawniej. Nie wiem czym się kierował Zagajewski pisząc taki wiersz. Być może uległ urokowi bajek sławnych pisarzy. Jak wiadomo, małpy to zwierzęta wrażliwe, inteligentne i uczuciowe. Wątpię, czy wywoływałyby wojny. Przecież w świecie zwierząt nie ma wojen, zupełnie czymś innym jest walka o przetrwanie i dominację.

Autorem niechlubnego terminu: kundlizm, był Stanisław Cat-Mackiewicz. Jego powiedzenie zrobiła zawrotną karierę. Do dziś słyszymy, że ktoś się skundlił, coś się skundliło – jako wyjątkowo negatywne określenie sytuacji czy postawy człowieka. A przecież nie ma bardziej sympatycznego psa niż kundel, który wprawdzie nie jest psem rasowym, ale bardzo wiernym towarzyszem człowieka.

Zwierzęta mocniej przeżywają doznania zmysłowe niż człowiek. Bardziej cierpią fizycznie i psychicznie. Są szczerze, spontaniczne, nie kalkulują. To właśnie wśród ludzi występują często postawy braku szczerości, spontaniczności i oszukiwania innych. Należy podkreślić, że zwierzęta są bezwarunkowo wdzięczne, w przeciwieństwie do ludzi. Pozwolę sobie tutaj na zamieszczenie mojej srebrnej myśli: Człowiek zdradzi człeka, pies odda życie za człowieka.

Przypisywanie negatywnych cech zwierzętom prowadzi w konsekwencji do braku szacunku dla nich.

Szkoda, że ten krzywdzący stosunek do zwierząt nie jest korygowany przez kapłanów wyznań chrześcijańskich. Katolikom powinien być bliski święty Franciszek, który kochał zwierzęta, podkreślając, iż są to istoty stworzone przez Boga, a więc należy im się szacunek taki jak ludziom.

Ustawodawcy opornie wydają przepisy ograniczające ludzki sadizm wobec zwierząt. Dopuszczają do pomnażania zysku kosztem cierpień zwierząt. Mam tu na myśli hodowlę kurczaków, które są oślepiane całodobowym sztucznym światłem. Siedzą w ścisiku i nie mogą się ruszać. Znane jest bulwersujące zdarzenie, które miało miejsce w sejmie jakiś czas temu. Otóż obrońcy praw zwierząt domagali się, aby przemocą nie karmić gęsi, których nadmiernie rozrośnięta wątroba, trafiała na stoły francuskich smakoszy. Posłowie PSL-u nie godzili się na zmianę przepisu, który zniósłby ten haniebny proceder. Jak łatwo się domyślić kierowali się ekonomicznymi interesami.

Przejawem sadyzmu człowieka jest umieszczanie zwierząt w ogrodach zoologicznych. Na przykład, słonie żyjące w nich, mają dla siebie zaledwie po kilkanaście metrów kwadratowych wolnej przestrzeni. Zwierzęta w klatce, ku ucieście człowieka, pozbawione naturalnych warunków, stają się oświecone, apatyczne, a więc są pozbawione

właściwego szacunku. Zwierzęta cyrkowe zmuszane do nienaturalnych zachowań przez ich trenerów – też są traktowane przedmiotowo, po to, by zarabiać pieniądze na ich występach.

Trzeba też podkreślić, że niektórzy ludzie nie tylko wykorzystują zwierzęta dla pieniędzy czy znużenia się nad nimi i manifestowania swojej rzekomej wyższości. Niektórzy z nich nawet zabijają zwierzęta dla rozrywki, co jest czynem wyjątkowo ohydny. Należy żałować, że V przykazanie *Dekalogu* odnosi się tylko do ludzi.

My, ludzie, nie jesteśmy lepsi od zwierząt. Jesteśmy inni. Nie mamy tak rozwiniętego węchu, jak na przykład psy. Nie słyszymy ultradźwięków w przeciwieństwie do nietoperzy. Ten pogląd, że nie jesteśmy lepsi i bardziej wrażliwi od zwierząt, powinien być wpajany poprzez szeroko pojętą edukację, w tym także medialną. Chroniłoby to zwierzęta przed bestialstwem ze strony niektórych ludzi. Stosunek ludzi do zwierząt należy uznać za miarę wartości ich człowieczeństwa.

Wysoki poziom formalnego wykształcenia nie gwarantuje właściwego stosunku do zwierząt. Wprost przeciwnie. Wielu ludzi uchodzących lub uważających się za intelektualistów czuje się istotami lepszymi od nich. Tymczasem bez zwierząt nie moglibyśmy prawidłowo funkcjonować, a nawet istnieć. Wszak jesteśmy częścią świata przyrody i częścią Kosmosu!

... eta – ostatnio

OFERTA WARSZTATÓW NA ROK SZKOLNY 2015/2016

Koordinator: dr Aldona Urbanek

- 26. Budowanie autorytetu nauczyciela-wychowawcy.
- 27. Praca zespołowa/Promocja szkoły.
- 28. „Bez nienawiści” – stop hejtom w sieci.
- 29. Skuteczny opiekun samorządu uczniowskiego.
- 30. Florystyka dla nauczycieli (na każdą okazję, świąteczne inspiracje, cuda na kiermasze szkolne).

Koordinator: mgr Jolanta Spyrzak

- 31. Kurs dla kierownika wycieczek szkolnych.
- 32. Program nauczania-krok po kroku.
- 33. Kreowanie wizerunku szkoły – promocja szkoły w środowisku.
- 34. Co nauczyciel wiedzieć powinien – rzecz o prawie oświatowym.
- 35. Metody aktywizujące w metodyce nauczania. Przegląd metod wraz z ćwiczeniami.

Koordinator: mgr Tomasz Stadnicki

- 36. IT – multimedia w dydaktyce.
- 37. IT w szkole – Zondle.
- 38. Prezi – nowy wymiar prezentacji.
- 39. Wykorzystanie tablic interaktywnych na zajęciach edukacyjnych.
- 40. Google Apps – darmowe narzędzia oraz oprogramowanie do wykorzystania w pracy nauczyciela, ucznia w projektach edukacyjnych itp.

Monika Zabeł

ZABURZENIA DEPRESYJNE DZIECI I MŁODZIEŻY

Obniżony nastrój i depresja u dzieci i młodzieży to problemy, na które badacze nadal poszukują odpowiedzi. Kiedyś uważano, że zaburzenia te dotyczą jedynie osób dorosłych, nie zwracano uwagi na uczucia i nastroje dziecka – nie podejrzewano, że może się ono zmagać z takimi trudnościami. Obecnie jednak podejście do tego zagadnienia diametralnie się zmieniło. Zaczynając rozważania na temat zaburzeń depresyjnych u dzieci i młodzieży, warto zwrócić uwagę na to, czym owo zaburzenie jest.

Jego charakterystyczną cechą jest utrata zainteresowań, zdolności do radowania się oraz zmniejszeniem napędu. Objawy jakie towarzyszą zaburzeniom depresyjnym, możemy skategoryzować w trzech sferach naszego funkcjonowania: sferze emocjonalnej, poznawczej i behawioralnej. W sferze emocjonalnej występują smutek, rozdrażnienie, anhedonia (brak lub utrata zdolności odczu-

wania przyjemności), przygnębienie, poczucie winy, lęk, niepokój. W sferze poznawczej: obniżona koncentracja uwagi, zwiększona męczliwość, utrata energii, niska samoocena, negatywna ocena doświadczeń, pesymizm, bezradność, myśli samobójcze. W sferze behawioralnej: spowolnienie lub pobudzenie psychoruchowe, wycofanie społeczne, zmniejszona rozmowność, zaburzenia snu, łaknienia, ograniczenie zainteresowań a nawet próby samobójcze. Według amerykańskiej klasyfikacji zaburzeń psychicznych DSM-IV aby zdiagnozować depresję należy stwierdzić, czy co najmniej pięć spośród niżej wymienionych objawów występuje niemal codziennie przez okres dwóch tygodni oraz czy występujące objawy mają znaczący wpływ na dotychczasowe funkcjonowanie. Jednym z głównych objawów jest albo (1) depresyjny nastrój, albo (2) utrata zainteresowań lub przyjemności, albo inne objawy, które zamieszczone zostały w poniższej tabeli:

1. depresyjny nastrój lub rozdrażnienie utrzymujące się przez większość dnia
2. istotnie zmniejszone zainteresowanie lub obniżenie przyjemności we wszystkich lub prawie wszystkich codziennych działaniach
3. znaczny spadek wagi pomimo braku diety lub przyrost wagi oraz wzrost lub spadek apetytu
4. bezsenność lub nadmierna senność
5. pobudzenie psychomotoryczne lub zahamowanie psychoruchowe
6. zmęczenie lub brak energii
7. poczucie braku własnej wartości lub nadmiernej, nieadekwatnej winy
8. zmniejszona zdolność myślenia lub koncentracji uwagi, niezdecydowanie
9. powracające myśli o śmierci, powracające myśli samobójcze, plany samobójcze

Depresja dziecięca/młodzieńcza nie występuje w klasyfikacji zaburzeń psychicznych jako odrębna jednostka nozologiczna, dlatego kryteria diagnozy dorosłych są zwykle stosowane w odniesieniu do osób niepełnoletnich, mimo iż z obserwacji wynika, że istnieją znaczące różnice w sposobie przejawiania się tego zaburzenia

u dzieci, młodzieży i dorosłych. Na przykład, w przypadku młodszych dzieci bardziej zauważalne są symptomy fizjologiczne oraz zwiększona drażliwość, a u starszych dzieci częściej może występować poczucie bezradności i pesymizm. Dodatkowo, diagnozując zaburzenia nastroju wśród młodzieży, mogą pojawić się liczne wątpliwości, ponieważ naturalne stadia rozwoju w okresie dojrzewania mają wiele cech wspólnych z depresją. Często występują takie cechy jak niska samoocena, przygnębienie, zmęczenie, zaburzenia snu, zaburzenia łaknienia, rozdrażnienie i ogólna

dekoncentracja. Jeśli te objawy znacznie nie odbiegają od normy, bądź nie utrzymują się przez dłuższy czas i nie nasilają się, to wystarczy, że będziemy sami przyglądać się młodym ludziom;

myśli depresyjne w tym wieku mogą być naturalnym elementem procesu rozwojowego. Problem pojawia się, gdy nastrój depresyjny się pogłębia, a szczególnie gdy dołączają się do niego myśli samobójcze. Wówczas należy objąć młodego człowieka kompleksową opieką. Na tym etapie zagłębiania się w tę tematykę, można zaobserwować, że diagnoza zaburzeń depresyjnych u dzieci

i młodzieży może być niezwykle trudna. Najczęstsze komunikaty jakie mogą padać z ust nastolatka zmagającego się z nastrojem depresyjnym to: „Jestem inny/inna”, „Jestem bezradny/bezradna”, „Na pewno zostanę porzucony/a”, „Jestem nic nie wart/a”.

Epidemiologia

Według danych szacunkowych ok. 1 % dzieci w wieku przedszkolnym (powyżej 2-3 roku życia) cierpi na dające się zdiagnozować zaburzenia depresyjne. Dzieci w wieku między 6 a 12 rokiem życia cierpiących na to zaburzenie jest ok. 2 %, natomiast najwyższy odsetek chorujących na depresję tj. około 4-8 %, można zdiagnozować wśród uczniów szkół średnich będących w wieku dojrzewania – między 13 a 18 rokiem życia. Dane dotyczące młodzieży chorującej na depresję są bardzo zbliżone do danych dotyczących osób dorosłych. Zachorowalność na depresję wzrasta wraz z wiekiem i dojrzewaniem płciowym. Warto również zwrócić uwagę na różnice w występowaniu zaburzeń depresyjnych ze względu na płeć, zachorowalność na depresję wśród dziewczynek jest znacznie wyższa niż u chłopców.

Czynniki przyczynowe

Zastanawiając się nad czynnikami występowania zaburzeń depresyjnych w tak młodym wieku nie można wskazać jednej konkretnej przyczyny. Przyczyn takich może być wiele, zarówno tych determinowanych biologicznie jak i tych zewnętrznych, związanych ze środowiskiem, w którym dziecko przychodzi na świat, wzrasta, dojrzewa.

Bardzo istotnym jest czynnik genetyczny. Wśród rodzin gdzie jedno z rodziców lub oboje chorują na depresję istnieje bardzo duże ryzyko wystąpienia depresji również u dziecka i waha się w granicach 15-45 procent. W przypadku bliźniąt jednojajowych, gdzie jedno choruje na depresję jest 70 procentowe ryzyko wystąpienia depresji i u drugiego z bliźniąt.

Nie należy jednak zapominać o czynniku środowiskowym w kontekście zaburzeń depresyjnych u dzieci

i młodzieży. W rodzinach, w których występuje przemoc, zarówno psychiczna jak i fizyczna, utrata jednego z rodziców spowodowana śmiercią, rozwód rodziców i sytuacja okołorozwodowa, zaniedbanie, zaburzenia psychiczne rodziców, szczególnie zaburzenia depresyjne oraz zaburzenia afektywne, nadużywanie substancji psychoaktywnych (w tym nadużywanie alkoholu i innych substancji chemicznych), sytuacje psychicznego, fizycznego bądź seksualnego wykorzystania dziecka. Ogólna zła sytuacja rodzinna, poczucie osamotnienia, niezaspokojone potrzeby psychiczne i fizyczne, niski poziom wsparcia emocjonalnego, słaby kontakt rodzica z dzieckiem wpływają na zwiększenie ryzyka wystąpienia depresji, a w konsekwencji nawet prób popełnienia przez dziecko samobójstwa. Ale również trudności w utrzymywaniu relacji z rówieśnikami, rodzicami i członkami rodziny, deficyty w zakresie sprawności społecznych, zniekształcenia poznawcze, pesymistyczne style atrybucji (postrzeganie niepowodzeń jako efektu czynników wewnętrznych (stałych i globalnych), zaś sukcesów jako efektu czynników zewnętrznych), negatywne interpretacje, beznadziejność i bezradność, deficyty w zakresie samokontroli, słaba regulacja emocji, poczucie małej samoskuteczności, zaburzenia zachowania i nadużywanie substancji psychoaktywnych. Nierzadko również trudna sytuacja szkolna może przyczynić się do

wystąpienia reakcji depresyjnej u dzieci: zaburzone relacje z rówieśnikami, nadmierne wymagania stawiane wobec ucznia, przemoc rówieśnicza oraz ze strony nauczyciela, atmosfera wrogości, napięcia, braku wsparcia w klasie i szkole, niesprawiedliwe ocenianie, niepowodzenia szkolne.

Analizując, przyczyny występowania zaburzeń depresyjnych u dzieci młodzieży, nie należy zapominać o tak ważnym czynniku, jakim jest niska samoocena. Samoocena jest to „ewaluacja pojęcia Ja, czyli uogólniona, względnie trwała ocena siebie jako osoby” (Strelau, 2000, s. 573). Przy niskiej samoocenie osoba ma zaburzony obraz siebie, zakłada, że nie jest w stanie poradzić sobie z trudnościami, ma poczucie niższych kompetencji, a nawet bezwartościowości. Gdy osoba ma niską samoocenę pochwały nie wywierają na nią wpływu a sukcesy traktowane są jako bolesne. Często osoby takie stają się celem ataków i mobbingu. Idealizują innych a siebie stawiają w gorszym świetle, chcą być zwyczajne, nie rzucać się w oczy. Kolejnym ważnym czynnikiem jest poczucie wsparcia ze strony najbliższych, które ogromnie wpływa na poczucie własnej wartości dziecka. Wsparcie nierozzerwalnie łączy się z tym, jaką mamy więź z rodzicami/opiekunami, bliskimi osobami. Dobra więź to taka,

w której dziecko czuje się zmotywowane, zachęcane, doceniane, czuje się akceptowane i kochane takie, jakie jest. W trudnych sytuacjach wie, że ma się do kogo zwrócić, nie musi ukrywać swoich uczuć i emocji. Kiedy dziecko jest pobudzone i ma przy sobie osobę, która potrafi skanalizować jego emocje i ich nie ocenia, a, która doradza, co robić, akceptując pomyłki. Dziecko wie, że osoba ważna o nim myśli i pamięta. Natomiast o zaburzonej relacji z bliskimi może świadczyć fakt, że rodzic nie odpowiada na potrzeby dziecka, nie reaguje na nie emocjonalnie lub reaguje nieadekwatnie (brak ciepła), nie docenia sukcesów oraz nie okazuje uczuć, bądź robi to w sposób chaotyczny. Dla dziecka więź z osobą znaczącą jest filarem, na którym buduje swoją niezależność, samoocenę i poczucie własnej wartości. W wiedzy powszechnej przyjęło się powiedzenie „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”, co ewidentnie widać

w stylach funkcjonowania dzieci, młodzieży, a później osób dorosłych. To, w jaki „garnitur” zostały odziane od najmłodszych lat, późniejsze efekty widoczne są w życiu dorosłym, w stylach funkcjonowania i sposobach radzenia sobie. Dlatego drodzy rodzice i nauczycie, uczcie się rozmawiać z dziećmi, zwracajcie uwagę na wszelkie zmiany w ich funkcjonowaniu, nie bądźcie obojętni na zmieniające się ich stany emocjonalne. Jeśli dziecko boryka się z trudnymi zachowaniami, nie traktujcie je jako „dziecko złe”, przypisując mu maskę „łobuza”, bo być może ma poważne problemy z własnymi emocjami i pokazaniem ich na zewnątrz. Szczególnie dotyczy to dzieci z zaburzeniami zachowania. Dziecko prezentujące zaburzenia zachowania to dziecko, które łamie podstawowe prawa innych, nie respektuje podstawowych norm społecznych, jest agresywne, niszczy własność innych, kradnie, kłamie. Małoletni z zaburzeniami zachowania nie jest postrzegany jako dziecko, które boryka się z trudnościami, tylko jako „chuligan”, którego należy wykluczyć, zdevaluować. Dzieci te spotykają się głównie

z krytyką, odrzuceniem, stygmatyzowaniem ze strony wszystkich dorosłych i rówieśników. Brak im wsparcia, czują się osamotnione, odrzucone, niepotrzebne. Dlatego częściej, niż inne dzieci, mogą wykazywać stany depresyjne na pierwszy rzut oka niedostrzegalne, a nawet rozważać chęć popełnienia samobójstwa. Na zewnątrz kreują się jako silne i niedostępne jednostki, w środku natomiast są kruche i wrażliwe. Dzieciom z zaburzeniami zachowania należy pomóc, a nie wykluczać ze społeczeństwa.

Podsumowując, należy zwrócić uwagę na szereg czynników, które mogą przyczynić się do zaburzeń depresyjnych u dzieci i młodzieży, żadnego z nich nie należy lekceważyć, szczególnie jeśli u młodego człowieka występuje więcej niż jeden czynnik. Może to spowodować znaczny wzrost ryzyka zachorowania na depresję, a w konsekwencji nawet popełnienia przez dziecko samobójstwa.

Objawy

Jakie symptomy mogą sygnalizować stany depresyjne u dzieci młodszych? Otóż należy zwrócić szczególną uwagę jeśli dziecko jest apatyczne, drażliwe. O obniżonym nastroju może świadczyć postawa ciała oraz wyraz twarzy. Często dzieci takie uskarżają się na różne dolegliwości somatyczne, takie jak ból brzucha, głowy, mimowolne moczenie się, brak łaknienia. Czynności, które wcześniej były dla dziecka atrakcyjne, aktualnie nie sprawiają przyjemności, dziecko nie ma ochoty bawić się z rówieśnikami, stoi raczej na uboczu. Niekiedy dzieci mogą prezentować nadmierną aktywność w celu zwrócenia na siebie uwagi. Czasami, wraz z zaburzeniem depresyjnym u dzieci młodszych, mogą współwystępować zaburzenia lękowe, szczególnie lękowe zaburzenie separacyjne, które charakteryzuje się ogólnym cierpieniem i nadmiernymi obawami przed rozdzieleniem z osobami, z którymi dziecko czuje się związane. Widoczne są tu takie zachowania jak odmawianie spania poza domem, „orbitowanie” zawsze blisko rodzica nawet jeśli przebywają w domu, niechęć do wszelkich aktywności, które wiążą się z rozłąką z opiekunem, np. wyjście do szkoły, spotkania z kolegami, koleżankami, zajęcia dodatkowe. Dziecko stale obawia się, że coś złego może przydarzyć się znaczącemu dorosłemu, z którym czuje się ono szczególnie związane.

Nauczycielu, gdy zauważysz szereg opisanych wyżej objawów, koniecznie zawiadom o nich rodziców, zwracając uwagę na fakt, że dziecko może mieć poważne problemy emocjonalne i zachęć by skonsultowali się ze specjalistą – psychologiem, psychoterapeutą bądź psychiatrą.

W przypadku zaburzeń depresyjnych u nastolatków sytuacja kształtuje się znacznie poważniej niż w przypadku dzieci. Dramatycznie wzrasta poziom zachorowalności i jak już wspomniano, jest on porównywalny z zachorowalnością wśród osób dorosłych. Problem jest poważny, młodzi ludzie borykają się z silnymi emocjami i kryzysem związanym z okresem dorastania. Okres dojrzewania to wiek szczególnie w życiu każdego człowieka, obfitujący w liczne zmiany zachodzące w organizmie – zarówno w sferze

psychicznej, jak i biologicznej – oraz w istotne przekształcenia funkcjonowania społecznego. Kierunek tych zmian jest ściśle związany z indywidualnymi predyspozycjami, czynnikami biologicznymi, otaczającym środowiskiem oraz wpływami kulturowymi. W okresie adolescencji zachodzą procesy kształtowania się własnej autonomii, tożsamości, tworzenie hierarchii wartości i budowanie relacji i prezentacji siebie w kontaktach międzyludzkich. Pojawiają się silne reakcje hormonalne oraz podwyższona wrażliwość na własnym punkcie. Młody człowiek chce być akceptowany, odnosić sukcesy, być zauważonym przez rówieśników,

a jednocześnie często nie radzi sobie z presją szkolną, wygórowanymi wymaganiami. Nastolatek szczególnie koncentruje się na budowaniu własnej odrębności, żyjąc w swego rodzaju ambiwalencji pomiędzy bezpieczeństwem okresu dzieciństwa a autonomią i niezależnością osoby dorosłej. Niewątpliwie jest to najtrudniejszy okres

w życiu każdego człowieka, ale gdy adolescent ma silne poczucie własnej wartości, szerokie wsparcie ze strony najbliższych i poczucie bezpieczeństwa, okres ten potrafi minąć stosunkowo harmonijnie. Jednak często faza ta przebiega w sposób burzliwy, z lękiem, niepokojem, smutkiem, poczuciem zagubienia w świecie. Zachodzą zjawiska takie, jak zbyt intensywne, nieadekwatne do sytuacji reakcje emocjonalne, nieuzasadniony smutek, nostalgia, zmienność nastroju, nietrwałość w uczuciach, łatwość podejmowania działań agresywnych i autoagresywnych w celu rozładowania napięcia, skupienie na sobie, izolacja i samotność, zachowania buntownicze i wątplenie

w sens życia. W tak skrajnym zagubieniu młody człowiek podejmuje liczne zachowania ryzykowne takie jak nadużywanie substancji psychoaktywnych, ryzykowny seks, wspomniane zachowania autoagresywne, często na próbach samobójczych kończąc. Nastrój depresyjny w tej grupie wiekowej przejawia się silną ekspresją emocjonalną, charakterystyczny jest nastrój rozdrażnienia oraz złości, wycofanie społeczne – niechęć do spotkań towarzyskich, brak motywacji do uczestnictwa w zajęciach, które wcześniej były źródłem radości. Ogólna apatia, ucieczka

w świat wirtualny, zaburzenia rytmu dobowego oraz zmiany apetytu. Szczególnie u dziewcząt w tej grupie wiekowej dochodzi do zaburzeń odżywiania (anoreksja, bulimia) oraz nadużywanie alkoholu i innych substancji psychoaktywnych. Charakterystyczne zwroty, których używają młodzi ludzie będący w kryzysie emocjonalnym to: „Jestem do niczego”, „Jestem nic nie wart/a”, „Jestem winny/a!”, „Nigdzie nie pasuję!”, „Najgorsze scenariusze zawsze się sprawdzają”, „Otaczają mnie przeszkody nie do pokonania”, „Niezależnie od działań, na pewno poniosę porażkę”, „Nic dobrego mnie nie czeka”, „Przyszłość przyniesie jedynie ból”. Poważnym problemem w grupie wiekowej między 15 a 18 rokiem życia jest wysokie ryzyko popełnienia samobójstwa. W pracy z młodym człowiekiem należy szczególnie zwrócić uwagę na takie słowa jak „Jestem nic nie wart”, „Nic dobrego mnie nie czeka”, „Wolałbym/wolałabym nie żyć”, „Nic nie ma sensu”, „Już niedługo ta męka się skończy”, „Wolałby/wolałabym się nigdy nie narodzić”, „Mam ochotę

się zabić”, „Już nie długo nie będziesz musiał/a się o mnie martwić” oraz na takie zachowania niewerbalne jak: przygnębienie, znacznie obniżony nastrój, smutek, anhedonia, unikanie kontaktów społecznych, brak dbałości o własny wygląd, rozdawanie cennych rzeczy, regulowanie wszystkich spraw, poszukiwanie sposobu popełnienia samobójstwa, gromadzenie środków niezbędnych do podjęcia tego ostatecznego kroku, pojednanie i pożegnanie się z osobami znaczącymi.

Co robić?

Nauczycielu, psychologu bądź pedagogu szkolny: gdy zauważysz jakiegokolwiek niepokojące sygnały, zobowiązany jesteś zawiadomić osoby odpowiedzialne za dziecko, porozmawiać z nimi, wskazać miejsca, gdzie mogą się udać, aby pomóc dziecku w kryzysie. Jeśli natomiast sytuacja jest dramatyczna należy bezzwłocznie rozpocząć kroki w celu hospitalizacji młodego człowieka (zawiadomienie rodziców, wezwanie karetki pogotowia). Jeśli rodzice nie reagują na wskazówki i sugestie szkoły i nie wykazują troski o zdrowie i życie dziecka, wówczas szkoła powinna zawiadomić sąd rodzinny.

Wracając do zaburzeń depresyjnych wśród dzieci i młodzieży warto zastanowić się jaki przebieg, jakie formy może przybierać depresja oraz jakie interwencje można podjąć aby pomóc młodemu człowiekowi

w jego trudach. Depresja może przybierać różne postaci od dystymii (typ depresji charakteryzujący się przewlekłym-trwającym minimum 2 lata lub dłużej obniżeniem nastroju o przebiegu łagodniejszym niż w przypadku depresji o ciężkim przebiegu), oraz łagodnego i umiarkowanego przebiegu depresji. Kroki w postępowaniu klinicznym jakie należy tutaj podjąć, to psychoterapia w warunkach ambulatoryjnych oraz ewentualnie farmakoterapia. W przebiegu ciężkiego epizodu depresji wskazana jest hospitalizacja, a w konsekwencji farmakoterapia i psychoterapia. Podobnie sytuacja wygląda, gdy pojawiają się myśli i występuje ryzyko popełnienia samobójstwa przez dziecko.

Niestety, z badań wynika, że im wcześniej dochodzi do wystąpienia epizodu depresji w młodym wieku, tym istnieje większe ryzyko wystąpienia przewlekłego zaburzenia, które ciągnie się przez całe życie.

Leczenie dzieci i młodzieży cierpiących na zaburzenia depresyjne powinno być kompleksowe, skierowane nie tylko na objawy chorobowe, ale również na potrzeby rozwojowe. W przypadku ustabilizowanych stanów depresyjnych wskazana jest psychoterapia, w zależności od przyczyny i okoliczności wskazaniem może być terapia indywidualna, rodzinna lub grupowa. Interwencje terapeutyczne powinny być skierowane na poznanie i zrozumienie siebie, umiejętność wyrażania emocji, zmianę myślenia na temat siebie, świata i innych. Osoby depresyjne z reguły są wrogo nastawione do siebie, mają zaburzone postrzeganie własnej osoby na tle innych, skupiają się na krytyce, oczekiwaniu porażki oraz odczuwaniu bezradności. Chcąc pomóc takiej osobie,

należy zmienić jej negatywne przekonania na swój temat i wzorce myślenia dotyczące otaczającego świata.

W toku terapii niezbędna jest ścisła współpraca z rodzicami/opiekunami dziecka, im dziecko jest młodsze, tym ta zależność powinna być większa, zaangażowanie rodzica w terapię jest kluczem do sukcesu, jeżeli nawiązanie kontaktu z rodzicami stanowi trudność wskazaniem może być tu terapia całego systemu rodzinnego.

Pułapki, w jakie może wpadać osoba podejmująca pracę z młodym człowiekiem, to: argumentowanie, stosowanie wielu pytań zamkniętych, co dziecko może odbierać jako przesłuchanie, napominanie, perswadowanie, zakładanie swojej wyższości, krytykowanie, zawstydzanie, obwinianie, pośpiech.

Podczas rozmowy warto stosować pytania otwarte skłaniające dziecko do szerszej wypowiedzi na temat swoich problemów, aktywnie słuchać co dziecko ma do powiedzenia, uchwycenie i ujęcie w słowa znaczenia wypowiedzi rozmówcy. Dowartościowujemy. Łączymy i wzmacniamy omawiane wątki, „wytluszczając” te, które służą zwiększeniu motywacji. Jednak najważniejsze jest okazywanie empatii, zrozumienia i odzwierciedlenia problemów, z jakimi młody człowiek się zmagają.

* * *

Podsumowując – problem zaburzeń depresyjnych nie jest spotykany jedynie wśród osób dorosłych. Jest to problem, który dotyczy dzieci w zasadzie na każdym etapie edukacji. W przeciwieństwie do osób dorosłych zaburzenia depresyjne u dzieci najczęściej przejawiają się drażliwością oraz trudnymi zachowaniami. Problem w większej mierze dotyczy młodzieży, a w mniejszym stopniu dzieci poniżej 12-go roku życia. Depresja jest najbardziej zagrażającym czynnikiem, z którym wiąże się poważne ryzyko podjęcia przez dziecko próby samobójczej. Główną metodą leczenia stosowaną w pomocy dzieciom i młodzieży jest psychoterapia, a dodatkową formą leczenia jest farmakoterapia. Leczeniem zaburzeń depresyjnych u dzieci, młodzieży i osób dorosłych zajmują się psychologowie, psychoterapeuci i psychiatry. Aby pomóc dziecku, należy najpierw dobrze zrozumieć podłoże jego choroby.

Monika Zabel – psycholog, w trakcie certyfikacji na psychoterapeutę poznawczo-behawioralnego. Prowadzi terapię indywidualną dzieci, młodzieży oraz osób dorosłych. Ma na swoim koncie prowadzenie cykli grup socjoterapeutycznych dla dzieci i młodzieży. Pracuje z pacjentami w Poradni Zdrowia Psychicznego w Szpitalu Bródnowskim w Warszawie oraz w Zespole Gabinetów Psychoterapeutycznych "Poza schematami".

BIBLIOGRAFIA:

Hammen C. (2006), *Depresja*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.

Hołyst, B. Staniaszek, M., Binczycka-Anholcer, M. (2002) (red.). (2002). *Samobójstwo*. Warszawa. Polskie Towarzystwo Higieny Psychicznej.

Kendall, P. C. (2004). *Zaburzenia okresu dzieciństwa i adolescencji*. Warszawa: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Harwas-Napierała, B., Trempała, J. (2011). *Psychologia rozwoju człowieka. T. 3*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Strelau J., Doliński D. (2010). *Psychologia-podręcznik akademicki T.1*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Szymańska, J. (2012). *Zapobieganie samobójstwom dzieci i młodzieży*. Warszawa: Ośrodek Rozwoju Edukacji.

Urban E. & Partner. (2012). *Kryteria diagnostyczne według DSM-IV-TR*. Wrocław: Wydawnictwo Medyczne Urban&Partner.

Marcin Mikiel

NORMY SPOŁECZNE JAKO REGULATORY ZACHOWAŃ

Zachowania jednostek podlegają kontroli społecznej, tzn. zarówno ocenie, jak i naciskom społecznym na rzecz ich właściwego ukierunkowania. Narzędziem takiego wpływu – w procesie wychowania, jak i w regulacji współżycia między ludźmi – są normy społeczne, występujące w postaci rozmaitych imperatywów moralnych, etykiet, konwenansów, wzorów obyczajowej i językowej poprawności, kanonów estetycznych itp. W procesie kształcenia i wychowania wpajane są przede wszystkim za pośrednictwem ideałów, wzorów osobowych, budujących przykładów (takie uczniowie poznają z literackich lektur szkolnych, wiedzy historycznej, ale i z uroczystości rocznicowych), z których wynika, jak powinno się postępować.

Zróżnicowanie norm społecznych

Systemy normatywne funkcjonujące w życiu społecznym są pochodną wielu różnych czynników – historii danego kraju, religii, przyjętych programów nauczania i wychowania szkolnego, a nawet klimatu danego regionu czy kraju. Pełnią one rolę pewnego rodzaju kodu pożądanego zachowań, ale także systemu interpretacji zachowań innych osób.

W odległej przeszłości można zauważyć obowiązywanie jednego systemu normatywnego, obejmującego prawo, obyczajowość, religię itp. (np. w starożytnej Grecji). Wraz z postępującym rozwojem społecznym i powstaniem współczesnego typu państw świeckich, prawo zostało oddzielone od religii, ale jeszcze i dziś np. w większości państw arabskich system prawny,

obyczajowość nadal ściśle powiązane jest z obowiązującą religią

(w ostatnim czasie prawo szariatu jako obowiązujący system prawny przyjęła Libia). Zaś w Polsce i kilku innych państwach europejskich za podstawę wychowania szkolnego uznano „wartości chrześcijańskie” i one też przenikają do systemu obowiązującego prawa.

Bogdan Misiuna pisze, iż „u podłoża przeżycia obcości w stosunku do drugiego człowieka leży, jak się wydaje, trudność w zinterpretowaniu jego nastawienia wobec nas samych. Często nie wiemy, jaki znak przypisać zachowaniom innego człowieka, które wydają się nam niejednoznaczne. Większość ludzi stara się na co dzień uczynić swoje zamiary czytelnymi dla innych, dostosowując je do jakiejś społecznej normy. W skrajnym przypadku czyjeś zachowania wydają się dalece odbiegać od tej

normy, że ich inność uznajemy za przejaw braku równowagi psychicznej”¹.

Stanisław Ehrlich zwracał uwagę na wielość systemów norm, regulujących zachowania społeczne. W pracy *Wiążące wzory zachowania* podkreślał konieczność porównania prawa z innymi systemami normatywnymi. Ehrlich zwracał uwagę, iż aby uchwycić różnice między prawem jako systemem wiążących wzorów zachowania niezbędnym dla funkcjonowania całości, którą nazywamy państwem, a więc tej organizacji, w ramach której przebiegają najważniejsze procesy społeczne – a innymi systemami norm, nie można ograniczyć się do analizy samego prawa. Stanowisko takie pomija istnienie grup

¹ Bohdan Misiuna, *Oburzenie: filozoficzna analiza zjawiska i jej konsekwencje aksjologiczne*, Warszawa 1993, s. 115.

nieformalnych i panujących w nich porządków normatywnych, jak również traktuje każdy ład normatywny o charakterze pozaprawnym jako przestrzeń wolną od prawa. W myśl tego podejścia pojęcie systemu normatywnego należy rezerwować dla tej całości, którą uznaje się za prawo, i twierdzić, że poza nim istnieją tylko poszczególne normy albo zespoły norm nie mające charakteru systemu.

Uczony ten stwierdzał dalej: „jest oczywiste, że koncepcja wielości systemów ma – przyznaję to – wyraźne ostrze polemiczne, skierowane przeciw absolutyzowaniu pewnych kategorii nauki prawa, przeciw monizmowi jurystycznemu, który zarówno w myśli teoretycznoprawnej, jak i w praktyce ma tendencję do wypierania, a nawet pochłaniania innych systemów norm, co powoduje, a w pewnych przypadkach tylko odzwierciedla proces wypłukiwania autonomii zrzeszeń społecznych”².

W dalszej części tej pracy Ehrlich pisał wprost o wielu systemach norm: „zdając sobie sprawę ze szczególnego charakteru i szczególnej wagi tego systemu norm jako systemu globalnej organizacji społeczeństwa tj. państwa, nie można jednak zamykać oczu na granice stosowalności regulacji prawnej dyktowane jej celowością. Poza tymi granicami rozciąga się niezmierny obszar regulacji innych systemów norm”³.

Zagadnienie wielości norm ze względu na swą interdyscyplinarność leżało w obszarze badawczym wielu wybitnych uczonych (oprócz wspomnianego S. Ehrlicha wymienić można niemieckiego prawnika i socjologa Rudolfa Iheringa, Leona Pietrzyckiego czy Czesława Znamierowskiego).

Ihering w głośnym swego czasu dziele *Der Zweck im Recht* (cel w prawie) odróżnił cztery główne rodzaje norm wpływających na zachowania społeczne (szeregując je w kolejności od najmniej ważnych): 1) modę, 2) obyczaje (w ramach obyczajów wyróżnia zwyczaje, które są bardziej rygorystycznie przestrzegane), 3) moralność, 4) prawo.

Ihering, jako czołowy krytyk pozytywizmu prawniczego, był twórcą pojęcia społecznej instytucji – sankcji społecznej za nieprzestrzeganie norm, np. norm obyczajowych. Sankcja ta jest czasami dotkliwsza niż sankcja prawna. Ihering był zdania, iż powstanie każdej normy prawnej jest uwarunkowane pewnymi wydarzeniami społecznymi, inaczej mówiąc – jest pochodną pewnych potrzeb społecznych, jakiegoś celu społecznego. Prawdziwym twórcą prawa, według Iheringa, są właśnie potrzeby społeczne, jednak potrzeby te nie są niezmiennie i ponadczasowe, lecz zmieniają się wraz ze społeczeństwem. Same normy prawne zdaniem niemieckiego uczonego mają zapewnić istnienie społeczeństwa.

Należy przy tym pamiętać o rozróżnieniu obyczaju i zwyczaju. Choć w mowie potocznej słowa te mogą oznaczać to samo, to jednak w socjologii posiadają dwa odmienne znaczenia. Zwyczaj jest utartym wzorem zachowania, którego nieprzestrzeganie nie niesie negatywnych konsekwencji. W przypadku obyczaju jego

złamanie spotka się z negatywną reakcją otoczenia. Normy zwyczajowe mają jeszcze jedną funkcję – tworzą podwaliny pod formalne normy prawa. Przepisy prawa nie mogą istnieć w całkowitym oderwaniu od całej „otoczki społecznej” – nieformalnych zwyczajów, wzorów zachowań w danej sytuacji. Oczywiście można próbować zmieniać normy nieformalne, wprowadzając sankcję za ich przestrzeganie, lecz należy pamiętać, iż bez zmiany mentalności nowe, nawet surowe przepisy prawne w dużej mierze nie będą przestrzegane.

Normy prawne a inne normy społeczne

W wielu systemach prawnych można dostrzec zależność odwrotną – konkretny przepis prawny jest odzwierciedleniem negatywnej percepcji wcześniej istniejących zjawisk społecznych. Tak np. zakaz spożywania alkoholu w miejscach publicznych jest pochodną negatywnych skojarzeń ze spożywaniem piwa czy mocniejszych trunków pod tzw. budką z piwem, a obowiązek meldunkowy oprócz łatwiejszej kontroli nad społeczeństwem zapobiega włóczęgostwu.

Jakby na potwierdzenie roli stosunków społecznych w kształtowaniu się norm prawnych Stanisław Ehrlich pisał, iż „jednocześnie prawo zwyczajowe, jako wyrosłe z praktyki, wykazuje znaczną elastyczność: modeluje się stosownie do rozwijających się stosunków społecznych. Natomiast wadą tego procesu prawotwórczego jest powolność jego przeobrażeń, co w okresach burzliwych przemian społecznych sprawiało, że zespół norm prawa zwyczajowego przestawał być regulatorem procesów społecznych, a stawał się czynnikiem zakłócającym, zarzewiem nowych konfliktów.

Nieformalny system norm, określających pewien styl zachowania się, ubioru czy używanego słownictwa, był obiektem badań francuskiego uczonego Pierre’a Bourdieu. Wprowadził on pojęcie *habitusu*, odnosząc je do zachowań jednostkowych zalegających się z określonymi charakterystykami kulturowymi danego społeczeństwa⁴. Jak pisał Bourdieu, „jeśli można w pełni wyczytać styl określonej grupy ze stylu mebli i ubioru, to nie tylko dlatego że owe właściwości stanowią obiektywizację gospodarczych i kulturowych konieczności, które zdeterminowały ich wybór, lecz również dlatego, że *społeczne stosunki obiektywizowane w przedmiotach dobrze znanych w ich luksusie bądź ich ubóstwie*, w ich »dystynkcji« bądź wulgarności, w ich »pięknie« bądź ich »brzydocie« narzucają się za pośrednictwem cielesnych doświadczeń tak głęboko nieświadomych”⁵.

Wewnątrzgrupowe normy postępowania

Amerykańscy socjologowie D. Katz i R. Kahn wskazali trzy kryteria, które według nich wyznaczają systemy normatywne wewnątrz grupy:

- istnienie przekonania o odpowiednich i pożądanym zachowaniach jednostek jako uczestników grupy;

² Stanisław Ehrlich, *Wiążące wzory zachowania: rzecz o wielości systemów norm*, Warszawa 1996, s. 64.

³ Tamże, s. 64-65.

⁴ Cyt. za: Elliot A, *Współczesna teoria społeczna*, tłum. Paweł Tomanek wyd. PWN, Warszawa 2011, s. 173.

⁵ Tamże, s. 176.

- istnienie powszechności wyżej wspomnianego przekonania, nie wszyscy członkowie grupy muszą być co do niego zgodni, jednak powinna istnieć większość, która przekonanie to uznaje za słuszne;
- członkowie grupy muszą być świadomi poparcia grupy dla danego przekonania.

Uczeni ci zwrócili uwagę na to, że członkowie grup społecznych przestrzegają norm wewnątrzgrupowych nie tylko z obawy przed sankcjami, ale także w celu uzyskania wzmocnień pozytywnych w postaci poczucia afiliacji, ważności itp. W sposób specyficzny, w stosunku do innych grup społecznych, uczenie się norm i ich stosowania przebiega wśród młodzieży szkolnej.

Protokół dyplomatyczny jako przykład hermetycznego systemu reguł postępowania

Przykładem ścisłego – ale zwyczajowego, nieprawnie usankcjonowanego – skodyfikowania reguł zachowania jest tzw. protokół dyplomatyczny.

Tomasz Orłowski, zawodowy dyplomata i ambasador RP w Paryżu w podręczniku poświęconym protokołowi dyplomatycznemu i szeroko rozumianej etykietce zauważa: „*Etykieta, savoir vivre, gentility* „dobre maniere” mają w sobie coś nie dzisiejszego i staroświeckiego, a nawet gorzej – nienowoczesnego i niepotrzebnego. Cofają w czasie do „tańczącego” kongresu wiedeńskiego, etykiety nieistniejących dworów i kodeksu honorowego Bożewicza. Są synonimem skrępowania stosunków międzyludzkich, elitaryzmu, który utracił rację bytu

i formalizmu, który pozbawiony jest treści”⁶.

Można nawet stwierdzić, iż pewne zachowania z powodu coraz rzadszego występowania są coraz bardziej chronione przez poszczególne grupy społeczne, lecz jest to proces coraz mniej powszechny. Co więcej, środowiska, którym najbardziej powinno zależeć (i które kiedyś były synonimem solidności, dobrego wychowania, moralności) na zachowaniu swego prestiżu coraz bardziej go tracą (przykłady sędziów, urzędników, uczonych). Zachowanie pewnej etykiety w stosunkach międzyludzkich odbierane jest jako przykład nie tylko staroświeckości, ale także pretensjonalności a w zbyt dużym „natężeniu” stwarza poczucie śmieszności. Orłowski stwierdza, iż zachowanie etykiet i reguł postępowania ma nie tylko wartość „praktyczną” (gdyż pozwala na zachowanie się w przewidywalny, standardowy sposób, co ułatwia ludziom wzajemne kontakty), ale także zapewnia pozorną „równość”. Wskazuje, iż „zasada wzajemności jest nie tyle ważna, co wygodna. Ważna – bo w najprostszy sposób nadaje obiektywną wymiarną naszemu postępowaniu wobec

innych i pozwala odczuwać lub dać odczuwać – choćby pozorną – równość ludzi w społeczeństwie. Nie przypadkiem stała się ona również naczelną zasadą w stosunkach między państwami, opartych na wzajemnym poszanowaniu suwerenności, nawet jeśli równość państw jest w rzeczywistości jeszcze bardziej iluzoryczna. Wygodna – bo człowiekowi dobrze wychowanemu pozwala znaleźć

formułę postępowania w sytuacji nawet nieoczekiwanej: naturalne będzie zachować się wobec drugiego tak, jak samemu sobie sprawiłoby to przyjemność”⁷.

Oczywiście etykieta, jako swoisty kodeks wzorców poprawności, przejawia się nie tylko w dziedzinie protokołu dyplomatycznego, ale i w powszednich, codziennych regułach grzeczności, uprzejmości, kultury współżycia⁸. Zarówno protokół dyplomatyczny,

jako i szerzej etykieta, reguły grzeczności są pochodną wielu norm – społecznych (reguła rozsądzania gości przy stole), kulturowych (np. starszeństwa, zasada alternacji), estetycznych (ubiór), a nawet religijnych (nuncjusz apostolski jako dziekan korpusu dyplomatycznego w krajach

o dominującej religii lub tradycji chrześcijańskiej). Co więcej, używanie specyficznego, charakterystycznego tylko dla danej grupy zawodowej języka i zwyczajów tworzy nie tylko więź i poczucie wspólnoty wśród członków danego środowiska, ale także utrudnia dostęp osób postronnych i ewentualną kontrolę w myśl zasady: „nie krytykujcie tego, czego i tak nie rozumiecie – jeżeli tak postępujemy, to tak musi być”. Co prawda, nie negując pożytecznych funkcji protokołu dyplomatycznego, jako reguł okazywania szacunku i pewnego kodu zachowania, można czasami odnieść wrażenie, iż zasady te stają się sztuką dla sztuki, nie mając tak naprawdę istotnego znaczenia.

Joseph Heat i Andrew Potter zwrócili uwagę na praktyczny aspekt norm regulujących stosunki międzyludzkie. Dzięki wzorcom i normom zachowania ludzkie stały się bardziej przewidywalne, a jakiegokolwiek odstępstwo od przyjętych norm może budzić niepokój i być traktowane jako ideowa deklaracja odmienności, buntu (choćby symbolicznego). Stwierdzili oni, że: „jednym ze sposobów tworzenia atmosfery niezbędnego zaufania jest okazywanie gotowości do przestrzegania reguł drobnymi, symbolicznymi gestami. Na tym polega zasadnicza funkcja uprzejmości i dobrych manier. Grzeczne powitanie, przytrzymanie drzwi i posługiwanie się właściwym widelcem do sałatki oraz okazywanie życzliwości pomagają przekonać innych ludzi, że nie czekają ich żadne przykre niespodzianki – że interakcja będzie przebiegała zgodnie z oczekiwaniami. Tak więc wszystkie głupie regułki, do których mamy się stosować, nie są bynajmniej ograniczeniem indywidualności, swobody i autoekspresji, ale pełnią pożyteczną funkcję. Każda drobna czynność to sygnał dla innych ludzi, pozwalający im przewidzieć co nastąpi”⁹.

Jawny i ukryty program wychowawczy jako przykład dualizmu systemu norm

Pisząc o wielości systemów normatywnych, formalnych jak i nieformalnych nie można pominąć zagadnienia wielości norm w środowisku tak

⁷ Tomasz Orłowski, *Protokół dyplomatyczny...*, s. 61

⁸ Por. M. Marcjanik, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa 2007.

⁹ Joseph Heat, Andrew Potter, *Bunt na sprzedaż czyli dlaczego kultury nie da się zagłuszyć*, Warszawa 2010.

6 Tomasz Orłowski, *Protokół dyplomatyczny. Ceremoniał i etykieta*, wyd. Polski Instytut Spraw Międzynarodowych 2006 r., s. 57.

zróżnicowanym jak współczesna szkoła. System wartości, jakim kieruje się państwo (a przynajmniej władza sprawująca w danym czasie rządu), jak również sama ideologia powiązana np. z obowiązującym systemem religijnym, mogą być podstawą tzw. ukrytego programu wychowawczego. Program taki jest przekazywany poprzez program nauczania, który formalnie może wydawać się jak najbardziej neutralny (jako czysto merytoryczny przekaz wiedzy lub kształcenie pewnych umiejętności), w praktyce jednak wspiera lub wręcz narzuca określony system wartości.

Programy i lekcje zarówno z zakresu historii, języka i literatury ojczystej, jak i z zakresu języków obcych, wychowania fizycznego, przysposobienia obronnego, wychowania rodzinnego, ale i biologii są zawsze przesycane określonymi wzorcami patriotyzmu, obywatelskości i treściami światopoglądowymi. Nierealistyczne jest oczekiwanie od polityki edukacyjnej państwa (która, jak sama nazwa wskazuje, też jest polityką) całkowitej neutralności światopoglądowej. Złudzeniem jest też wyobrażenie, że jakikolwiek proces kształcenia i

wychowania może być zupełnie wolny od elementów indoktrynacji. Dotyczy to zarówno przedmiotów humanistycznych (historia, język polski z kanonami lektur obowiązkowych) jak i matematyczno-przyrodniczych (biologia, wychowanie seksualne). Każdy Minister Edukacji Narodowej realizuje wizję oświaty i wychowania danej partii rządzącej. A jeśli ministrem w tym resorcie jest czynny polityk z ambicjami i wyrazistymi poglądami ideologicznymi, staje się to ewidentne.

W tym kontekście rola szkoły i pracujących w nim nauczycieli jawi się tym bardziej odpowiedzialnie: raz po raz muszą sprostać napięciu między wymogami profesjonalizmu, rzetelności nauczania, własnymi poglądami i obowiązującymi trendami.

Marcin Mikiel – absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Podyplomowego Studium Polityki Zagranicznej Akademii Dyplomatycznej. Jest w trakcie pracy nad rozprawą doktorską w INP UW.

Marcin Strzępek

CZY LEKCJA BYŁA DOBRA ?

Kończąc lekcję z klasą, często zastanawiam się, czy była dobrze przeprowadzona. Nasuwa się wtedy pytanie: „Co to znaczy dobrze przeprowadzić lekcję?” Odpowiedź wydaje się być oczywista – lekcja przebiegła dobrze, jeżeli każdy uczeń wszystko zrozumiał, przyswoił sobie większość przekazywanych treści i został zachęcony do tego, żeby je zapamiętać. Jednak czy dobra lekcja jest zawsze równoznaczna z ciekawą lekcją?

Wymagania wobec szkoły i prowadzonych w niej zajęć są ogromne:

- lekcja ma być ciekawa dla ucznia,
- uczeń musi przyswoić sobie materiał,
- uczeń nie powinien być obciążony pracą domową,
- multimedia zostały efektywnie wykorzystane,
- metody aktywizujące uaktywniły uczniów,
- uczeń zrozumiał, na czym polega praktyczne zastosowanie wiedzy.

Czy spełnienie wszystkich tych oczekiwań jest zawsze możliwe? Czy uczeń z każdej lekcji musi być zadowolony? Narzuca się z pozoru oczywista odpowiedź, że TAK. Ale musimy przyjąć wówczas założenie, że oczekiwania ucznia, rodzica i nauczyciela pokrywają się. W ten sposób znikają również jedne z najczęstszych szkolnych problemów:

- akceptacja ocen niższych od oczekiwanych przez uczniów,
- akceptacja ocen niższych od oczekiwanych przez rodziców.

Wpływ na końcowy efekt mogą mieć bardzo różne warunki. Osiągnięcie zadowalającego wszystkich efektu wymaga pełnego zaangażowania zarówno ucznia i rodzica, jak i nauczyciela. Stykając się ze szkolną rzeczywistością, wiemy, że to nie przychodzi łatwo. Jako warunku wstępnego wymaga się pełnego zaangażowania zwłaszcza od nauczyciela. Jednak zaangażowanie ucznia powinno być pod tym względem również nadzorowane.

Warunkiem przeprowadzenia każdej dobrej lekcji jest dyscyplina, a czasami jest o nią trudno. Jeżeli uczeń jest zaintrygowany tematem, z pewnością będzie słuchał i pracował na zajęciach. Kiedy dany temat bezpośrednio będzie dotyczył zagadnień spotykanych przez niego w życiu, możemy wręcz być pewni jego pełnego zaangażowania. Ale nie każdy temat da się przeprowadzić w sposób równie ciekawy i porywający, a sam uczeń ma często swoje sprecyzowane zainteresowania i nie ma obowiązku pasjonować się wszystkim. Znaczna grupa uczniów nie przejawia właściwie żadnych zainteresowań związanych z tematami realizowanymi na lekcjach. Co możemy zrobić z taką postawą? Uniwersytet w Oslo przebadł 15 letnich uczniów z 24 europejskich krajów europejskich. Okazało

się, że popularność przedmiotów ścisłych jest bardzo niska, a wyobrażenia o nauce są negatywne. Nauka nie jest postrzegana, jako droga do kariery zawodowej.

Aby młody człowiek nadażał za tokiem lekcji, musi być również wypoczęty, a to wymaga dobrej współpracy z rodzicami. Tymczasem liczba czyhających

na niego „pokus” jest właściwie nieograniczona i nie ma możliwości pełnej kontroli nad nimi. Dlatego im starsi są uczniowie, tym ciekawość i zaangażowanie wielu z nich maleje. Wtedy powinna nasilić się motywacja stymulowana zewnątrz przez rodziców i nauczycieli. Każdy jako mniej lub bardziej ukształtowany człowiek ma jednak inne motywacje do działania. Ważne jest w związku z tym dobre zdiagnozowanie poszczególnych uczniów i grup klasowych pod względem zdolności i występujących problemów. Zadania stawiane uczniom muszą być na tyle, na ile to możliwe, dostosowane do ich możliwości i zainteresowań, aby zapewnić lepsze warunki do realizacji programu nauczania. Uczeń powinien czuć, że jego praca ma sens, a trud jest potrzebny w dalszej edukacji i życiu.

Jakby tego było jeszcze mało, od nauczyciela wymaga się dodatkowo wychowania ucznia. Nie zapominajmy jednak, że on powinien jedynie wspierać rodziców w tym procesie. Przecież szkoła nie może zastąpić domu, nawet jeśli rodzice są „zapracowani”! Nie jest sytuacją wyjątkową, w której rodzic faktycznie nie ma wystarczającej ilości czasu, aby realnie zająć się swoim dzieckiem. Jak ma bowiem postąpić rodzic, kiedy staje przed dylematem – zaspokoić potrzeby materialne czy wychowywać – jeżeli często zmuszony jest do pracy ponad siły i większość dnia spędza poza domem?

Od czego powinna rozpocząć się reforma szkolnictwa? Czy rzeczywiście jest to tylko kwestia szkoły i nauczycieli, czy całego systemu zabezpieczenia rodzin. Dla wielu rodziców i instytucji wygodniej jest przerzucać tę odpowiedzialność na szkołę. Jako przykład można przytoczyć wpisy uczniów na portalach społecznościowych. Często oczekuje się, że to nauczyciel będzie kontrolował „życie klasy” w sieci i nie bierze się pod uwagę, że wpisy dokonywane są poza szkołą na sprzęcie dostarczonym przez rodziców. Ale jedyne, co możemy zrobić jako nauczyciele, to spróbować wpłynąć na uczniów podczas lekcji wychowawczych i wskazywać im na problemy związane z ich aktywnością w Internecie.

Pojawiają się czasem głosy, że polska szkoła tkwi jeszcze w początkach XIX w. hołdując tradycji pruskiej szkoły. Tam w zdyscyplinowanym systemie klasowo-lekcyjnym wychowywano szeregi karnych urzędników i wojskowych wyposażonych jedynie w podstawową wiedzę. Daleki jestem jednak od traktowania tego, jako ostateczną przyczynę słabości naszego systemu szkolno-wychowawczego. Szkoła nie powinna zabijać kreatywności i przygotowywać jedynie do rozwiązywania testów. Wydaje się, że ich podstawową zaletą jest to, że na ich podstawie łatwo tworzyć statystyki. Potrzebujemy również zdyscyplinowanych urzędników, którzy nie muszą samodzielnie interpretować prawa, ale potrafią precyzyjnie wykonać otrzymane jasne i przejrzyste instrukcje.

Mówiąc o ciekawych lekcjach dużo miejsca poświęca się multimediom i narzuca się wręcz konieczność ich wykorzystywania. W mojej opinii przecenia się również rolę metod aktywizujących. Ponownie wróć do wyjściowej kwestii w moim artykule.- „Czy uczeń ma być zadowolony, czy po prostu ma umieć?” Nie zawsze idzie to ze sobą w parze. Wchodząc na lekcję, z góry zakładamy sobie jakieś cele. Te ogólne, przynajmniej

w przypadku matematyki, zwykle się ze sobą pokrywają. Zawsze należy domagać się precyzyjnych wypowiedzi, kształcić logiczne myślenie, uczyć posługiwania się prostym i zrozumiałym językiem. Cele szczegółowe są opracowywane do realizacji na konkretnej jednostce lekcyjnej. Wymagając od ucznia nabycia konkretnej umiejętności, trudno oczekiwać, aby zawsze działo się to w sposób fascynujący. Możemy dokonywać prób z metodami aktywizującymi, ale zdarza się, że ich użycie zaciemnia istotę lekcji, a także zabiera czas na niezbędne ćwiczenia. Odnosząc się do zasady wykorzystania na lekcjach

OFERTA WARSZTATÓW NA ROK S

Koordynator: mgr inż. Jadwiga Garcorz

- 41. Przepisy prawa w przedszkolu, szkole, p
- 42. Monitorowanie podstaw programowych
- 43. Inny w klasie – realizacja podstawy prog
- wielokulturowości.
- 44. Odpowiedzialność prawna kadr kultury
- 45. Podniesienie kompetencji nauczycieli do
- i wykorzystywania wniosków z ewaluacji

Koordynator: mgr Mariola Gajek-Czapla

- 46. Praca z uczniem trudnym.
- 47. Gry psychologiczne uczniów, rodziców i
- i świadome radzenie sobie.
- 48. Trening zastępowania agresji.
- 49. Bezpieczeństwo dzieci i młodzieży w szk
- 50. Profilaktyka wypalenia zawodowego.

urządzeń multimedialnych, pragnę podkreślić, że należy nie przesadzać z częstością ich używania. Obawiam się, że często uczeń skupi się na samym urządzeniu i pojawiających się animacjach niż na istocie tematu.

System klasowo-lekcyjny nie jest zły, ani archaiczny. Zajęcia winny być przewidywalne dla ucznia:

- sprawdzenie obecności,
- odpytanie kilku uczniów z materiału poprzedzającego lekcję,
- podanie tematu zajęć,
- opracowanie nowych treści programowych,
- podsumowanie zajęć,
- praca domowa.

Przewidywalność daje uczniowi w jakimś stopniu poczucie bezpieczeństwa, ponieważ zna oczekiwania nauczyciela i dzięki temu potrafi się dobrze przygotować. Lekcja stanie się ciekawsza, jeżeli w najważniejszej jej fazie użyjemy odpowiednich metod i pomocy dydaktycznych (z umiarem). Niekoniecznie muszą to być najnowsze zdobycze techniki. Dodatkowo istotniejszy jest dobry kontakt na linii nauczyciel – uczeń niż użycie „tablicy interaktywnej”.

Marcin Strzępek – nauczyciel matematyki i fizyki w Zespole Szkół Sportowych w Tychach oraz Gimnazjum im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Tychach.

Beata Prościak, Małgorzata Trębacz, Renata Suszyło-Martuła

SŁOWNICTWO BARIERĄ CZYTELNICZĄ MŁODYCH

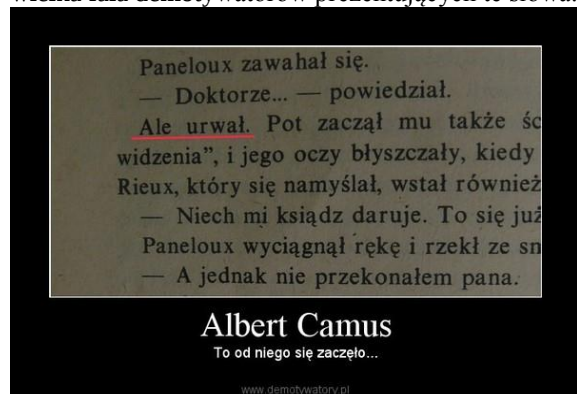
Kto czytał ten trąba – te słowa z *Ferdydurke* Gombrowicza są aktualne w dzisiejszej edukacji. Przyczyny braku czytelnictwa są różne. Różnorodne też badacze dają recepty na uzdrowienie sytuacji. Jednak nie zawsze zdają one egzamin. Proponuje się różnego typu angażowanie się uczniów w lekturę. Może to być angażowanie przez magię, decyzję oraz czytelnicze gesty. Szczególnie ciekawe wydaje się angażowanie przez decyzję, w której stosuje się formułę tzw. gamebooka – literackiej gry paragrafowej. To decyzje czytelników porządkują opowieść, decydują o kolejności czytania¹.

Artykuł przedstawia spojrzenie na czytelnictwo od strony języka ucznia. Prezentuje problem chęci bawienia się językiem, przy jednoczesnym braku wiedzy na temat semantyki wyrazów używanych w kontekstach lekturowych. Współczesne odczytania wyrazów doprowadzają do niezrozumienia lektur. Niechęć i wygoda doprowadzają do nieporozumień w komunikacji. Właściwe odczytanie przekazu lekturowego stanowi barierę dla współczesnego ucznia.

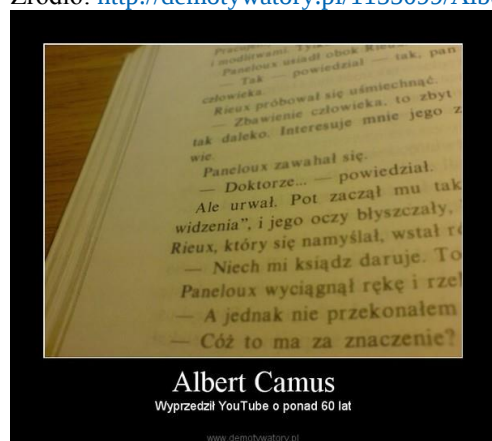
W przypadku lektur czytelniczy również chcą bawić się językiem. Wyszukują cytaty, które dopasowują do codziennych sytuacji i realiów XXI wieku. W ten sposób zmieniają ich znaczenie. Powstają neosemantyzmy lub neofrazeologizmy. Gdyby była to tylko celowa zabawa językiem, byłoby to zjawisko nieszkodliwe. Dobry przykład może stanowić cytat z *Dżumy* – „Ale urwał!”. Początkowy pomysł wykorzystania tego wyrażenia został wykorzystany w filmiku YouTube jako wyrażenie

¹ A. Przybyszewska, *Inne czytanie i dziecięca literatura (roz)grywalna – od gamebooków do książek rzeczywistości rozszerzonej*, (w:) *W kręgu kultury czytelniczej dzieci i młodzieży*, red. M. Antczak, A. Walczak-Niewiadomska, Warszawa 2015, s. 69-79.

zachwyty w sytuacji, kiedy kierujący samochodem obrywa zderzak w innym samochodzie, celowo uderzając w sąsiedni pojazd². Pod tytułem *Ale urwał!* w 2010 roku wydana została również książka Andrzeja Bubrowieckiego. Po zamieszczeniu na YouTube filmu dotyczącego słynnego powiedzenia „Ale urwał!”, powstała wielka fala demotyatorów prezentujących te słowa.



Źródło: <http://demotyatory.pl/1155099/Albert-Camus>



Źródło: <http://demotyatory.pl/1082462/Albert-Camus>

Jednak, oprócz celowego stosowania słownictwa w innym kontekście, powstają współczesne odczytania rozumienia wyrazów w tekstach z innych epok literackich. Okazuje się, że uczniowie nie rozumieją lektur, ponieważ nie znają słownictwa z poprzednich wieków. Często dosłowne rozumienie słów we współczesnych znaczeniach doprowadza do błędów rzeczowych w wypracowaniach klasowych i maturalnych. Poniższe stwierdzenia są oparte na badaniach prac klasowych, szkolnych uczniów, którzy ćwiczyli pisanie wypracowania w oparciu o arkusze maturalne³.

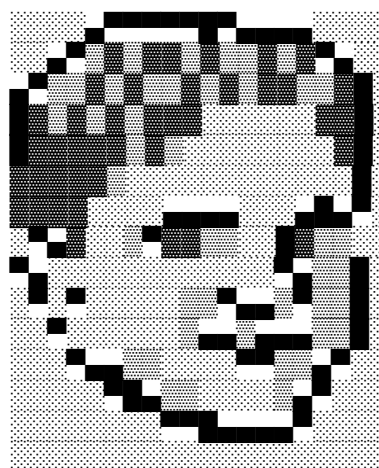
Przykład może stanowić fragment tekstu *Chłopów*, zamieszczony w arkuszu maturalnym z 2009 roku⁴ na poziomie podstawowym. Brzmiał on następująco: (...) *schorowany był i ledwie się już ruchał*. Uczniowie doszukiwali się różnych odczytań słowa: *ruchał*. Z kolei podczas analizy wypracowań uczniowskich opartych na

arkusza matury próbnej z Operonem z roku 2012, problem zrozumienia tekstu skupiał się wokół wyrazu *stara*. Chodziło

o zrozumienie fragmentu: *stara będzie się wściekać*⁵. Zamiast odnieść znaczenie tego słowa do sporu z gospodynią, młodzież interpretowała je jako „moja stara” w znaczeniu matki.

Potrzebę zabawy językiem widać nie tylko w oparciu o wykorzystanie cytatów z lektur, ale również z popularnych książek, wypowiedzi znanych osób, nawet piosenek. Dobry przykład może stanowić słowo Kappa⁶. Było to hasło pracownika Twitch.tv, stało się emotikonem, kiedy wypowiedział go po raz pierwszy na platformie Twitch. Nagle zyskało ono na popularności i używa się go w celu podkreślenia ironii lub trollingu⁷ innych użytkowników. Można je zestawzić z sytuacją 1 kwietnia i żartami *prima aprilis*, ale o charakterze ironicznym. Celem użycia graficznego emotikonu Kappa jest trollowanie użytkowników czatu na streamach Twitcha. Przykładowo w lutym 2014 roku emotikon był używany średnio 900 tysięcy razy dziennie⁸. Wygląd emotikonu jest wizerunkiem twarzy pracownika Josha DeSeno, który pracował dla klienta czatu. Twitch prezentuje obecnie najbardziej popularne cztery emotikony z jego wizerunkiem: *Kappa* (), *Keepo* (), *MiniK* (), *KappaHD* ()⁹.

Ciekawy jest również wariant przedstawienia emotikonu Kappa za pomocą znaków w kodzie kodującym system znakowy Ascii w komputerach.



Źródło: <http://knowyourmeme.com/memes/kappa>

Częstym emotikonem na Twitchu jest również Ameno, słowo rozpowszechnione dzięki piosence pod tym tytułem zespołu „Era” z roku 1997. Popularność zyskało dzięki streamerowi Noxiousowi, który podczas gry często słuchał tekstu piosenki. Jednocześnie inni gracze śledząc

² https://www.youtube.com/watch?v=BRnwM2xo_-A

³ Przykładowo jeżeli matura odbyła się w 2009 roku tekst arkusza maturalnego został wykorzystany w latach 2010 – 2013. W przypadku arkusza z roku 2012 – w latach 2013-2014.

⁴ Temat maturalny brzmiał: *Na podstawie fragmentu I tomu powieści Władysława S. Reymonta „Chłopi”, scharakteryzuj Bylicę i jego relacje z córkami. Co mówi los Bylicy o losie starych ludzi w społeczności lipieckiej?*

⁵ Temat maturalny brzmiał: *Kobiety upadłe. Analizując i interpretując podane fragmenty „Lalki” B. Prusa oraz „Zbrodni i kary” F. Dostojewskiego, scharakteryzuj.*

⁶ Kappa – japoński, złośliwy demon wodny, wstępuje w trzecim tomie Harrego Pottera (*Harry Potter i Więzień Azkabanu*) jako stwór bagien, zwodzący wędrowców.

⁷ Przeszkadzanie, obrażanie lub umyślne wprowadzanie w błąd użytkowników Internetu.

⁸ Knowyourmeme.com/memes/kappa.

⁹ Tamże.

jego grę, zaczęli tworzyć ogrom bezużytecznego spamu w formie emotikonów.

Emotikon Ameno

{つ●_●\つAMENO}{つ●_●\つ

Źródło:

http://knowyourmeme.com/memes/%E0%BC%BC-%E3%81%A4-%E2%97%95_%E2%97%95-%E0%BC%BD%E3%81%A4ameno%E0%BC%BC-%E3%81%A4-%E2%97%95_%E2%97%95-%E0%BC%BD%E3%81%A4

Warto również przyjrzeć się słowu nOOb. Oznacza ono gracza, który nie potrafi grać i uprzykrza grę innym. Pochodzi od angielskiego słowa Nobody [nikt]¹⁰. Przeciwnością wyrazu noob jest określenie pro. Doświadczony gracz (**profesjonalista**), często wytykający błędy początkującym¹¹. Pro (pr0) – to krótsze określenie PROfesjonalisty. Stosowane jest głównie w grach. Wyrażenie jest kierowane do graczy z dużym doświadczeniem.

Niestety młodzi użytkownicy języka chcą bawić się słowami i często doprowadzają do absurdów. Wiele przykładów zamieszcza również Nonsensopedia¹² lub forum pokemonizmu. Samo zjawisko pokemonizmu wiąże się z nadużywaniem wykrzykników i pytajników oraz **pisaniami na przemian wielką i małą literą, często bez spacji**. Oto różne stopnie tego kodu.

(Właśnie piszę artykuł na temat komunikacji w świecie realnym i wirtualnym).

*Właśnie piszę artykuł na temat komoonookacji w świecie realnym i wirtualnym (**niskie zaawansowanie kodu**).*

Właśnie piszę artykuł na temat komoonokacji!!

*ff śff!ec!e realnym ! ff!rtoOoalnym (**wysokie zaawansowanie kodu**).*

WLA\$\\|e pIShE Ar7Y|{l|\\|A 7emA7|{Om|\\|I|{ACjI

W \$WTeCIe reA|_|\\Ym I Wir7A|\\Ym (**skrajne zaawansowanie kodu**)¹³.

Z powyższych rozważań wynika, że w celu wdrożenia czytelnika w mechanizm lektury nie tylko warto proponować jej nawiązania do estetyki gier¹⁴, ale również zapoznawać młodzież z realiami epoki poprzez wyjaśnianie rozbieżności znaczeniowych między współczesnym zasobem leksykalnym a słownictwem stosowanym

w tekstach literackich innych epok. Postulat ten może być spełniany przez nauczyciela podczas lekcji. Jednak proces czytania lektur odbywa się najczęściej samodzielnie w domach uczniów. Stąd warto byłoby rozważyć propozycję opracowania słowników do poszczególnych

lektur po to, aby młody człowiek już podczas procesu czytania lektury miał możliwość bieżącego wyjaśniania niezrozumiałych dla niego słów czy wyrażeń. Taka konieczność wynika z faktu, że współczesna młodzież bawiąc się językiem, zatraciła zdolność rozumienia prymarnego

i kontekstualnego znaczenia słownictwa. Brak wiedzy na ten temat doprowadza do błędów rzeczowych.

Beata Prościak – doktor nauk humanistycznych, wieloletni wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu oraz w Wyższej Szkole Zarządzania w Rzeszowie. Autorka publikacji naukowych, zwłaszcza z zakresu metodyki nauczania języka polskiego. Stworzyła nową metodę nauczania – piramidę mediacji, która została zaprezentowana w książce „Szkoła bez agresji. Od mediacyjnego kształcenia do bezkonfliktowego wychowania” (2013).

Renata Suszyło-Martula – nauczycielka w Zespole Szkół Technicznych w Leżajsku.

Małgorzata Trębacz – nauczycielka w Zespole Szkół Technicznych w Leżajsku.

¹⁰ <http://www.miejski.pl/slowo-Noob>.

¹¹ <http://www.miejski.pl/slowo-Pro>.

¹² <http://www.sweetbrokacik.pl/index.php> - forum.

¹³ Przykład pokemonizmu (źródło: http://nonsensopedia.wikia.com/wiki/Pokemoniaste_pismo)

[za:] Stanisław Zajac, *Nowa gramatyka porozumienia. Blisko monitora daleko obrazu*, [w:] *Komunikacja społeczna w świecie wirtualnym*, pod red. M. Wawrzak-Chodaczek, wyd. Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 77-78.

¹⁴ A. Przybyszewska, *Inne czytanie i dziecięca literatura (roz)grywalna – od gamebooków do książek rzeczywistości rozszerzonej*, (w:) *W kręgu kultury czytelnicej dzieci i młodzieży*, red. M. Antczak, A. Walczak-Niewiadomska, Warszawa 2015, s. 76-77.

Henryk Bielas

CONRAD I APOKALIPSA

Niespełna siedemnastoletni Konrad Korzeniowski, nie ukończywszy gimnazjum, odpowiednio zaopatrzony przez wuję Tadeusza Bobrowskiego w ubrania, książki i rady na daleką podróż 13 października 1874 roku opuszcza Kraków i rozpoczyna swoją ponad dwudziestoletnią służbę na morzach i oceanach świata. Przyszły autor „Jądra ciemności” gościł w Krakowie kilkakrotnie, jego pierwszy pobyt dokumentuje tablica umieszczona na frontonie budynku przy ulicy Sejmowej 12. Nielicznych przechodniów w tej cichej okolicy centrum miasta zatrzymuje inskrypcja:

W tym domu mieszkał

w 1864 roku

Apollo Nałęcz Korzeniowski

poeta tłumacz

działacz konspiracyjny

z synem

Teodorem Józefem Korzeniowskim

znanym w świecie jako

Joseph Conrad

1857-1924

W jesienne, słoneczne południe 2015 roku to historyczne miejsce odwiedzili uczniowie tyskiej szkoły, której patronem jest właśnie bohater okolicznościowego napisu i zainscenizowali happening inspirowany morskimi aforyzmami pisarza, rozpoczynając go chóralnym prologiem: „Rejs się rozpoczął i statek – cząsteczka oderwana od ziemi – płynął samotnie i bystro niby maleńka planeta. W około otchłanie morza i nieba stykały się niedosiężną granicą...”.

Wśród nastoletnich aktorów mógł znaleźć się wąty chłopiec, który ukradkiem popala papierosy, nie uznaje autorytetu dorosłych, nie przykłada się do nauki, nie cierpi szkolnego rygoru, jest ironiczny, sarkastyczny, zarozumiały, pasjonują go jedynie opowieści o dalekich podróżach i fantastycznych przygodach. Z dużym zaskoczeniem obecni gimnazjaliści dowiadują się, że tym krnąbrnym chłopcem jest autor trudnej lektury szkolnej, późniejszy mistrz literatury angielskojęzycznej, o którym brytyjski krytyk powiedział z przekąsem: „Od tysiąca lat siedzimy nad morzem, służymy mu, jesteśmy jego panami, nie ma w Anglii ani jednej rodziny, której synowie nie usypialiby pod żaglami, a oto przyszedł człowiek z obcego kraju, z głębi kontynentu, aby w naszej mowie powiedzieć o morzu najpiękniejsze słowa – człowiekiem tym jest Joseph Conrad”.

Październik w Krakowie to od kilku lat czas i miejsce najważniejszego w Polsce i Europie Środkowej wydarzenia literackiego. VII edycja Festiwalu Conrada odbyła

się pod hasłem *Pod prąd*. Hasło, to w zamyśle organizatorów, miało nazywać zespół problemów związanych

z kondycją literatury pięknej, szczególnie w polskim, negatywnym kontekście: „W kraju, w którym 60 procent ludzi nie czyta książek, a czytelnicy dzienników zapomnieli już o literackich dodatkach, zakrojone na światową skalę święto literatury jest oczywiście prowokacją; dowodzi ono, że czytanie ma jednak sens, że pisarze wciąż mają oddanych czytelników, czytelnicy czas na literaturę”.

Jak co roku sale *Pałacu pod Baranami* zostały szczelnie wypełnione miłośnikami poważnej książki, a program siedmiu dni imprezy oferował ciekawy i różnorodny zestaw artystycznych przedsięwzięć: od spotkań

z pisarzami, dziennikarzami, filozofami, autorami komiksów, scenarzystami i twórcami gier komputerowych do lekcji czytania, wystaw fotografii i plansz komiksowych, filmowych seansów, wykładów. Uroczystym zwieńczeniem święta literatury uczyniono *Galę Nagrody Conrada*.

Całość artystycznych działań podzielono na trzy bloki tematyczne: przemoc, naród, fikcja. Czujnemu uczestnikowi krakowskich wydarzeń nie uszła uwagi pewna charakterystyczna nuta, która wyraźnie zabrzmiała w wystąpieniach licznie zaproszonych gości. Już pierwszego dnia festiwalu tegoroczna laureatka pisarskiej *Nagrody Nobla* Swietłana Aleksijewicz, przy okazji komentowania odradzającego się w Rosji nacjonalizmu, sformułowała złowróżbną diagnozę rzeczywistości politycznej Europy: „Zmierzamy w mroczne czasy...”. Ale dopiero sąsiedzi zza miedzy, litewscy intelektualiści Leonidas Donskis i Tomas Venclowa rozwinęli dosadniej kasandryczną tezę białoruskiej mistrzyni reportażu.

W wystąpieniu zatytułowanym *Przemoc i wyobraźnia* intelektualiści z Wilna, prowadząc swobodny dialog, często okraszony ironią i żartem, snuli przecucia i prognozy, poszukiwali otuchy w epoce pesymizmu, jednak wizja apokalipsy wyzierała z ich słów dobitnie i można ten dwugłos streścić następująco. Zanik życia społecznego, utrata sensów, atomizacja, segregacja, szowinizm, agresja – to niestety prawdziwe wyznaczniki współczesnej Rosji. Ale nie tylko Rosji, prawicowy nacjonalizm, to nie sprawka jedynie Putina, wystarczy spojrzeć na Węgry, Litwę, Polskę. Prawa narodu są ważne, ale nie mogą stać nad prawami człowieka. Jesteśmy świadkami porażki demokracji w globalnym wymiarze, rozpoczyna się stan „ani wojny, ani pokoju”. Erozja, pustka, wyczerpanie

wyobraźni religijnej restytuują totalitaryzm, ale dzisiaj sytuacja jest groźniejsza, niż w czasach stalinowskich, ponieważ brak w przestrzeni publicznej czytelnego, mocnego głosu krytycznego, kontestującego obecny stan aksjologicznej apatii. W Rosji co prawda istnieje opozycja, która jednak nic nie znaczy, nie ma najmniejszego wpływu na kształt świadomości politycznej narodu. Zauważalnie doskwiera brak autorytetów, obecności chociażby takich osobistości jak Sacharow, Bukowski, Sołżenicyn. To ich odważne głosy na forum światowej opinii doprowadziły do upadku ZSRR.

Żyjemy na progu czasu ciemnego, wszystko na czym powinno zależeć cywilizowanemu człowiekowi rozpada się. Co robić w obliczu nadciągającej nawały, odradzającego się populizmu? Autorzy książki *Europa Wschodnia – przecucia prognozy* przestraszonemu czarnowidztwem wywodu słuchaczowi odpowiedzieli filozoficznie: szczęśliwy kraj, który nie potrzebuje bohaterów, uprawiające własny ogródek, w Europie jest jeszcze siła oporu zachowana w myśleniu nie czarno-białym, cierpcie, pamiętajcie i czytajcie literaturę, ponieważ w niej ukryta jest wyobraźnia moralna, która może uratować Europę.

Do dobrej tradycji *Festiwalu Conrada* należą lekcje czytania, spotkania oparte na prostym pomysle: osobistość ze świata nauki, literatury, filozofii prowadzi

z młodzieżą zajęcia na wybrany temat, który mógłby zainteresować i skłonić młodego Polaka do intelektualnej refleksji. W tym roku profesor Agata Bielik-Robson licealistom zebranych w salce konferencyjnej *Pawilonu Wypiańskiego* zaproponowała seminarium, którego treścią stała się analiza i interpretacja krótkiego tekstu Franza Kafki pt. *Prometeusz*. Na wstępie rozważań ustalono kontekst historyczny – powstanie metamitu Kafki zbiegło się z czasem sformułowania hipotezy o entropii. Zbieżność wydarzeń nie jest przypadkowa, bo jak zauważyła pani profesor, wyrażają one wspólny nihilistyczny pogląd na sytuację już nie tylko Europy, ale całego świata. Wygaszanie ciepłej planety ma oczywisty związek z nihilizmem kulturowym: kończą się antropogenne mity, nie niosą już żadnej pociechy, żadnej ożywczej metafory ludzkiej egzystencji. Następuje unicestwienie bytu, nic co świadome nie ma prawa istnieć.

Przypowieść o Prometeuszu w wersji autora *Procesu* pozbawiona jest humanistycznych wartości, wyraża dobitnie filozoficzny pogląd o „wygaszaniu człowieczeństwa”. Stawia skrajnie negatywną tezę: człowiek to pomyłka i lepiej byłoby człowiekowi nie urodzić się. Oczywiście młodzież nie była skora do zaakceptowania takiej katastroficznej wykładni przyszłości świata, zgłaszała zastrzeżenia natury moralnej, ale żelazna logika analizy zbijała młodzieńcze, impulsywne pretensje.

Kończąc lekcję, prowadząca zapaliła w czarnym tunelu interpretacji mitu Kafki światełko optymizmu, opartego na paradoksie: im mniej nadziei, tym nadziei jest więcej. Jednocześnie skierowała uwagę na tropy mesjanistyczne w komentowanym tekście. Ale tego dla uczniów, w sumie zadowolonych z godziny spędzonej z panią filozof, było już za wiele i dziękując, opuścili wysokie progi wykładu.

Akademickie rozwinięcie tematu mesjanizmu antropologicznego dokonano w trakcie kolejnego punktu festiwalu opatrzonego tytułem *Ślady judaizmu*. Do profesor Bielik-Robson dołączyli koledzy filozofowie Adam Lipszyc, Przemysław Tacik – wspólnymi siłami podjęli próbę diagnozowania i leczenia „aberracyjnej kondycji współczesnego człowieka”. W specjalistycznej konwersacji powoływali się na Derridę, Levinasa, Blooma, Benamina, Scholema, dochodząc do autorskiej konstatacji: świadom swojej porażki mesjanizm żydowski jest koniecznym składnikiem nowoczesnej filozofii. Bez utopijnej wyobraźni człowiek nie może istnieć, a bez nadziei nie ma możliwości mówienia o przyszłości. Jeżeli coś się kończy, wygasza pchnij to, niech umrze. Im marniejszy czas, tym nadzieja większa.

Prawdziwa nadzieja żywi się wiedzą, że nic w świecie jej nie potwierdza. Parabola prometejska zawiera dwie obietnice dla ludzkości: pracę cywilizacyjną i pracę mesjańską. Praca cywilizacyjna została zdeprecjonowana przez człowieka, na placu boju o lepsze jutro została praca mesjańska. Opowieść mesjańska jest nie do wygaszenia. Mesjanizm jest buntem wobec domkniętych, doskonałych, ścisłych teorii filozoficznych, które nie ratują świata przed nihilizmem.

Retoryka irracjonalnych poglądów trójki wymownych myślicieli onieśmielała słuchacza, nieoswojonego z wyszukaną, specjalistyczną terminologią, przywodziła na myśl szkolny portret średniowiecznego alchemika Fausta, który zrażony jałowością naukowych poszukiwań tajemnicy istnienia, z obrzydzeniem porzucił księgi i za cenę własnej duszy wszedł na grzeszną ścieżkę ekstazy i mistyki.

W tej dusznej atmosferze kulturowego wyczerpania uczestnik festiwalowych spotkań dotarł do Pasażu Bielaka, gdzie wśród komiksowych plansz rozłożyła się grupa młodych twórców komiksu. To wydarzenie zapowiedziano złowieszczym plakatem: *Wojna w obrazach*. Oczywiście i tu trudno było o optymizm, rozmowa krążyła wokół ograniczeń w pokazywaniu traumatycznych obrazów II wojny światowej, szczególnie holocaustu. Ustalenia polskich autorów komiksu były zaskakujące: nie obowiązują żadne granice natury moralnej i estetycznej

w komiksowym prezentowaniu okropieństw czasów pogardy, fizjologiczne ekscesy w komorze gazowej nie mogą być tabu.

W tej perspektywie tabu nie może również chronić opisywania ludobójstwa Ormian, które wydarzyło się sto lat temu, a o którym pamięta rumuński pisarz – kolejny gość festiwalu – i przypomina w książce *Księga szeptów*. Już sam tytuł powieści rewiduje przekonanie artystów

z Pasażu Bielaka na temat roli literatury w przywracaniu pamięci o ofiarach historii. Proza Varujana Vosgana rejestruje szepty pamięci, zmierza w kierunku ewangelicznej prawdy: trzeba przebaczyć, chociaż przebaczenie nieprzebaczonego jest bolesne i trudne.

Uczniowie tyskiej Conradówki uczestniczyli tylko w niektórych wydarzeniach krakowskiej imprezy,

oczywiście bliżej im było do sal *Palacu pod Baranami*, w których mogli spotkać ludzi z ich medialnego świata. Z dużym zainteresowaniem wysłuchali wykładu amerykańskiego historyka, bibliofila, kolekcjonera starych książek, Earle Havensa, który w zajmujący sposób opowiadał o podróbkach, kłamstwach i literackich falsyfikatach, z poczuciem humoru zachęcał do czytania starych książek. Także spotkanie z młodymi twórcami *Wiedźmina* zwróciło ich uwagę, szczególnie w tych momentach, kiedy obsypani nagrodami polscy autorzy gier wideo mówili o tym, jak zostać programistą gamedevu. Błądzenie w labiryncie Międzynarodowych Targów Książki także wywoływało pozytywne emocje i kusilo do zrobienia selfie z pisarzem obecnym na stoisku wydawnictwa.

Natomiast omijali miejsca apokaliptycznych dyskusji, puszczali mimo uszu głosy wieszczące „czasy ciemne”, zbywali je podobnie jak Robert Coover (następna gwiazda konwentyku Conradowskiego), ironicznym stwierdzeniem: wszystko to komedia. Chociaż znalazł się i uczeń zachowujący powagę, który dokładnie zapamiętał i później popisywał się znajomością definicji optymisty, przywołanej w sposób na poły humorystyczny, na poły cyniczny przez Tomasza Venclovę. Optymista popolity twierdzi: wszystko skończy się dobrze, optymista historyczny: wszystko skończy się dobrze, ale ja tego nie

dożyję, natomiast optymista apokaliptyczny: wszystko skończy się dobrze, ale nikt tego nie dożyje.

Wychowawca zapewne wolałby, aby jego podopieczny wywiózł z Krakowa określenie optymisty oparte na jakiejś maksymie Josepha Conrada, chociażby o tę z powieści *Lord Jim*: „Szczęście, szczęście... pijemy je ze złotej czaszy pod wszelką szerokością geograficzną. Ale jego smak jest naszą sprawą – wyłącznie naszą, i stopień upojenia, którym nas obdarza, zależy jedynie od nas” (Cyt. za: Joseph Conrad, *O morzu. Wybór myśli*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1974).

Henryk Bielas – polonista. Animator kultury, mieszkający w Tychach.

NOWOŚCI WARSZTATY

Mądra i atrakcyjna – literatura dziecięca i młodzieżowa w dydaktyce
Budowanie strategii pracy z dzieckiem z zaburzeniami zachowania.

Trening zastępowania agresji.

Czy mediator jest potrzebny w dzisiejszej szkole?

Bezpiecznie w trakcie wycieczki, spaceru, wyjścia- informacja konieczna dla rodziców, procedury.

Odpowiedzialność karna małoletnich, nieletnich, rodziców/ prawnych opiekunów, pracowników szkoły - Komenda Miejska Policji.

Rola i zadania szkoły w zakresie wychowania komunikacyjnego.

Zaburzenia matematyczne w praktyce szkolnej- spotkanie z psychologiem terapeutą.

Matematyka w terenie – obliczenia praktyczne.

Edukacja przyrodnicza w terenie - przykłady dobrych praktyk.

Bez nienawiści – stop hejtowaniu w sieci.

Praca z dzieckiem z zaburzeniami SI (integracji sensorycznej).

Google Apps – darmowe narzędzia oraz oprogramowanie do wykorzystania w pracy nauczyciela, ucznia w projektach edukacyjnych itp.

Bezpieczeństwo w sieci- dla nauczyciela i ucznia (prawo autorskie, działania antydyskryminacyjne w sieci, dostęp do informacji publicznej i system SIO, aplikacje sieciowe) - kurs doskonalący.

Ryszard Machowczyk

TAJEMNICA 65 KILOMETRA NA TRASIE KOLEJOWEJ WROCŁAW-WAŁBRZYCH

Rok 1944 to kolejny rok działań wojennych w czasie II wojny światowej. Niemcy niemal na wszystkich frontach ponosili dotkliwe klęski. Stracili ponad pół miliona żołnierzy oraz większość zdobyczy terytorialnych. Na froncie wschodnim Armia Czerwona odnosiła sukcesy i wojska sprzymierzone szykowały się do działań w kierunku rozstrzygnięcia batalii o nazistowskie Niemcy.

12 stycznia 1945 roku na terenie Dolnego Śląska nastąpił gwałtowny zwrot w sytuacji militarnej. Ruszyło gwałtowne i potężne natarcie Armii Czerwonej. Dwa dni później rozpoczęła się ofensywa na pozostałych frontach. Na terenie Polski od Karpat po Morze Bałtyckie armie hitlerowskie spychane były w kierunku zachodnim i następowało powolne wyzwalanie ziem polskich.

W rozpoczętej operacji wojskowej, noszącej nazwę „Wisła-Odra”, wyparto Niemców z części terenów Dolnego Śląska. Te działania militarne niemal natychmiast przekształciły się w drugą fazę walk, zwaną operacją dolnośląską, która została jednak powstrzymana przez Niemców dopiero w ostatnich dniach lutego. Rosjanie w tym czasie zajmowali większość położonych na lewym brzegu Odry terenów Dolnego Śląska i Ziemi Lubuskiej z miastami: Legnicą, Zieloną Górą, Bolesławcem, Żaganiem, Szprotawą, Złotoryją oraz znaczną ilością mniejszych miejscowości.

W tym czasie trwały również walki w okrażonych miastach: Wrocławiu i Głogowie. W rękach niemieckich utrzymywane było jednak całe Podgórze Sudeckie oraz tereny Sudetów, Kotliny Kłodzkiej i rejon Zgorzelca. W pierwszej połowie marca 1945 roku siłami 17 Armii Polowej z Grupy Armii „Środek” dowodzonej przez feldmarszałka Ferdinanda Schörnera, Niemcy wykonali szereg lokalnych kontruderzeń, odzyskując tym samym część utraconego terenu. Działania te jednak nie zmieniły, istniejącej już sytuacji strategicznej na tym terenie.

1 kwietnia 1945 roku Stalin wezwał do Moskwy dowódców frontu - marszałków: Iwana Koniewa i Georgija Żukowa. Otrzymali oni rozkaz, przyspieszenia, tak zwanej operacji berlińskiej. Działania te znacząco wpłynęły na sytuację militarną na terenie Dolnego Śląska. 16 kwietnia główne siły Armii Radzieckiej ruszyły na zachód, pozostawiając na Dolnym Śląsku jeszcze słabe garnizony.

W wielu miejscach Niemcy zeszli z gór i opanowali ponownie te tereny w rejonie Wałbrzycha.

W Górach Sowich rozpoczęli prace górnicze przy budowie podziemi w okolicach Walimia, Głuszycy Górnej, Osówki, w rejonie Sierpnicy i innych miejscach wspomnianego terenu. Trwały walki o Wrocław. Festung Breslau skapitulował 6 maja 1945 roku. Pozostawione na terenie Dolnego Śląska wojska radzieckie i opuszczone

oddziały niemieckie były zbyt wykrwawione, by podejmować wobec siebie działania zaczepne. Większość dowódców niemieckich doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nadchodzi nieuchronna klęska. Postanowili więc przerwy w walkach wykorzystać do ukrycia wszystkiego, co nie powinno wpaść w ręce wroga. Mieli ułatwione zadanie, ponieważ tereny Gór Sowich, Góry Wałbrzyskie, Kotliny Kłodzka oraz stoki Karkonoszy posiadały w swej strukturze geologicznej pozostałości po dawnych robotach górniczych takie, jak: groty, tunele, szyby czy długie chodniki świetnie nadające się do wykorzystania w charakterze skrytek.

Po wspomnianych inwestycjach trudno znaleźć ślad na powierzchni ziemi, ale w wielu miejscach są doskonale widoczne w postaci istniejących zapadlisk, co świadczy o dawnej działalności na tym terenie kopalni kruszcowych.

W wielu miejscach, na wspomnianym terenie, w okresie powojennym znaleziono wiele wartościowych przedmiotów. Przykładem tego jest znalezienie po wojnie w rejonie Jeleniej Góry obrazu Unii Lubelskiej Jana Matejki i oryginału rękopisu naszego wieszczki Adama Mickiewicza - „Pan Tadeusz”. Lista znalezisk jest dość obszerna.

W tym miejscu należy również zwrócić uwagę na odnalezioną listę tzw. Günthera Grundmanna. Człowiek ten pracował na stanowisku konserwatora zabytków Prowincji Dolnośląskiej. On i jego pracownicy opracowali listę obiektów, nadających się na schowki, które następnie zostały wykorzystane do realizacji wymienionego przedsięwzięcia.

Jednym z takich obiektów był zamek w Książu pod Wałbrzychem. W czasie trwania działań wojennych w roku 1942 naziści przejęli zamek od księżnej Deisy von Pless, żony księcia Henryka Hochberga, ponieważ posiadłość była poważnie zadłużona w bankach niemieckich,

a Hochbergowie utracili płynność kredytową. Księżna Deisy była już wdową i zamieszkiwała na terenie Książa. Dwaj jej synowie walczyli z nazistami, pełniąc służbę w wojskach alianckich, co miało niewątpliwie wpływ na postępowanie hitlerowców w tej sprawie. Po wysiedleniu księżnej z zamku, rozpoczęły się prace adaptacyjne, w celu przystosowania tego obiektu na kolejną kwaterę Hitlera. Miała to być jego najpiękniejsza kwatera. Część piwnic zajęła policja, parter przeznaczono na kancelarię i sekretariat, a przepięknie zdobione salony przeznaczone zostały na gabinety. Niszczono i rozkradano zabytkowe wnętrza.

Z najpiękniej ozdobionej sali wrywano zabytkowe freski,

które potem wrzucano do wąwozu. Dziś wiadomo, że zamek zniszczono w 90 %.

Wtedy też zaczęły również powstawać ogromne podziemia, których rozmiarów do dzisiaj nie znamy. Niektórzy poszukiwacze twierdzą, że mogą się ciągnąć aż do podziemnych kompleksów w Górach Sowich. Dwóch eksploratorów z Wałbrzycha jest przekonanych, że natrafili na miejsce, w którym może znajdować się wlot do nieznanego nikomu podziemnego tunelu spod zamku Książ. Może stać w nim pociąg z niezwykle cennymi minerałami, które miały strategiczne znaczenie w czasie wojny. Niemcy używali ich, po przetworzeniu, do produkcji lotniczej. Wiadomym jest, że duży zakład produkujący części do samolotów, znajdował się we Wrocławiu i innych miejscowościach na terenie Dolnego Śląska. Były to jedne z licznych zakładów lotniczych, istniejących w tym czasie w Niemczech.

9 maja 1945 roku Rosjanie byli już w Wałbrzychu. Kilka tygodni wcześniej odjechał ze Świebodzic specjalny, opancerzony pociąg. Nie wiadomo co wiozł, być może depozyty miejscowej ludności, może dokumenty, broń, a może właśnie minerały. Cokolwiek to było, zostało dobrze zabezpieczone. Celem pociągu był pobliski Wałbrzych, ale skład ten nigdy do niego nie dojechał. Nie dotarł nawet do najbliższej stacji tej linii, jaką jest Szczawienko. Zaginął na trasie pomiędzy Świebodzicami a Szczawieniem, prawdopodobnie około 3 km za miastem, z którego wyruszył i mniej więcej na 61 km trasy Wrocław-Wałbrzych. Pociąg ten wcześniej wyjechał z Wrocławia i jego skład był prowadzony przez maszynistów kolejowych. Na wysokości stacji kolejowej Kąty Wrocławskie skład został zatrzymany i jego prowadzenie przejęli żołnierze maszyniści z formacji SS. Maszynistów kolejowych rozstrzelano, by pozbyć się niewygodnych świadków. Wiadomo, że Niemcy zamierzali doprowadzić do zamku linię kolejową, którą pociągi wjeżdżałyby do wnętrza góry, by Hitler mógł bezpiecznie wjeżdżać do nowej kwatery. Znane dzisiaj połączenia Książa zostały wybetonowane i prawie wykończone, mają około 3200 m² powierzchni. Znalazło się w nich miejsce na coś w rodzaju dworca kolejowego. A skoro powstał dworzec, musiały być i tory, najlepiej niewidoczne gołym okiem. Największą zagadką jest jednak ich umiejscowienie. Którędy biegł tunel spod zamku? Gdzie znajdował się jego wylot? Tadeusz Słowikowski - wieloletni badacz historii zamku Książ - twierdzi, że jest w stanie wskazać to ciekawe i tajemnicze miejsce. Zamaskowany tunel znajduje się dokładnie na 61 km trasy kolejowej Wrocław-Wałbrzych. Według Tadeusza Słowikowskiego, w tym miejscu na trasie znajdował się rozjazd i rozpoczynał się boczny tor, wiodący do tunelu. Tunel prowadził aż do podziemia Książa.

W wąskim wąwozie o stromych zboczach było dość miejsca, aby poprowadzić bocznicę. Pod koniec wojny hitlerowcy zamaskowali to miejsce, a potem wysadzili. Pozostawał cały czas problem, kto zasypał tunel i co tak naprawdę znajduje się w środku. Jeżeli to legendarny, zaginiony pociąg, to nasuwa się kolejne

pytanie, jaki jest jego ładunek i jak dalece jest on niebezpieczny?

Tadeusz Słowikowski od ponad pół wieku zajmuje się badaniami zamku Książ. W pracy towarzyszył mu Andrzej Gaik – poszukiwacz z Wałbrzycha. W 1999 roku obaj trafili na nowy, zupełnie niesamowity ślad. Zarówno relacje świadków, jak i badania najnowocześniejszym sprzętem wykazały, że na trasie Wrocław-Wałbrzych może istnieć jeszcze jeden tunel! Jego zamaskowany wlot miałyby się znajdować na 65 km tej linii.

Nasyp w tym miejscu wygląda, jak ogromne zapadlisko. Cały czas osuwa się tam ziemia i odkrywa znajdujące się pod nią skały zupełnie z innego regionu. Zimą topnieje w tym miejscu śnieg, a na samym dole rośnie trawa. Skoro jest w tym miejscu ciepło, to znaczy, że pod spodem jest pustka. Wszystko wskazuje na fakt istnienia dwóch podziemnych tuneli. W trakcie prowadzonych prac ziemnych zdążono dojść do muru oporowego, który prawdopodobnie trzymał cały tunel. Tadeusz Słowikowski

w prezentowanych przez siebie relacjach na ten temat, powołuje się na relacje świadka, który tam pracował i był pomocnikiem maszynisty. Wypychał wagony na bocznicę kolejową w kierunku Książa. Widział tunel wchodzący w skarpe, podpatrzył, że w nasypie, za wysokim ogrodzeniem, stały dwa wagony obok siebie, musiały więc być dwa tory. Czy to możliwe?

A jednak coś w tym jest, że do dnia dzisiejszego budzi to zainteresowanie społeczeństwa nie tylko Wałbrzycha.

18 sierpnia 2015 roku wybuchła bomba medialna. Tego dnia radio Wrocław podało sensacyjną wiadomość, że dwie osoby, Polak i Niemiec, odnalazły zaginiony pociąg z II wojny światowej. Skojarzono to zaraz ze złotem, którym to odnaleziony pociąg miał być wypełniony. Tego samego dnia wrocławska edycja *Gazety Wyborczej* informowała swoich czytelników: „Pociąg z diamentami znaleziony pod Wałbrzychem? Niewykluczone!” Następne dni przyniosły więcej szczegółów. Pełnomocnik „znalców” zapewniał dziennikarzy, że jego klienci wprawdzie chcą pozostać anonimowi, ale są to, jego zdaniem, osoby poważne, starsze o dużej wiedzy, żadni „łowcy skarbów” i że zgłoszenie należy traktować bardzo poważnie. Podobną opinię na organizowanych konferencjach prasowych prezentowały władze Wałbrzycha (tunel z pociągiem miał się znajdować w granicach miasta). Informatorzy nie potrafili jednak powiedzieć niczego konkretnego na temat zawartości pociągu, mogła to być broń, archiwa, kosztowności czy dzieła sztuki. Przyjmowano jednak powszechnie, że jest to złoto, być może 300 ton tego kruszcu. Ktoś szybko obliczył, że 300 ton złota ma wartość 5 miliardów złotych, a 10% znaleźnego od tej sumy to 500 milionów, czyli niewiele mniej, niż wynosi budżet miasta Wałbrzycha na 2015 rok. Jedynie do tej sprawy rozsądnie podszedł wojewoda Dolnośląski, Tomasz Smolorz, zapowiadając powołanie w tej sprawie sztabu kryzysowego. 24 sierpnia na zwołanej konferencji prasowej oznajmił, że na podstawie posiadanych materiałów, którymi dysponował sztab, nie

ma żadnych dowodów potwierdzających znalezienie czegokolwiek. W następnych dniach zajął stanowisko w tej sprawie generalny konserwator zabytków – Piotr Zuchowski – podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który w swoim wystąpieniu apelował do poszukiwaczy skarbów, żeby nie prowadzili żadnych poszukiwań na własną rękę, a jednocześnie prezentował swoje przekonanie o istnieniu pociągu. To podgrzało jeszcze bardziej, istniejącą już gorączkę złota. 28 sierpnia ten sam minister oświadczył do zgromadzonych przed ministerstwem dziennikarzy, że jest na 99% pewien, że pociąg istnieje. Ma długość 100 może 150 metrów i że jest to pociąg pancerny. Minister widział wyraźnie „na dobrej jakości zdjęciu georadarowym” platformy i działa samobieżne, a jako historyk(?) wie, że Niemcy pod koniec wojny używali pociągów pancernych do przewożenia skarbów.

Jeśli ktoś ma pojęcie o poszukiwaniach, to wie, jak wyglądają profile georadarowe i że coś w wypowiedzi ministra się nie zgadza. Nasuwa się przypuszczenie, że „zdjęcie”, o którym mówiono to być może obraz z jakiegoś pseudoradaru i wiarygodność urzędzenia, którym wykonano zdjęcie była równa zeru, ponieważ nawet pseudoradary nie wykonują zdjęć, na których widoczne są platformy, działa samobieżne i inne szczegóły.

Powstała sytuacja zyskała spory rozgłos w Europie i na świecie. Światowy Kongres Żydów w Nowym Jorku zażądał od Polski zwrotu ładunku znajdującego się w pociągu, zakładając z góry, że to dobra zrabowane Żydom. Również w Rosji znalazł się prawnik, który dowodził, że skarb należał do aliantów i że Polska musi ujawnić, co znaleziono i oddać co cudze. Tylko Niemcy, jak do tej pory, zachowały wstrzemięźliwość, a ich media tylko poinformowały o zaistniałej sytuacji na Dolnym Śląsku. Pod koniec drugiego tygodnia zaistniałej burzy informacyjnej, jak zaczęło przybywać ewentualnych roszczeniodawców nastąpiło wyciszenie tego tematu.

Obecnie miejsce rzekomego znaleziska zostało zabezpieczone, teren oczyszczony i powołane służby saperów Wojska Polskiego przeczesują dokładnie wskazany teren metr po metrze, sprawdzając grunt pod względem

bezpieczeństwa, czy nie znajdują się w ziemi materiały toksyczne bądź środki wybuchowe. Towarzyszą tym działaniom, prowadzonym przez żołnierzy, setki gapiów, którzy żądni sensacji, oczekują na ogłoszenie rewelacji – CZY POCIĄG STOI?

„Złoty pociąg” być może istnieje, może nie? Czas pokaże! Pewnym natomiast jest, że każda sensacja, która zawiera w sobie tajemnice, jest tematem, rozbudzającym duże emocje i powoduje, że ciekawość ludzka przekracza granicę zdrowego rozsądku i zmierza w kierunku fantazji, tworzonej przez wyobraźnię.

Opisana historia, tak zwanego „Złotego pociągu”, spowodowała burzę medialną na ten temat. Do Wałbrzycha przyjechali dziennikarze i reporterzy różnych dzienników i stacji telewizyjnych, promując tym samym, w swoich komentarzach, Wałbrzych i zamek Książ. Nie brakuje również zwykłych ciekawskich i żądnych sensacji gapiów. Zapełniły się hotele.

A złoto? Tak jest w postaci czekolady. Producenci słodczy wpadli na pomysł, by wyprodukować czekoladę w postaci złotej sztabki i owinąć ją w folię koloru złotego, przybliżając wyglądem oryginał. W taki oto sposób wyprodukowano produkt, który sprzedaje się jak ciepłe bułeczki. To powoduje, że cała ta historia nakręca koniunkturę turystyczno-handlową na tym terenie, a przysłowiowy „złoty pociąg” być może czeka w podziemiach zamku Książ, nadając całej sprawie miano złotego interesu. Tak, to jest dla terenu Wałbrzycha i okolic „Złoty interes”, bo historia tego pociągu spowodowała duże zainteresowanie społeczne, które dalej trwa!

Ryszard Machowczyk – miłośnik Gór Sowich.

NOWOŚCI

WYDARZENIA/KONFERENCJE/IWENTY

„Gimnastyka paluszkowa a rozwój umiejętności motorycznych i językowych dziecka” z Galią Dolyą.

Akcja „Noc wśród książek nie z tej Ziemi” organizowana przez publiczne biblioteki pedagogiczne w Raciborzu i Rybniku (dla szkół ponadgimnazjalnych i gimnazjalnych).

Bezpieczeństwo w sieci - co uczeń i rodzic wiedzieć powinien.

Mieć dobry fach w ręku.

Indywidualność we współczesnej szkole.

Narodowe czytanie „Lalki” B. Prusa.

DOBRE PRAKTYKI

**„ZANIM SPOTKASZ OLBRZYMA
– przymierze dorośli-dzieci
przeciw przemocy w rodzinie”**

Pod takim hasłem odbyła się 9 grudnia 2015 r. konferencja w Miejskim Domu Kultury w Piekarach Śląskich. Organizatorami konferencji byli: Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie oraz Zespół Interdyscyplinarny ds. Przeciwdziałania Przemocy

w Rodzinie. Honorowy Patronat nad konferencją objęła Prezydent Miasta Piekary Śląskie. W piekarskiej konferencji wzięło udział ponad 170 osób – mieszkańców miasta oraz przedstawiciele różnych instytucji i organizacji – podmiotów pracujących na rzecz rodziny w Piekarach Śląskich oraz innych miastach regionu. Konferencję poprzedził konkurs pod tym samym hasłem. Laureatkami konkursu została Paula Kosmała z Miejskiego Gimnazjum nr 2 i Dominika Szymonek z Miejskiego Gimnazjum nr 1.

* * *

Paula Kosmała

ZANIM SPOTKASZ OLBRZYMA

Krzyczy bez powodu,
Znów udaje olbrzymia.
Myśli, że dużego
Nikt, nic nie powstrzyma.
Boi się jak dziecko,
Strach gniewem maskuje,
Biciem chce mnie złamać,
Choć potem żałuje.
Zapomniał... też kiedyś
Olbrzymem się stanę.
Będę mógł obronić
Sam siebie i mamę.
Ty jesteś potworem
Na końcu zabitym,
A ja z dobrej baśni
Gdzieś w zamku ukrytym.
Mama to królowa,
Ja zostanę królem,
A ciebie w tej bajce
Nie będzie w ogóle!
Będę mądrze rządził,
Nie będę tyranem.
Bo chociaż olbrzymem
To nie takim samym.
To ty sam zostaniesz!
Samiutki jak palec...
I może z potwora
Znów wyrośnie malec?
Pamiętaj olbrzymie,
Nim uniesiesz się szaleń:
Lepiej mieć przyjaciela
Nawet w kimś tak małym.

Dominika Szymonek

ZESZYT W KRATKĘ**8 października**

Dziś rodzice znowu kazali mi zarabiać. Cieszę się, że są na świecie ludzie, którzy wierzą, że zebrzę o kilka groszy na bułkę. Ale co z tego, że nie jest to prawdą? Zbieram na butelkę alkoholu, którą moi rodzice wypijają co wieczór. Gdy zebrałem już wystarczającą sumę pieniędzy, dałem ją rodzicom i tyle ich widziałem. Poszedłem do swojego pokoju, zacząłem odrabiać lekcje, bo póki co, nie było jeszcze głośno. Moja młodsza siostra siedziała koło mnie na łóżku i machała nogami w powietrzu, do czasu, aż rozpoczęły się krzyki za ścianą. Wtedy szybko ukryła swoją głowę pod kołdrą, żeby ta stłumiła dźwięki. No cóż, był to dzień jak tysiące innych, tyle, że tym razem mnie nie zbili, a zdarza się, że obrywam bez powodu...

9 października

Dziś postanowiłem, że zamiast po lekcjach wrócić prosto do domu, zatrzymam się w bibliotece. W ciszy odrobiłem zadanie domowe i chwilę porozmawiałem z panią bibliotekarką. Jest to bardzo miła kobieta, o krótkich włosach i masywnych okularach na nosie. Cieszę się, że podjąłem decyzję, żeby zatrzymać się w bibliotece. Zaznałem trochę spokoju. Niestety po powrocie do domu wróciłem do szarej rzeczywistości. Gdy moi pijani rodzice usłyszeli skrzypnięcie starych drzwi, szybko się pojawili i zaczęli na mnie krzyczeć. Później tata mnie zbił i kazał iść do mego pokoju. Sam nie wiem, ile teraz mam siniaków, ale z pewnością będzie ich jeszcze więcej. Na szczęście jutro

sobota, więc nikt w szkole nie będzie zadawał pytań, na które nie chce odpowiadać.

19 października

Ostatnio nie pisałem, ale nic szczególnego się nie działo. Zaraz po zajęciach w szkole chodziłem do biblioteki, piłem ciepłą herbatkę, którą częstowała mnie pani bibliotekarka (jak już pisałem, to bardzo miła kobieta), a czasem wypożyczyłem jakąś książkę i wracałem do domu. Dziś, gdy wszedłem do mojego pokoju, oniemiałem – wszystko było wywrócone do góry nogami. Nie wiedziałem, co mogło się stać. Nagle usłyszałem ciche tupanie. Była to moja siostra. Miała czerwone oczy od płaczu, a w rękach trzymała swoją ulubioną lalkę. Zapytałem, co się stało, a ona powiedziała tylko, że rodzice czegoś szukali. Czegoż innego mogli szukać, jeżeli nie pieniędzy?! Gorączkowo sprawdziłem moją skrytkę pod łóżkiem i faktycznie – cały mój kuferek z oszczędnościami został opróżniony!

20 października

Przez całą noc myślałem, co zrobić. Nie chcę dłużej żyć w ten sposób, muszę to jakoś zmienić, muszę poprosić kogoś o pomoc! Tylko kogo? Powinna to być osoba, do której mam zaufanie. Muszę uratować siebie i siostrę – ona jest taka mała i bezbronna! Muszę więc znaleźć kogoś starszego, kogoś kto mi uwierzy, nie kogoś kto mnie wyśmiej, kogoś kto mi pomoże! Chyba wiem, kto to może być...

21 października

Mój plan się powiódł! Dziś zaraz po lekcjach poszedłem do biblioteki. Tam jak zawsze była pani bibliotekarka (gdym się dłużej zastanowił, ona jest mi bliższa niż moja prawdziwa matka), poprosiłem ją, żeby mnie wysłuchała. Opowiedziałem jej o mojej sytuacji w domu, o tym, że moi rodzice piją alkohol, kłócą się, czasem biją mnie i moją siostrę, sam muszę zadbać o jedzenie dla nas dwojga i często muszę zebrać o pieniądze, które rodzice przeznaczają na jakiś trunek. Ona w spokoju mnie wysłuchała, a potem powiedziała, że tak nie może być i już jutro chce

zgłosić to przestępstwo na policję. Tak naprawdę dopiero dzisiaj zdałem sobie sprawę z tego, że to, co dzieje się w moim „domu”, nie jest normalne, a nazywa się przemocą...

22 października

Dziś wraz z panią bibliotekarką poszliśmy na policję. Razem złożyliśmy zeznania o tym, co przez ostatnie lata działo się w moim domu. Gdy byłem na posterunku i szczerze

o wszystkim opowiadałem, poczułem pewną ulgę. W końcu pozbyłem się jednego z moich licznych problemów, od którego wszystkie inne brały początek. Prawdopodobnie do naszego domu w najbliższym czasie zaczną przychodzić kurator, który będzie monitorował zachowanie rodziców. Wątpię, żeby oni się zmienili, chciałbym tego, ale ja nawet nie wiem czy oni potrafiliby być lepszymi ludźmi, czy chcieliby być dla mnie i mojej siostry dobrymi rodzicami! Nawet nie wiem czy oni w głębi swego zastygłego serca wciąż mnie kochają... Nigdy nie powiedzieli mi słowa „kocham”, nigdy mnie nie przytulili, zawsze byli nastawieni wrogo, nigdy nie miałem w nich wsparcia, zawsze musiałem dbać sam o siebie. Po co mieć takich rodziców? Chyba lepiej ich nie mieć, skoro w ogóle nie mogę na nich liczyć! Chciałbym, żeby kiedyś moje życie stało się lepsze, żeby miał prawdziwą rodzinę, żeby mama, którą bym kochał, robiła mi kanapki do szkoły, a tata, którego również bym kochał, pomagał mi w pracy domowej, żeby w domu czułem się bezpieczny i kochany. Nigdy nie miałem marzeń, bo o czym takie dziecko jak ja mogłoby marzyć? Chyba jedynie choć o jednej w całości przespanej nocy. Teraz jednak mam marzenie. Marzenie, aby doświadczyć rodzinnego ciepła, pełnego przeciwieństwa tego, czego doświadczyłem przez całe moje życie. Teraz jest na to nadzieja, gdyż sięgnąłem po pomoc. Razem z panią bibliotekarką stanęliśmy do walki z przemocą. Być może, dzięki temu, życie moje i mojej siostry się odmieni. Dobrze, że spotkałem osobę, której mogę zaufać i powierzyć sekret, który trzymałem wewnątrz siebie przez tak długo.

Dziękuję Ci, pani bibliotekarko!

Podstawowe kierunki polityki oświatowej państwa na rok 2015/2016

1. Wzmocnienie bezpieczeństwa dzieci i młodzieży, ze szczególnym uwzględnieniem dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi w młodzieżowych ośrodkach wychowawczych, młodzieżowych ośrodkach socjoterapii, specjalnych ośrodkach wychowawczych, ośrodkach rewalidacyjno- wychowawczych.
2. Podniesienie jakości kształcenia w szkołach ponadgimnazjalnych poprzez zaangażowanie przedstawicieli partnerów społecznych w dostosowywanie kształcenia zawodowego do potrzeb rynku pracy.
3. Rozwijanie kompetencji czytelniczych oraz upowszechnianie czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży.
4. Edukacja matematyczna i przyrodnicza w kształceniu ogólnym.

DIALOG EDUKACYJNY RODNiIP "WOM" RYBNIK

Kwartalnik pedagogiczno-społeczny

RODniIP "WOM" RYBNIK

Dyrektor

dr Roman Miruk-Mirski

rmm@wom.edu.pl

Wicedyrektor

mgr Sylwia Bloch

kz@wom.edu.pl

Pracownia doskonalenia i dydaktyki:

mgr Alicja Krawczyk

hum@wom.edu.pl

mgr Anna Ogrodnik

eko@wom.edu.pl

mgr Maria Stachowicz-Polak

ntstachowicz-polak@wom.edu.pl

mgr Marzena Bugiel

matematyka@wom.edu.pl

Pracownia wspierania kadry kierowniczej i doradztwa metodycznego:

mgr Mariola Gajek-Czapla

pedagogika@wom.edu.pl

mgr inż. Jadwiga Garcorz

prof@wom.edu.pl

mgr Alojzy Zimończyk

geo@wom.edu.pl

Pracownia edukacji informatycznej i nauczania na odległość:

mgr Tomasz Stadnicki

it@wom.edu.pl

Pracownia informacji pedagogicznej i wydawnictw:

mgr Jolanta Spyrczak

j.spyrczak@wom.edu.pl

dr Edward Karolczuk

e.karolczuk@wom.edu.pl

RODniIP "WOM" RYBNIK

Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji

"WOM" w Rybniku jest jedną z pięciu w Województwie, publicznych placówek doskonalenia nauczycieli.

PROMUJEMY INNOWACYJNOŚĆ ...

Promujemy innowacyjność, nowoczesne metody nauczania, techniki i technologie, nowinki edukacyjne i autonomię pracy nauczyciela, pozostając w zgodzie z priorytetami Ministra Edukacji, Śląskiego Kuratora Oświaty, standardami Rady Europy, pogłębiając nasze pasje i wytyczając nowe ścieżki.

POMAGAMY NAUCZYCIELOM ...

Pomagamy nauczycielom, dyrektorom szkół, radcom pedagogicznym i doradcom metodycznym we wprowadzaniu nowego wymiaru do polskiej edukacji oraz podniesieniu jakości i efektywności nauczania, oferując szkolenia na najwyższym poziomie merytorycznym, dydaktycznym i technicznym.

ZAPEWNIAMY ORGANIZACJĘ ...

Zapewniamy organizację różnorodnych form współpracy oraz wymiany doświadczeń, w tym konferencji i seminariów.

ZASPAKAJAMY I ROZWIJAMY ...

Zaspakajamy i rozwijamy potrzeby czytelnicze nauczycieli i innych pracowników pedagogicznych oraz oświatowych.

DIALOG EDUKACYJNY

Wydawca: Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku
tel./fax: 032 424 74 72

Redaguje zespół konsultantów RODniIP "WOM"

korekta:
Alicja Krawczyk

Adres redakcji:

RODniIP "WOM" RYBNIK
44-200 Rybnik, ul. Parkowa
4a, tel.: 032 424 73 84, fax:
032 424 74 72, e-mail:
info@wom.edu.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



RODNIIP "WOM" RYBNIK
44-270 Rybnik, ul. Parkowa 4a
tel.: 032 424 73 84, fax: 032 424 74 72

e-mail: info@wom.edu.pl
www.wom.edu.pl